Kapłan w stósunku do świata.

Stósunek kapłana do świata — nader skomplikowana to sprawa, boć mamy świat milować, lecz i nienawidzić; uciekać od świata, lecz znowu starać się pozyskać go; mamy go uświęcać, mamy ofiarować się zań, a znowu wojować z nim, jako z nieprzyjacielem Boga. I jest to prawdą tak dalece, że Chrystus Pan modlił się za tych, co go krzyżowali, a nie modlił się za światem: *Non pro mundo rogo.*

W obec tak przeciwnych sobie obowiązków, cóż czynić? Wszystkie inne stósunki nasze dadzą się łatwo określić, i jednym aktem miłości czynimy im zadość; natomiast stósunek nasz do świata nie da się tak snadno stałą regułą oznaczyć, da się unormować chyba zdrowym sądem, regułą zdrowego rozsądku, a to, niestety! rzecz tak rzadka, jak — perły i dyamenty.

Z tem wszystkiem jest sposób jeden, by te pozorne sprzeczności pogodzić ze sobą, a ten sposób, to — wykonywanie cnót, które najpierw czynią nas w oczach świata miłymi, przyjemnymi, a powtóre mogą posłużyć zarówno do poprawy świata, jak i ku naszéj ochronie. Tamte cnoty możnaby nazwać społecznemi, bo nam każą brać udział w życiu społecznem; te zaś regulują on udział, i są cnotami moralnemi. O tych była już mowa, więc teraz jedno uzupełni drugie.

Świat nie rozumie prawie mowy o cnotach, których najbliższym przedmiotem Bóg, bo one nie płużą ani jego uciechom, ani jego próżności. Natomiast świat nie umie zadość nachwalić się cnót społecznych, towarzyskich, które po nas wymagają ofiary; nie może się dość nachwalić, nie tyle dla ich moralnéj wartości, ile raczéj z egoizmu, dla samolubstwa swojego.

Naśladujmy więc żeglarzy, którzy i z niepomyślnych wiatrów umieją korzystać: posługujmy się przesądem świata, aby go poprawić, ujmujmy go za słabą jego stronę, aby utorować drogę ewangelii, któ-

rejby świat zkądinąd może nie poznał. Poczynać sobie należy z sercem ludzkiem tak, jak Bóg w dziejach rodzaju ludzkiego ustawicznie czyni, — i złe na dobre obracając.

* * *

Oczywista rzecz, iż cnót wyłącznie przyrodzonych należy się wystrzegać; ale cnoty społeczne są nam zaszczytne w oczach bożych, a jeszcze więcéj w oczach ludzi. Wszystkie cnoty możnaby nazwać cnotami społecznemi o tyle, że wprost lub pośrednio, w sposób przyrodzony lub w sposób nadprzyrodzony przyczyniają się do dobra społecznego. Ale są i takie, które na to miano z osobna jeszcze zasługują przeto, że ich bezpośrednim przedmiotem jest to, co towarzyskim stósunkom szczególniejszy wdzięk i urok daje. Wymienia się tu niektóre, choć bez osobnéj klasyfikacyi.

1. Dobry charakter. — Pan nasz, Jezus Chrystus, który nie tylko nieprawości nasze chciał uleczyć, ale i przywary nasze naprawić, był najświętszym oraz i najuprzejmiejszym ze wszystkich ludzi Nieskończoną doskonałością swoją zachwycał serce Ojca swojego; z drugiéj strony był dla grzeszników pełen wyrozumienia, pełen cierpliwości dla uczni, pełen prostoty dla dziatek, słodki i dobrotliwy dla wszystkich: *Non habet amaritudinem conversatio eius.*

Owóż są kapłani, którym się zdaje, że w obec tego boskiego pierwowzoru dosyć jest wystrzegać się ciężkich przekroczeń, a od złych narowów nie potrzeba odwykać. Zdaje im się, że tak zwany dobry charakter, dobre serce jest drugorzędną zaletą, co może więcéj uznania niż zasługi daje; zaś charakter mniéj dobry jest fatalnością, któréj nie warto zwalczać, kiedy niepodobno jéj odmienić. Podczas kiedy więc świeccy w stósunkach towarzyskich starają się o dobre maniery, my stękamy na grzechy nasze, nie bacząc na narowy przewrotne nieraz i niesmaczne, i w przeciwieństwie do Mistrza naszego, który był dobrocią samą i uprzejmością, jesteśmy wciąż ludźmi cierpkimi, zgorzkniałymi, powiedziałbym niemal — nieucywilizowanymi, a to musi ludzi zrażać i — znudzić.

Dobry charakter, toć to — wiem ja dobrze — nie świętość jeszcze; ale on świętość, jeśli ją posiadamy, czyni miłą, ponętną, powabną; czyni ją znośną, gdy jéj czegoś niedostawa; słowem, dobry charakter zbliża się bardzo do pokory i do miłości.

Gwałtowność charakteru, temperamentu niejednemu kapłanowi zatruje całe życie i może zwichnąć wszelki wpływ pasterzowania.

Lud nasz polski, bezwątpienia potulny, cierpliwy, łagodny, szanu-

jący bardzo duchowną sukienkę, wiele znieść umie i wiele wyrozumieć w chrześciańskiéj pokorze. Ale i ten lud poczyna czuć swą godność człowieczą, i dziś już nie jest taki, jakim był może przed stu laty a nawet przed pół wiekiem, kiedy to i cięgi brane z ręki duchownéj znosił cierpliwie i prawie za zaszczyt je sobie uważał. Od czego postęp? Lud polski hardzieje, bo już wychylił głowę poza granice wioski parafialnéj, bo poznał „świat", a w tym świecie napatrzał się i nasłyszał do syta, że ksiądz — to też taki człowiek jak każdy inny, nasłyszał się do syta maksymy, że teraz „ani tknąć nie wolno nikogo", że bić już nie wolno ani — dziecka szkólnego, bo prokuratorya nauczy rozumu. Co więcéj, są strony, gdzie lud już nie zniesie nawet słowa mocniejszego, gdzie ofuknienie uważa za ciężką obrazę, gdzie jeden wyraz przyostrzejszy zdolen go zrazić na zawsze i przedzierzgnąć w zapamiętałego wroga. Kto bacznie uważa na dokonujące się przemiany w charakterze i usposobieniu ludu, ten dostrzeże wielkiéj różnicy, ale niestety! na gorsze. Ginie szacunek dla osoby duchownego, i znajdą się nierzadko ludzie, co wprost powiedzą pasterzowi, że go oni opłacają, że więc jest ich sługą na każde zawołanie. Toż spostrzeżenie zrobił znakomity pisarz ludowy ks. dr. Kist, który o katolickim ludzie w Bawaryi mówi z goryczą, że tam księdza uważają już więcéj za — straszaka (Wau-wau) na małe, a krnąbrne dzieciaki, i za — paroba swego — Knecht Ruprecht. Nie tu miejsce rozbierać przyczyny tego smutnego zjawiska, ale ks. Molzgerber w Wiesbadenie kładzie to w znacznéj części na karb kulturkampfu, w którym lud katolicki spełnił niewątpliwie swą powinność, ale za to też teraz żąda niejakiéj zapłaty, żąda od swych kapłanów jak najskorszéj posługi wszędzie i zawsze. Jużcić na posługowanie każdemu jesteśmy przeznaczeni, ale musimy bronić się od impertynencyi, która nas ściąga do rzędu płatnego parobka. Społeczeństwo wszystko na posłuchu i na posłudze stoi, a im kto wyżéj postawion, tym więcéj ma służyć. Król jest pierwszym sługą państwa, narodu; Ojciec św. zowie się sam sługą sług bożych. Ojciec każdy jest sługą dzieciom swoim i rodzinie wszystkiéj i całemu domowi; ależ albo ciemnota to wielka, albo uroszczenie niezwykłe zapominać o godności sługi, o różnicy między sługą a sługą, między służbą a służbą, i duchowieństwu dyktować opryskliwie obowiązki samowolnie i złośliwie.

Bądź jak bądź, musimy się liczyć z tem, jak ktoś powiedział, „zdelikatnieniem" czasów i ludzi, a więc wyzuwać się z wszelkiéj szorstkości nawet w stósunkach z prostactwem. Uprzejmością, słowem słodkiem, serdecznem zajdzie się pono najdaléj.

Najgorsza sprawa z ludem małomiejskim. Tam ciemnota bodaj jeszcze większa niż na wsi, bieda większa niż na wsi, ale za to tym więcéj tam hardości, tym więcéj pychy, więcéj zarozumiałości, a tak twardéj, a tak wstrętnéj, że prawdziwie anielskiéj potrzeba cierpliwości i niezwykłego taktu, aby zachować swą godność i nie stracić serca ni dla tych, pośród których się pracuje, ni dla samejże sprawy bożéj. W ogólności mówiąc, pasterzowanie po miasteczkach naszych najtrudniejsze i najgorzciejsze, bo oprócz ciemnoty prawie egipskiéj i oprócz głupiéj zarozumiałości, która właśnie ciemnoty jest córką, przyłącza się także i wiele złéj woli. Znajdą się w każdéj mieścinie obywatele którzy nie wiedzieć już za co, chcą wprost „dopiekać“ księdzu. Stawiają się hardo, buntują resztę ciemnego motłochu, osławiają po knajpach (chwała Bogu, jeżeli jeszcze nie żydowskich, co atoli najczęściéj bywa), wreszcie co chwila bawią się w rolę denuncyanta do władzy duchownéj, co gorsza, i do władz cywilnych, począwszy od komisarza aż do rejencyi. A mają iście Argusowe oczy, i bystrości ich nie ujdzie i rzecz najmniejsza.

Owóż jeżeli gdzie, to tutaj potrzeba dobrego charakteru, dobrego serca, którego podstawą cierpliwość, łagodność, wyrozumiałość. Słodycz charakteru — to zaleta, która prawdziwie urocza, czaruje serce każde, byle jeszcze nieco dostępne, i choć nieco wrażliwe na wpływ tego, co z głębi anielskiego serca pochodzi. Ta słodycz przebija się w spojrzeniu, w głosie, w obliczu całem, i całéj istocie nadaje wdzięk osobny. A gdy poświęcone czoło zdobi, to mu nadaje coś z onéj słodyczy i onego wdzięku boskiego Mistrza naszego; to ta słodycz mimowoli wonią swą rodzi wraz z uszanowaniem niewinną poufałość, podbija serca od razu, bo jest jako plastr miodu słodkiego, jako oliwa kojąca rany najzjadliwsze. Gdy ta boska słodycz, łagodność, cierpliwość zamieszka w duszy iście kapłańskiéj, to będziemy mieli przed sobą onych przedziwnych mężów, o których pisał św. Bernard, co powagę ojcowską umieją z macierzyńską kojarzyć słodyczą; będziemy mieli przed sobą takiego św. Ambrożego, o którym Augustyn św. powiada: *Eum amare coepi, non tanquam doctorem veri, sed tanquam hominem benignum in me.*

My wszyscy znamy doskonale cudowny urok dobroci serca. Ktoby z nas nie chciał powiedzieć o sobie ze Salomonem: *Sortitus sum animam bonam?* Ale, jeżelić dana ci jest, jak mniemasz, dobra dusza, dobre serce, tedy powiem ci z Jobem: Stań do rozprawy i odpowiedz, jeżeli możesz.

Dobre serce szczere jest w miłości. A owóż, czyż politowanie

twoje nad ubóstwem i nad nieszczęściem jest czemś więcéj, niż prostem przestrzeganiem kapłańskiego *decorum*, a pocieszanie twoje czemś więcéj nad pospolitą formalność? Czyż wszystka tak zwana dobroć twoja nie jest raczéj źle odgrywaną rolą, którą innym konfratrom jawnie zarzucają, a którą odgrywa się jedynie dla własnego odznaczenia?

Dobre serce każdego czasu pełne łagodności. Zkądże więc to wysokie o sobie rozumienie, któreby chciało wszystko owładnąć i wszystkiem zarządzać; któreby wolało raczéj siać postrach, niż miłość wzbudzać; któreby parafią chciało jakoby regimentem żołnierzy musztrować jednem oka skinieniem? Ktoś inny widzi w tobie charakter kłótliwy, widzi, żeś podejrzliwy, że wszędzie dopatrujesz się nieprzyjaciół, i że umiesz ich sobie wytwarzać, bo ich domyślasz się wszędzie, nawet tam, gdzie ci są życzliwi. Podobno pretensye twoje strasznie wygórowane, choć dobrze religijnym osłonione płaszczykiem...

Łagodność — to zewnętrzna poznaka i społeczna strona świętości. Choćbyśmy nie wiem jak byli świętymi, ale przytem swarliwi i dziwaki, świat będzie miał prawo powiedzieć z jadowitą ironią: „Tyle gorzkości w duszy świątobliwéj!“ A czyż na odwrót nie wiemy z doświadczenia, że świat gotów nas kanonizować, choćby i nie biła od nas łuna świętości, bylebyśmy trochę posiadali dobrotliwego, ojcowskiego serca?...

Tak było zawsze, bo świat te przedewszystkiem kocha cnoty, które się jego uszczęśliwieniem zajmują. Ktoś pytał się złośliwie: „Co to jest niewiasta, która chodzi do spowiedzi? Czy ta, która w domu pilniejsza, posłuszniejsza mężowi, lepsza matka dla dzieci? Nie. Cóż tedy jest? Niewiasta, która ma spowiednika.“ Podobnież mówi świat: „Co to jest kapłan pobożny? Czy ten, co miłosierny dla ubóstwa, dobry przewodnik owczarni, ojciec nieszczęśliwych? Nie. Cóż tedy? Ten, który wiele pacierzy odmawia.“ Gorszymy się z takiéj jednostronnéj charakterystyki, ale nie zmienimy tego. Pamiętajmy zresztą, że Pan nasz wiernego pasterza nie zwał świętym, ani wielkim, ani uczonym, lecz zwał go „d o b r y m p a s t e r z e m“; że królestwo swoje nie obiecał tym co mocni, co chytrzy, ani nawet tym, co pobożni, lecz — c i c h y m: *Beati mites, quoniam possidebunt terram.*

Iluż pasterzy powinnoby o tem pamiętać, pamiętać i o tem, co powiedział św. Hieronim: *Nihil foedius praeceptore furioso.* Osobliwie ci, coby na szorstkości i gwałtowności chcieli fundować swą powagę i znaczenie swoje. Takim napróżno mówi Duch św., że którym brak łagodności, nie zdolni są sprawować urząd pasterski: *Non iracundum, non percussorem, non litigosum* (I Tim. 3, 3). Podobno byli tacy,

co naukę katechizmu pięścią wbijali w głowy dziatwy, co osobom statecznym i poważnym dawali upomnienia tonem przypominającym — koszary; co na ambonie odgrywali rolę *Jupiter tonans;* co ewangelią głosili, jakby wiecznie rozgniewani — dziwna metoda zaszczepiania w serca słodkiéj ewangielii Chrystusowéj! To mówi się o — przeszłości, a mówi nie dla tego, aby przesadzać lub karykaturować, bo przesada lub zmyślanie jest grzechem. Mówi się wreszcie, aby przestrzedz, gdy kto inny, i najbliższy, o przestrodze nie myśli.

Wiem ja aż nadto dobrze, że mimo to wszystko, znajdzie się w parafii niejedno serce i krzywe, i złośliwe, iście wilcze, iście djabelskie; że mimo wszystkich zalet dobrego charakteru, mimo słodyczy i łagodności posuniętéj aż do granicy, gdzie już słabość i niedolęstwo się poczyna, niepodobno wszystkim dogodzić, i być przyjacielem wszystkich: — pretensye, uczucia, wrażliwości i wymogi złéj natury ludzkiéj nie znają częstokroć miary i końca; jednakże prawdą jest, że kapłan godny a łagodny, w ogólności nie będzie się mógł skarżyć na brak miłości i szacunku, jeżeli nie u wszystkich bez wyjątku, to przynajmniéj u przeważnéj części parafian. Natomiast twardość, złe usposobienie, nieugiętość mniéj roztropna, podają i osoby nasze, i nauczanie nasze, i czynności nasze wszystkie w nienawiść. A na cóż się przyda urzędowanie wszystko bez tego, co się zowie zaufaniem wzajemnem? Gdy parafia poweźmie niechęć, wstręt, nienawiść ku pasterzowi, tedy łacno być może, iż poweźmie wstręt i do Boga.

Kto zna stósunki przeważnie po miasteczkach, ten wie, co się tam dzieje. Połowa, większa połowa spraw administracyjnych, w biurach konsystorskich, to załatwienie skarg, denuncyacyi, zatargów między pasterzem a parafianami. Czy zawsze winne owieczki? Jedyny ratunek, aby ci, co się poczuwają lub nie poczuwają do winy, ale czują, że dopóki tam są, nie będzie pokoju, zgody, a więc też nie będzie i zbawiennego pasterzowania, aby tacy starali się o translokacyą, a ci, do których należy czuwać nad dobrem ogólnem, ułatwiali i popierali, o ile tylko podobna, te chęci, w każdym razie chwalebne.

Jest wolą Kościoła i prawodawstwa kościelnego, aby pasterz instytuowany na beneficyum pozostawał tam aż do śmierci, bo ta instytucya, to jakoby zrękowiny, jakoby małżeństwo ratum et consummatum, a takich związków Kościół nie zrywa. Ale w krajach, gdzie to prawodawstwo kościelne przełamane, gdzie więc księża są *ad nutum episcopi* (n. p. we Francyi), Biskupi żadną miarą nie chcą się zgodzić, by im ta wolność dysponowania kapłanem według potrzeb parafii była odjęta. Zapewne dzieją się nadużycia i ze strony Biskupa, ale na to jest

remedium w Rzymie, a mnie się zdaje, że odmiana czasów i stósunków usprawiedliwia praktykę, zkądinąd przeciwną orzeczeniom Soborów. Wszakże zresztą na Soborze Watykańskim przedłożono projekta zmierzające ku temu, aby daleko częściéj niż dotychczas się działo, dana była moc Biskupowi translokowania duchownego w interesie i jego własnym, i więcéj jeszcze w interesie parafii.

Tymczasem niech każdy stara się pozyskać sobie miłość parafian, bo cóż powiemy boskiemu Pasterzowi, który wciąż na nas woła: *Discite a me, quia mitis sum?*

2. Druga cnota społeczna, potrzebna kapłanowi, zowie się — szczerość i rzetelność.

Nad boskiego Mistrza naszego nikt takiéj mądrości nie skojarzył z większą prostotą; dusza jego przezroczysta jak czyste wody górskiego jeziora. Idźmy za Nim od początku do końca ewangielii, a nie dostrzeżem nigdzie mowy jakiejś dyplomatycznéj, ani postawy wystudyowanéj. Gdy go się pytają, odpowiada: *Est, est, non — non.* We wszystkiem co mówi i czyni, czuć bicie serca, a z miłością i mądrością niedościgłą idzie w parze wdzięk jakiś nadziemski, uprzejmość, któreby same jedne ziemię w raj zamieniły, gdybyśmy tego wzoru nie tracili z oczu, co niestety! nie rzadko się dzieje.

Od młodości przyzwyczajeni do walczenia z nieprzyjaciołmi chytrymi i możnymi, wyrobiliśmy w sobie więcéj — bystrości, niż miłości, co jest nieładem, bo nie należy dopuszczać tego, by mówiono, że i dobry kapłan nie zawsze szczery i prosty. Czyby nie znaleźli się tacy którzy się znają na małych lub większych intrygach? A przecież niewątpliwa to rzecz, iż jeden gołąbek więcéj znaczy niż dziesięć żmijek, a dla kapłana w stósunku do świata najlepiéj i najprościéj iść prostą drogą, choćby dla tego, że na świecie jest zwyczajem zwodzić się wzajemnie. Przecież nie mówi się tu o onéj nierozumnéj otwartości i szczerości serca, co wszystko wygada, co myśli; mówi się o téj chrześciańskiéj otwartości, która to mówi, co myśli. I tego nie twierdzę, żeby w sprawach zarządu prosta linia była najkrótsza, jak w geometryi: na drogi wężykowate wstępujmy chyba jedynie jako wędrowiec, który na szczyt góry nie może dostać się w prostym kierunku.

Otwartość, szczerość to znamię osobliwe dusz wielkich. Ktokolwiek posiada serce takie, że je widać, — jak mówią — jakby na dłoni, ten budzi zaufanie i szacunek dla siebie. Człowiek zamknięty w sobie od dołu do góry zapięty szczelnie jak mundur żołnierza, lub urzędnika, nie pozyska dla siebie miłości, bo jak oko, tak i sympatya nasza nie cierpi — ciemności. Nawet w świecie politycznym wstrętne jest ono

orzeczenie, że mowa na to jest dana człowiekowi, aby myśli swoje taił i pokrywał.

Kłamstwo, kłamanie — ono hańbi każdego, a gdyby było u kapłana podobne, toby wprost było wielkiem nieszczęściem, bo jeżeli kapłan nie zasługuje na wiarę, to już nie wiem kto z ludzi.

Dałoby się niejedno z życia o tem napisać, ale wstrętna to rzecz nad wyraz; więc lepiéj sobie powiedzieć, że dla żadnych skarbów świata nie dopuścim się nieprawdziwości w słowie i w charakterze — ani najmniejszéj, pomni, że *Susurro et bilinguis maledictus.* Dla tego spamiętajmy sobie głos wołającego na puszczy: *Rectas facite semitas eius:* — tu chodzi o honor Kościoła. Dawniéj kapłanom nie wolno było składać przysięgi, bo słowo ich uchodziło za święte.

3. Ponad wszystkie cnoty nadprzyrodzone świat przenosi u nas — uprzejmość, delikatność w obejściu, to, co się zazwyczaj grzecznością zowie. Ale i ta może być nadprzyrodzoną, jeżeli wypływa z miłości.

Są, co ją uważają za czczy formalizm. A czyż gburowatość ma być przywilejem lub oznaką świętości? Delikatność w obejściu, toć to sztuka, by się przypodobać bliźniemu, a ta chęć, to przypodobanie się bliźniemu, nie tylko okrasą dobrego towarzystwa, lecz i cnotą, zasługą w chrześciańskiem znaczeniu.

Czemuż nie mielibyśmy sobie powiedzieć otwarcie, żeśmy nie narodzili się ani w bogatych pałacach, ani w dworku magnackim czy pańskim, że więc od pierwszego zarania młodości nie uczono nas zgoła — grzeczności; że więc podobno aż do końca moglibyśmy pozostawać w starych formach wychowania (jeśli w ogóle o tem mówić można), jakie znał dom mieszczański lub chata wieśniacza; że więc dla wyższych celów potrzeba uczyć się tego dobrego, czego insi nauczyli się od razu w domu rodzicielskim. Zresztą, aby być grzecznym, uprzejmym, nie koniecznie potrzeba było odebrać wykwintne wychowanie: tu wystarczy zupełnie chęć, płynąca z wyższych pobudek, chęć przypodobania się każdemu, albo raczéj przysłużenia się każdemu. Któż z nas nie znał lub nie zna pośród konfratrów takich, którzy, choć zkądinąd nie odznaczali się zbytecznie, jednak z powodu łatwego sposobu obcowania, dla przyjemnych i ujmujących form w pożyciu, mogą się poszczycić zdobyczami, jakich i największe nie osięgły talenta? Przyrodzenie jednemu uprzejmemu uśmiechowi, byle był wyrazem prawéj chrześciańskiéj miłości, nadało taki wdzięk, że cuda czyni.

O tę uprzejmość starać się należy, choć może ona nie bardzo w smak idzie dla tych lub onych powodów; trzeba się starać tym

więcéj, gdy żyjemy w czasach, które mniéj znają dla nas szacunku, niż czasy dawniejsze, które więcéj zapominają o naszéj nadprzyrodzonéj godności, a dla których pobudką i miarą poważania jest nasza — uprzejmość towarzyska.

Rzadka parafia, gdzie nie ma osób, których życie prywatne na pogardę zasługuje. Ale te właśnie osoby domagają się po nas najwięcéj atencyi, najwięcéj względów, najwięcéj tak zwanych grzeczności, bądź dla tego, że ich pozycya socyalna nieco wyższa nad poziom, bądź że dufają we własne jakieś zasługi, lub w zasługi przeszłości, słowem osoby, które z téj lub owéj przyczyny chciałyby hołdy odbierać. Tu potrzeba wielkiéj roztropności, bo jedno i najlżejsze uchybienie może pasterzowi zgotować niesłychane trudności, może go narazić na prześladowanie obrażonéj dumy ludzi, na których najwięcéj prawdzą się słowa ewangielii, że tam jest pożądliwość oczu, pożądliwość ciała, i pycha żywota.

Pasterzowi jednemu poczytano za straszny występek, że nie wyraził kondolencyi wdowie z powodu śmierci męża, który nie był katolikiem. Dom ten nie odznaczał się niczem, ale żył i oddychał rozpamiętywaniem czczo brzmiącego tytułu z przeszłości. O wypadku śmierci nie powiadomiono zresztą pasterza, który właśnie w dniu śmierci miał wyjeżdżać; ale za to podano go na ludzkie języki, jako człowieka „bez wychowania“, co więcéj, nawet oskarżono go o to u władzy.

A więc i w takich razach prosić Boga o oświecenie: grzeczność, uprzejmość posunąć, o ile się da, jak najdaléj, aby sobie nie zatruć życia na długie lata.

Nie idzie za tem, byśmy przyswajali sobie głupie maniery salonowca umiejącego artystycznie gibotać się na prawo i na lewo, posuwać z wdziękiem lekką nóżką po woskowanéj posadzce, zacierać ręce podług zasad wyższéj sztuki, lub wdzięczyć się słodziuchno każdemu. Nie idzie za tem, byśmy jak najczęściéj przebywali na salonach, a co gorsza, prowadzili dyskursa, już wcale a wcale niegodne sukni duchownéj. O nie! Ale zachowajmy zawsze postawę nienaganną, występujmy w szacie prostéj, ale nie zaniedbanéj, a obok wszelakiéj uprzejmości — z godnością odpowiednią stanowi naszemu. Przedewszystkiem nie należy zapominać, żeć mamy ze światem obcować, ale nie grzęznąć i topić się w świecie, rozciekać się w świecie. Więc starajmy się o to, by nigdy, ilekroć się zjawim, nie miano prawa mówić: *Gravis est nobis ad videndum.* Bywajmy w gościnie, gośćmi, ale r z a d k i m i, by odwiedziny nasze umiano cenić, a kiedy nas tak często Aniołami zowią, starajmy się, byśmy, występując na widownią, podobnymi byli do Aniołów.

Byłaby ciekawa rzecz, gdyby ktoś zadał sobie pracę, i bądź z pamiętników, bądź z opowieści historycznych wykazał, jaki był stósunek duchowieństwa polskiego do „braci szlachty", przez wszystkie stopnie i szczeble i majątkowéj i godnościowéj pozycyi, aż do szczytu dygnitarstwa urzędowego i wielkopaństwa magnateryi. Znamy dość dobrze i polityczny i społeczny żywot przeszłości. Stan szlachecki, jako stan, występował nierzadko groźno i wrogo przeciw Kościołowi i przeciw duchowieństwu: krzyczał na sejmach na dziesięciny kościelne, grabił własność kościelną, dom boży uważał za swój, a duchownego może za duchownego podstarościego. Dbał więcéj o klejnot szlachecki i o złotą wolność, i o swoje lauda, i o opozycyą królowi, lub przeciwnikowi swego magnata, którego chciał mieć posłem, aniżeli o dobro i o sprawy Kościoła. Prawa kollatora pojmował w bardzo szerokiem znaczeniu: gdyby nie zabiegliwość pasterza i ludu, kościoły i budynki plebańskie szłyby w ruinę i dawnoby były zgniły. Czy szanowano duchownego? Jeślić był przynajmniéj *bene natus*, toć niewątpliwie żyło się z nim na stopie kordyalności, tem bardziéj, jeżeli ten nie gardził kielichem, a umiał wtórować fraszkom i jovialitatibus hojnego gospodarza. W Polsce brano się do korda za lada okazyą, brano się i w kościele przed Sanctissimum; późniéj wzmogła się swawola tak dalece, że prosty szlachcic mógł bezkarnie napadać i łupić klasztory, ranić i zabijać mnichów (Czytaj ks. dr. Chwaliszewskiego opis klasztoru w Lubiniu), ustrzelać z guldynki parocha, który szedł na pole dworskie po dziesięcinę.[1]) Czyby w aktach każdego niemal beneficii nie znalazły się ślady czegoś podobnego? (Cfr. także *Żywoty Arcybiskupów* ks. dr. Korytkowskiego). Można napotkać w kaznodziejach spółczesnych częste i ciężkie narzekanie, że w wielu województwach, osobliwie południowych, magnaci i kościoły i cerkwie oddawali w arędę żydowstwu, i to po części tłomaczy także onę szaloną nienawiść Kozactwa do Lacha i do żyda. W *Trąbie gniewu bożego* ks. Bembusa S. J. z r. 1618 i 1648 wyliczone są sumatim grzechy narodu (bo szlachta była narodem) naprzeciw Kościołowi i duchowieństwu. Warto czytać co powiedziano tam pod numerem I, II, III,[2]) VII, VIII. Z żalem się to wielkim, a nie dla urą-

---

[1]) W aktach kościoła Kunowa p. Dolskiem opisany jest podobny wypadek gwałtu i zamachu, wymierzonego przez dziedzica na tamtejszego plebana. (Red.)

[2]) Trzeci grzech: następowanie na prawa, przywileje i swobody kościelne, i stanu duchownego... Teraz potomkowie prawa kościołów jedne tłumią, które u siebie mają, aby duchowni z nich dochodzić swego nie mogli; drugim zasię są wielcy nieprzyjaciele, i gdzie mogą ich nadwątlają i nadrażają, i pod duchownymi dołki kopią. Ledwie który sejmik jest, na którymby artykułem jakim wolności duchownym i szwanku jakiego, a drugdy znacznego, nie zadali... W i e l e b y tu

gania jakiego, uchowaj Boże, pisze; zaś Hieronim św. mówi: *Generalis disputatio unius personae iniuria non est.*

Za dni naszych obracając się po większéj części w takich kołach, które się uważają za dalszy ciąg tradycyi narodowéj, możemy poniekąd servatis servandis słuszne robić wnioski o czasach minionych. Dziś dają się wyróżnić dwa kierunki: Jedni, co bądź majątkiem, bądź urodzeniem i wychowaniem wyższe dzierżą stanowisko (mamy na myśli domy wyraźniéj katolickie w zasadach i w życiu) przyjmują u siebie duchownego z dystynkcyą, ale raz może za chłodno, drugi raz za nazbyt serdecznie; a ta nierówność koniecznie budzi niesmak, i w szczerość wątpić każe. Ale tu kapłan przynajmniéj nie narażon ani na gburowate zaczepki i przycinki, co więcéj — z dyskursu niejednę korzyść odnieść może, jeżeli dom wszystek poważny, płochością, tak właściwą narodowi naszemu, nie grzeszy. Drudzy zasię witają u siebie duchownego z otwartemi ramiony, bo wiedzą, że znajdą chętnego kompaniona do wszystkiego, że nawet na koszt jego i w obecności jego mogą nawymyślać się do syta na księży, na ich próżniactwo, na ich zbytki, na ich opływanie w dostatki z „mienia narodowego", wreszcie w słownéj szermierce mogą rozwijać poglądy naturalistyczne i — dowodzić mądrze, że nie ma Boga, ani piekła, którym księża straszą. Na ostatku, jest u nas starym zwyczajem, czego świadkiem Jezuita Bielicki w swych kazaniach, choć rozmowa pocznie się nabożnie od Adama i Ewy, i od Boga i od Ducha św., skończy się jednak niechybnie na — kobietach, co najmniéj na slawnych — aktorkach.

Bądź jak bądź, dwa są szkopuły, których unikać należy: nie czynić dosyć, coby było niedoskonałością; czynić za wiele, coby było już istotnem niebezpieczeństwem. Duchowny jeden na ambonie występował z niesłychaną powagą i godnością, ale w świecie zachowywał się tak jakoś dziwnie gładko, i słodziuchno, i milutko, że dowcipniś jakiś powiedział mu taki komplement: „Dobrodziejaszku, gdy cię słyszę prawiącego na ambonie, to drżę cały; ale kiedy cię widzę w towarzystwie naszem, tom zupełnie — spokojny."

Przeto baczmy, żeby w nas człowiek świecki, światowy nie robił na przekór spowiednikowi lub kaznodziei; żeby życie nasze nie było podobne do dzieła w dwu tomach, którego atoli tom drugi nie jest dalszym

przydać się mogło o wydzieraniu i przywłaszczaniu sobie dóbr duchownych, o wkładaniu niezwykłych ciężarów wojennych na duchowieństwo, o umykaniu części własnéj dziedzicznéj tym osobom, które do zakonów wstępują... o niewydawaniu powinnych i zupełnych dziesięcin i o innych krzywdach wielkich i urazach stanu duchownego, które już dawno słusznéj a pospolitéj pomsty od Boga czekają."

ciągiem pierwszego. Ach, gdybyśmy wiedzieli, jak prawi katolicy boleją na widok, że kapłan, na którego codopiero patrzeli u ołtarza i na ambonie, w towarzystwie światowem przedzierzgnął się od razu w jakiegoś pospolitego światownisia, tobyśmy niewątpliwie oszczędzili im tego bolesnego — złudzenia!...

4. Ludzkość jest uzupełnieniem uprzejmości. Ale jest i różnica między jedną a drugą. Uprzejmość bierze na uwagę względy powinne, ludzkość idzie daléj; tamta jest wyrazem społecznéj koweniencyi — ta chrześciańskiéj dobrotliwości. Tamtéj domagają się prawa towarzyskiego życia, ta jest fakultatywną, a więc większéj wartości. Wreszcie tamta może pochodzić z niejakiéj pychy lub z baczenia na własną godność; ta jedynie z szczeréj dobroci wypływa. Szczęśliwa parafia, któréj pasterz nie tylko uprzejmy (bo i marmur gładki i wypolerowany), lecz prawdziwie dobrotliwy, bo dobrotliwość czyni człowieka Bogu podobnym.

Chrystus Pan dał nam przykład téj cnoty wonczas, gdy uczniowie chcieli go uwolnić od natręctwa małych dziatek. *Sinite parvulos ad me venire* — rzekł. Oto nauka dla nas! A więc niech przychodzą do nas najpierw maluczcy, i bądźmy dla nich wyobrażeniem Tego, którego wielkość wszystkie słabości do siebie przyciąga, a tylko zatwardziałego grzesznika odpycha. Dopuśćmy do siebie ubogie, i niech z uprzejmości naszéj wnoszą o gościnności progu na plebanii, niech wnoszą, że i dom i serce zarówno stoją dla nich otworem. Dopuśćmy do siebie zasmucone i przyjmujmy każdego z nich tak, jakbyśmy jego tylko samego mieli pocieszać. Dla prostego człowieka z ludu niech jeszcze łatwiejszy będzie u nas przystęp, niż dla możnego i wielkiego, a obok godności, która imponuje, okazujmy im i przychylność, która przyciąga i podbija. Dopuśćmy wreszcie wszystkie utrapione i obciążone, a nie częstujmy ich słowem twardem ani lekceważeniem. Jednego się lękajmy; tego, by się nas lękano i by od nas stroniono. Parafianie powinni każdego czasu w oczach naszych wyczytać radość ojca, który cieszy się w otoczeniu dziatek swoich. Jeżeli znajdzie się jawny grzesznik, który nas ma w nienawiści dla tego, iż potrzeba było okazać mu się surowszym, to on przynajmniéj w sercu będzie czuł dla nas szacunek, a nienawiść jego będzie zaszczytem dla urzędowania naszego.

Zresztą nie potrzeba być człowiekiem bez charakteru, aby być ludzkim, dobrotliwym, ani nie potrzeba być nijakim, aby dla innych być przyjemnym. Zasad naszych nie wolno nigdy poświęcać, ale należy oszczędzać tych, którzy się na nie nie godzą. Nikt nie może od

nas wymagać układów, tym mniéj zaprzania się zasad, ale — od serca naszego wolno się spodziewać wszystkiego. Seneka wyrzekł chrześciańską niemal prawdę: *Vitia mentium sicut et corporum molliter tractanda sunt.* Św. Franciszek Salezy pozostawił po sobie słodką pamięć — słodyczą i uprzejmością swoją.

5. Nie zapominajmy do rzędu cnót społecznych zaliczać ostrożności w mowie. Na téj ostrożności języka naszego fundujmy zaufanie ku nam, a to zaufanie ma być dla nas świątynią, przechowującą wszystkie tajemnice. Gdyby kapłańskiemu sercu nie miano zaufać, komużby tedy jeszcze można zwierzać się z tajemnicy? Z téj przyczyny nader smutna to rzecz, gdy pasterz jest nieznośnym gadułą, który nigdy nie nauczy się jak się zachowywać, bo — milczeć nie umie: *Vir linguosus non dirigetur in terra* (Psalm 13, 12).

Bądźmy ostrożni w mowie nasamprzód przez wzgląd na przystojność i przez wzgląd na godność urzędu naszego: *In omni conversatione sancti sitis,* — upomina św. Piotr (I, 1, 15), a Anzelm św. radę tę uzasadnia, mówiąc: *Os tuum, os Christi.* A więc ten profanuje usta Chrystusowe, który podoba sobie w lekkich żartach i w rozmowie, która z natury swéj musi go poniżać; nie mniéj ten, co zostawszy gastronomem, o napitkach i o potrawach lepiéj umie niż o dobrych książkach rozprawiać, i chętniéj o swéj stołowiznie opowiada, niżeli o aparatach kościelnych w zakrystyi. Ale i ten, co nierozważną mową w parafii rozruch i niesnaski wywołuje, choć prawi o miłości. Ale i ten, co sobie pozwala mowy śliskiéj, nieprzystojnych dykteryjek lub zgoła — piosenek robaczywych, a przynajmniéj miłosnych, chociaż Bernard św. to wszystko, te nieprzyzwoitości tak dosadnio napiętnował: *In ore laicorum nugae sunt, in ore sacerdotis — blasphemiae.* Wreszcie i ten krotochwilista czy facet, któremu się zdaje, że rozpasany śmiech jest przyprawą rozmowy; który miasto dobrego przykładu, popisuje się samemi dzieciństwy, z całego świata się śmieje, ale za to też u nikogo nie ma ani szacunku, ani zaufania. Do niego to właśnie zwraca się św. Bernard z następną apostrofą: *Foede ad cachinnos moveris, foedius moves.*

Osobliwie strzeżmy się — szydzenia, szyderstwa. Któryż parafianin przebaczy nam, jeżeliśmy go na pośmiewisko podali, lub go samiż wydrwili? W pewnych domach nie cierpią nas i nie przyjmują dla tego jedynie, iż się szyderczemi docinki naszemi czują obrażone. A więc niech w rozmowach naszych nie przebija się nic a nic z gorzkości i z chętki przyganiania, niech rozmowy nasze raczéj chrześciańskiéj miłości będą zaprawione balzamem. Każdy satyryk, który

woli za dowcipnego raczéj uchodzić, niżeli mieć przyjaciół, pokazuje, że mu brak dobrego smaku i prostéj roztropności. Ale kapłan, który się sarkazmem więcéj niż gorliwością pasterską odznacza; kapłan, któremu chodzi więcéj o słowo źrące i palące (w Niemczech obecnie wielce popłaca „Schneidigkeit", ale przedewszystkiem w koszarach), niżeli o słowo łagodne; kapłan, który docinkami swemi rozprasza owce, miasto je zgromadzać słodką życzliwością: — taki kapłan pokazuje, że nie tylko przewrotny ma umysł, ale i serce przewrotne.

Ale nie tylko ostrożnymi bądźmy w mowie: — umiejmy i milczeć. Kapłan, który nic w sobie i dla siebie zatrzymać nie umie, ani jako pasterz ani jako spowiednik nie będzie posiadał zaufania. Mury domu plebańskiego, któremu tak wiele powierza się sekretów, nie powinny żadnego wydawać echa, bo wtedy dopiero otwierają się dusze przed kapłanem, gdy usta jego dobrze zamknięte. Wnętrze kapłana powinnoby podobne być do świątyni, do któréj zbliżamy się z jak największem uszanowaniem, a znowu nie być otwarte dla pierwszego lepszego przechodnia. Dla tego Bernard św. surowo upomina: *Os tuum consecrasti evangelio; talibus aperire illicitum, assuescere — sacrilegium.*

Przedewszystkiem spowiednika dyskredytuje zbyt luźna mowa. Któżby nie zadrżał przed oczywistem złamaniem pieczęci spowiedzi? Ale czyż niejedno słowo mniéj bacznie wyrzeczone, niejeden — osobisty przycinek na ambonie, wreszcie nieostrożne zachowanie się w rozmowach towarzyskich nie jest naruszeniem téj tajemnicy, przynajmniéj nie wprost, przynajmniéj ubocznie? A przecież jest to pieczęć, którą na usta nasze położyło prawo ludzkie, prawo boskie i prawo kościelne; ta pieczęć jest strażnicą dobréj sławy naszéj i dobréj sławy całego świata, a złamanie téj pieczęci tak wielką zbrodnią, że Grzegórz św. winowajcę taką karą ciężką obkłada: *Si hoc fecerit, deponatur, et omnibus diebus vitae suae ignominiosus peregrinando pergat.*

Kiedy sobie rozważę, jak nieraz i w obec świeckich i w gronie rówienników rozprawia się niebacznie i nieostrożnie o rzeczach, które nam na spowiedzi powierzono (boję się nazwać rzeczy po imieniu); kiedy sobie rozważam, że złamanie tajemnicy spowiedzi i po śmierci penitentów surowo zabronione, że zabronione nawet i wtedy, gdyby od tego zbawienie ojczyzny zawisło; kiedy sobie rozważę, że w tem złamaniu mieści się potrójny grzech świętokradztwa, złamanie obietnicy i zniesławienie bliźniego; kiedy sobie wreszcie rozważę, że tu nie zachodzi żadna *parvitas materiae:* — tedy pytam się, jakże to może być, że na tę indyskrecyą tak mało albo wcale nic nie zwracamy uwagi

przy rachunku sumienia? Komużby z nas wszystkich nie przydało się medytować pilniéj i częściéj tych słów: *Quod per confessionem scio, minus scio, quam illud quod nescio?*

6. Oględność w mowie jest częścią tylko onéj społecznéj cnoty, którą zowią godnem zachowaniem się. Słusznie powiedział ktoś, że gdzie u góry nie przestrzegają godności, tam u dołu nie przestrzegają prawideł uszanowania, i dla tego jeden z Ojców Kościoła żąda, by każdy z nas był *redolens pietatem, exigens reverentiam.* Sobór Trydencki maluje obraz kapłana, którego zachowanie się w towarzystwie nienaganne, temi słowy: *Sic decet clericos vitam omnem componere, ut habitu, gestu, incessu, aliisque omnibus nihil nisi grave, moderatum ac religione plenum prae se ferant.*

Czyśmy we wszystkiem podobni do tego typu, do tego ideału?

Przedewszystkiem zachowajmy godność nawet wtedy, gdy okazujemy uszanowanie nasze: bądźmy gotowi zniżyć się, ale nigdy sobie ubliżyć. Uniżajmy się z słodyczą aż do najniższych, a wykwintnością umiejmy i z najwyższymi przestawać. Gdzie potrzeba, mówmy poprostu z prostymi, aby nas lepiéj rozumiano, ale mowa nasza nie ma być trywialna, prostacka, gburowata.

Chowajmy godność w ubiorze; a więc unikajmy wszystkiego, coby nam ujmowało kapłańskiego charakteru. Parafia niech będzie dumna z postawy i z ubioru swego pasterza, a nie wystawiajmy ją na pokusę mniemania, żeśmy nic więcéj, jeno świecki człowiek nieco po duchownemu przebrany. Sobory powszechne i nasze ustawy synodalne przepisują duchownemu szczegółowo ubiór jego cały od stóp aż do głowy, i tych się trzymać należy. Osobliwie unikać błyskotek, które może zdobią człowieka, ale szpecą kapłana. Że częstokroć można widzieć osoby duchowne w tym lub owym kierunku mniéj odpowiednio ubrane, nie da się zaprzeczyć. Można napotkać w wyszarzałéj sutanie, w obuwiu brzydkiem, z włosem nastrzępionym lub starannie pielęgnowanym, nic nie mówiąc już o dziwacznych nakryciach głowy. Kto ma estetyczne poczucie, musi się tem urażać, a urażają się niewątpliwie świeccy, którzy pamiętają o przysłowiu: „Jak cię widzą, tak cię piszą.“ Czy i o ile to grzesznem zaniedbaniem, nie poważę się rozstrzygać, ale Bernard św. już dawno odbił zarzut, jakoby P. Bóg zważał raczéj na dobre życie, a nie na szaty. Z wielką mocą zatwierdza: „At forma haec vestium deformitatis mentium et morum indicium est.“ Idzie daléj, a może za daleko, gdy się już lęka potępienia: „Si summe sapiens Deus, veraciter creditur a summo usque deorsum nihil inordinatum relinquere: vereor istos non alibi ordinandos, quam ubi

nullus ordo, sed sempiternus horror inhabitat" (De consid. III, 10). Żąda od kapłana, by się we wszystkiem trzymał téj reguły: Primum an liceat, deinde an deceat, postremo an expediat.

Chowajmy godność we wszystkiem, a więc i w mowie! Błądzi niejeden, rozumiejąc, że tylko fraszkami można rozweselić towarzystwo; że potrzeba przemawiać tonem żołnierskim i w postawie żołnierskiéj, aby sobie szacunek wyjednać; że wreszcie maniery prostackie świadczą o otwartości i o prostocie charakteru. Najlepszą regułą, jak się zachowywać, będzie przypominanie sobie tego pytania: Jakżeby w tym a tym przypadku zachował się był boski mój Nauczyciel?

Godność zachować należy i w zatrudnieniach ręcznych, bo nie wszystkie zgadzają się z dostojnością kapłańską. Nasz Zygmunt III wyrabiał szczerozłote kielichy dla kościołów, a Ludwik XVI trudnił się ślósarstwem, co wówczas nie raziło nawet u króla, ale dziśby raziło u kapłana. Paweł św. wyrabiał z sierci wielbłądziéj okrycia: my ani na złotnictwie, ani na ślósarstwie, ani na tkactwie nie znamy się.

Jednem z najszlachetniejszych zatrudnień i dla kapłana jest sadownictwo, bo pomijając, że sadownictwo samo w sobie rozrywką, i owszem pracą zacną, ma jeszcze w sobie coś szlachetnego przeto iż się pracuje dla przyszłości. Z uznaniem wielkiem wspomina Cycero za opowiadaniem Cyropedyi o królu Cyrusie, że ten w podeszłym już wieku będąc, bawił się sadzeniem drzew, a kiedy posłowie jakiegoś monarchy czy Greków, zastawszy go z gołą głową w sadzie, dziwili się, że sadzi szczepy, z których nie doczeka się już owocu, odrzekł z królewską prostotą: *Posteritati.*

W wielu miejscach sady srodze zaniedbane, rzadko kto kocha się w sadzeniu nowych drzewek, a uszlachetnionych. Natomiast od pewnego czasu grasuje w stanie urzędników, nauczycieli, a nawet duchownych mania pielęgnowania róż, mania tak daleko posunięta, że wiele grosza i wiele czasu traci się na tę — modę. Jużcić *per se* nic w tem zdrożnego, i pewnie lepsza to zabawka, niżeli — nudzić się, lub czas tracić na — czczéj gawędce. Aleź gdyby przynajmniéj umiano robić z tych różnobarwnych róż olejek, który tak wiele popłaca, lub suszyć kwicie na okadzanie wrzodów ludzkich, lub gdyby ołtarze Pańskie wonnemi bukietami zdobiono, toby był oraz i pożytek jakiś. Aleź miłośnicy róż wolą paść oko barwnem dwudniowem kwieciem („wschodzi trawa, ale i usycha", mówi Prorok) i za nic w świecie nie pozwoliłby nawet przyjacielowi zerwać choć jeden pączek żółtéj lub pąsowéj różyczki. Czy mogą powiedzieć, że to czynią *posteritati?* Bernard św. zakrzyknąłby podobno: *Perdis tempus*; tu quoque in his stulto labore

consumeris, nam fructus omnium horum quid, nisi aranearum telae? Choć on to mówił o traceniu czasu innego rodzaju (*De consid.* I, 3).

Wreszcie chowajmy godność i w rozrywkach naszych, osobliwie w grze. Kuropatwa św. Jana ewangielisty i podobieństwo z łukiem, który nie powinien być zawsze napięty, — to usprawiedliwia rozrywkę naszą, ale pod warunkiem, że ona odpowiednia kapłańskiemu charakterowi. Słowa Psalmisty: *Surgite, postquam sederitis* są prawidłem nauki o zdrowiu ciała i o zdrowiu duszy. Byłaby to zbyteczna surowość, gdyby nam wszelakiéj zabraniano rozrywki. Ale postawmy sobie pewne reguły.

Nie grajmy z osobami niereligijnemi i bez wychowania.

Nie bierzmy udziału w grze na miejscach publicznych.

Nie grajmy nigdy wysoko. Były czasy, że gra w karty jednych rujnowała do szczętu i aż na sam brzeg strasznéj wiodła rozpaczy, drugim przyniosła znaczną fortunę. Ale czy ta „fortuna“ nie jest *male parta?* Czy da się pogodzić z sumieniem? Niech w to wejrzą — teolodzy.

Nie grajmy długo. Łatwiéj gry nie rozpoczynać, niż poprzestać o swoim czasie. Niebawem można tak się zagrać, że się już nie rachuje godzin przy grze spędzonych. Ale są tacy, co liczą te godziny. Niejeden wyrzekłby się tego nałogu, gdyby wiedział, co myślą o tem dusze pobożne, gdy duchowny dwie godziny siedzi u stołu, cztery godziny przy kartach a może dopiero koło północy wraca z głową ciężką do domu, i rano idzie do ołtarza z głową, w któréj jak w kalajdeskopie przesuwają się obrazy kart z robrami i totusami... Słowem, nie kompromitujmy się nigdy, osobliwie in publico, a rozrywki nasze, bądź fizyczne, bądź umysłowe regulujmy przepisem św. Tomasza z Akwinu: Personae, tempori, loco, et secundum circumstantias debitas ordinetur.

7. Na ostatku jednę jeszcze możnaby polecić cnotę społeczną: uczynność. Duch św. mówi o téj cnocie: *Beatus homo, qui miseretur et commodat.* A czyż Pan nasz nie dał nam przykładu téj cnoty, gdy rzekł: *Non veni ministrari, sed ministrare?*

Kapłan powinien parafianom służyć dobrą poradą we wszystkich sprawach, gdy go proszą. Pani jedna, „ultramontanka“, miała za złe duchownemu, że był poradnikiem ludowi. Rozumiała, że to coś mądrego pogrozić mu palcem i powiedzieć: „Nie bądź adwokatem.“ I owszem! Przecież i Najśw. Pannę zowiemy: *advocata nostra* — to miano bardzo zaszczytne. Nie mięszać się oczywiście niedyskretnie w jakiebądź sprawy, ale ich nie odrzucać. Zaprawdę, byłoby stokroć

lepiéj, gdyby parafianin w sporach prywatnych i w procesach szukał rady u pasterza i trzymał się jéj, niżeli słuchał pokątnych doradzców i sekretarzy, którym głównie o zysk chodzi bez względu na to, czy interes — czysty lub nieczysty. Gdzieindziéj nawet żydostwo większem szczyci się zaufaniem prostego ludu, niż duchowny, co rzecz opłakana i niebezpieczna.

Bernard św. doradza Papieżowi Eugeniuszowi III, żeby był „refugium oppressorum, *pauperum advocatus*, miserorum spes, oculus coecorum, lingua mutorum.“ Czemużby nie miał być tem i kapłan na parafii? Od najbliższych pomocników Papieża żąda, by „praeter Dominum timeant nihil, nihil sperent nisi a Deo, divites non palpent, sed terreant, pauperes non gravent, sed foveant. — Non possumus deesse oppressis. Causa viduae intret ad te, causa pauperis et eius, qui non habet quod det.“

Przy każdem nieszczęściu bądźmy pierwszymi, a ostatnimi w domu żałoby. Służmy chętnie wypożyczaniem dobrych książek, pośredniczmy w kupnie obrazów, medalików, szkaplerzy, różańców, katechizmów itp. Służmy wszystkiem, krom — groszem. Lepiéj go nie mieć na pożyczanie, ale raczéj na rozdanie. Z drugiéj strony doświadczenie uczy, że łatwo się bierze pożyczkę, ale ciężko się oddaje, a wtedy wyradzają się niesnaski, zawziętości i — procesa skandaliczne.

Dałoby się zapewne jeszcze więcéj powiedzieć w materyi o cnotach towarzyskich. Ale i z tego, co się rzekło, widzieć snadno, że nie jestem za tem, by duchowieństwo odosobniało się i stroniło zasadniczo od ludzi, od świata. Nie, niechaj duchowny na parafii nie myśli, że spełnia swe obowiązki względem parafii dostatecznie, gdy odprawi Mszą św. i co niedzielę powie kazanie. Plebania — to nie — pustelnia. My musimy wychodzić z domu na świat, aby nauczać nieumiejętne, przesądy zwalczać, nadużycia usuwać, pomagać wszystkiemu, co krewkie i mdłe. W świecie szukajmy tych wyłomów, tych otworów, którędyby Pan nasz mógł wchodzić. Ale wpierw przyodziejmy się w szaty cnót towarzyskich, aby mieć jak największy wpływ na reformę społeczeństwa — tyle pożądaną.

Z Manrezy.

Odpowiedź
na kilka uwag krytycznych nie-kapłana.

„Kilka uwag krytycznych nie-kapłana“ nad artykułem o cnotach moralnych kapłana, zamieszczonym w sierpniowym zeszycie *Przeglądu*, potrzebują również kilku uwag krytycznych z mojéj strony.

Szanowny autor nie-kapłan, ale *quasi unus* (czy wolno dopełnić. *sacerdos?*) niepotrzebnie zastrzega się, że nie pisał *ab irato:* tyle przyznaję sobie zmysłu krytycznego, żeby dostrzedz, w jakim duchu i jakiem piórem pisane są owe uwagi.

Autor jest człowiekiem dobréj wiary, a bodajnie należy do onéj falangi gorliwych katolików, o których pisze, że sprawami kościelnymi interesują się niemal fanatycznie, że aż wtrącają się w sprawy duchowne.

Za uznanie artykułu o cnotach moralnych, za wniknięcie w ducha i tendencyą tego artykułu, który, jak powiada, wymaga „medytowania“ i który nawet „między liniami czytać należy“ (uwaga słuszna), wyrażam mu niniejszem podziękowanie. I to godzi się podnieść, że jako świecki czyta (choć przypadkowo) pismo kościelne, a możnaby tylko życzyć sobie, by jak najwięcéj osób świeckich interesowało się podobnie, jak on, sprawami kościelnemi i duchownemi. Chwalebna wreszcie rzecz, iż *quasi unus* pragnie duchowieństwo widzieć na wyżynie ideału, — to pragnienie niewątpliwie kierowało piórem jego, gdy ze swéj strony dorzucał przyczynek do rejestru uchybień stanu duchownego.

Osnowa artykułu „nie-kapłana“ da się ująć w trzech zdaniach: stawa w obronie „dworów“, „osób mających z dawnych czasów polskich szlachetwo, czy też bez tego predykatu“; wytyka grzechy duchowieństwa, z których pewne aż „zbrodnią“ zowie; stawia własną opinią, choć w rzeczach duchownych, nawet w rzeczach ascetyki.

1. Przedewszystkiem należy stwierdzić, że gdyby szanowny autor był czytał dalszy głos z *Manrezy*, w niejednem byłby zdanie swoje sprostował, byłby myśl istotną pojął inaczéj, n. p. co do samotności, co do zabiegania o popularność, co do stósunku duchownego do konfratrów i do świeckiego społeczeństwa.

Różnica wszystka między niekapłanem a głosem z Manrezy około sposobu zapatrywania się na tak zwaną „szlachtę“, słowem, na świeckich wyższéj pozycyi majątkowéj, a do tego wywodzących ród swój z uprzywilejowanego niegdyś stanu, różnica w tem, że *quasi unus* jest świeckim, a głos z Manrezy jest głosem duchownego. Daléj w tem,

że duchowny wyrobił sobie takie a nie insze przekonanie na mocy wieloletniéj obserwacyi, obracając się w najrozmaitszych kołach społecznych, od najniższych aż do najwyższych, wreszcie, że wypowiada, jak mu się zdaje, przekonanie przeważnéj niewątpliwie części duchowieństwa. *Quasi unus* nie widzi tego u świeckich, co widzi autor z Manrezy; zdaje mu się, że „świeckich zbyt winować nie należy", że jeżeli jest jakie „nieporozumienie, sporadycznie na jaw występujące między plebanią a dworem", to nie ma rozdwojenia, to finansowe sprawy główną bodajnie nieporozumień przyczyną"; że w polskich domach ksiądz (proboszcz) należy do familii, co najmniéj do przyjaciół; że różnice wynajduje chyba gorycz, może zazdrość, w każdym razie podejrzliwość."

Tu otwiera się szerokie pole do dyskusyi, ale na to pole nie pora teraz wstępować, bo z inkryminacyi wzajemnéj i wywłóczenia na „tapet" rzeczy nie koniecznie pięknych i miłych, nie byłoby bodaj dla nas pożytku żadnego, chyba radość dla patrzących z boku. Szanowny autor zechce uważnie odczytać to, co w niniejszym zeszycie powiedziano o stósunkach towarzyskich. Jeżeli spostrzeżenia uzna za słuszne, a te spostrzeżenia oparte na faktach z życia i praktyki tak własnéj jak i wielu innych, to może sąd swój nakieruje choć nieco w stronę sądu z Manrezy.

Rozdwojenia żaden duchowny nie chce, i ani gorycz, ani zazdrość, ani podejrzliwość nie wyciąga na tapet „różnic stanowych": głos z Manrezy zatwierdza prosty fakt, i nic więcéj, a tego faktu nie obali żadne rozumowanie. Samże autor przyznaje, że te „różnice, dzięki Bogu, zacierają się coraz więcéj"; a więc są, a czy się zacierają mniéj lub więcéj, to zależy od punktu widzenia rzeczy.

Autor nie-kapłan przyznaje, że między świeckimi (oczywiście nie ma na myśli prostego ludu) są „zupełnie obojętni lub nieprzyjaźnie Kościołowi usposobieni." Owoż w tem ci *punctum saliens*, że duchowieństwo z takimi właśnie ma najwięcéj do czynienia, tych widzi u siebie, na tych się żali, bo ich liczba przeważna; widzi próżność i butę spóźnioną bardzo po dokonanym rozbiorze ojczyzny u tych, których wszystek katolicyzm zasadza się na metryce chrztu, a wszystko przywiązanie do Kościoła na — przechowywaniu niektórych tradycyjnych obrzędów n. p. Święconki i Wilii, na które się chętnie duchownych zaprasza, wreszcie na hucznych pogrzebach. Charakterystycznem znamieniem prawego katolika na zewnątrz jest niewątpliwie dopełnianie wierne przykazań bożych i Kościoła o spowiedzi, o Mszy św., o kazaniu, o poście, wspieranie duchowieństwa w uprawnionych rozporządzeniach (o zapraszanie na imieniny i na uczty nie dbamy), wreszcie

współpracowanie ręka w rękę z duchownymi nad dobrem ludu. A czy „intelligencya" odznacza się tem wszystkiem?

Szanowny autor wspomina, choć dwuznacznie, o „finansowych sprawach, głównéj rzekomo nieporozumień przyczynie." Jeżeli miał na myśli „finansowe sprawy", finanse, które „intelligencya" obowiązana oddawać na potrzeby kościelne, to przyznaję, że te sprawy zbyt często niestety! przyczyną strasznych nieporozumień, co gorsza, rozgoryczenia wielkiego. Ależ czy to błacha sprawa? Te „finanse" są poniekąd probierzem, *aqua probationis*, praktycznego katolicyzmu, przywiązania do Kościoła i przychylności dla duchowieństwa. Katolik, nie życzący sobie „rozdwojenia między plebanią a dworem", poświęci „finansowe sprawy" w razie potrzeby nie tylko z musu, pod grozą zjawienia się w domu komornika rządowego, ale chętnie, z miłości i przywiązania do Kościoła w ogóle, z przywiązania do swego pasterza, i z przywiązania do swego parafialnego kościoła. Wszakże napisano jest: *Cui honorem, honorem*; *cui vectigal, vectigal.*

Nam mniéj chodzi o honor, więcéj — o sprawy finansowe na cele i potrzeby kościelne. Szanownemu autorowi, który o te „sprawy finansowe" potrąca, znane są zapewne wypadki, które rzeczywiście do rozdwojenia między dworem a plebanią doprowadziły, — podobno ku zadziwieniu i zgrozie nawet innowierców, którzy, jak utarte między duchowieństwem opiewa zdanie, i więcéj duchowieństwo katolickie szanują, i ochotniéj z „finansów" swoich robią użytek tam, gdzie potrzeba.

Ażeby mnie snać nie posądzono, że może mówię z uprzedzenia, że z pojedyńczych wypadków wysnuwam wnioski ogólne, przytoczę tu niepodejrzane świadectwo z ust O. St. Załęskiego T. J., który w *Rozbiorze Dekalogu*, Poznań 1888 (polecam czytanie téj ciekawéj broszury „stanom wyższym"), tak się odzywa:

„Miłosierni po swojemu dla ubogich, jesteśmy niesłychanie skąpi dla Boga. Ofiarność dla kościołów, klasztorów i zakonnych zgromadzeń, ta prawie do szczętu zaginęła wśród intelligencyi naszéj .. Zamyka się drzwi domu swego przed kwestarzem i kwestarką, albo jeżeli rzuci się grosz jaki, to z taką niechęcią i z tylu wymówkami, że kwestujący zdobyć się musi na wielką dozę cierpliwości i pokory, aby to znieść w milczeniu i powiedzieć: Bóg zapłać!... F a k t e m jest, że ile razy proboszcz zapuka o składkę parafialną lub zażąda ustawą konkurencyjną przepisanéj sumy, — tyle razy, nie wśród prostego ludu, ale wśród inteligencyi podnoszą się głosy opozycyi i udanego oburzenia... Nawet drobne ofiary z świec, wosku, ornatów i innych ozdób ołtarza znosi klasa uboższa, rzadko kiedy pani dworska albo miastowa;

słowem, skąpstwo dla kościoła wśród inteligencyi naszéj jest obrzydliwe, snać ten kościół jest dla niéj miejscem obojętnem, a może wstrętnem.“

To powiedziano o Galicyi, ale toż mówią duchowni i o naszéj inteligencyi.

Łagodniéj jeszcze sądzi *quasi unus* gorących katolików, którzy nawet „wtrącają się w sprawy wchodzące w zakres duchownego“, żali się na „nadrwiwanie“ ze strony duchownych. Jeżeliby tylko chodziło o szerzenie chwały bożéj, o to, aby „przebywanie w kościele miłem uczynić“, — „nadrwiwanie“ ze strony duchownych byłoby nieroztropnością i wielkim błędem. Nam brać wszelką uczciwą pomoc, zkądkolwiek pochodzi, tym chętniéj, gdy pochodzi od świeckich gorąco przywiązanych do Kościoła; nam zasadniczo potrzeba iść ręka w rękę ze świeckimi, aby się *gloria Dei* szerzyła, a nigdy nie odpychać czy zdrowéj rady, czy współpracownictwa czynnego. Duchowieństwo wiele zawdzięcza świeckim, którzy, w ogólności mówiąc, czasu kulturkampfu spełnili swą powinność (są i wyjątki), i którzy po wsze czasy byli, są i będą potężną dźwignią pomyślności katolicyzmu. Czy n. p. Centrum niemieckie w Berlinie, ta frakcya katolicka, składająca się przeważnie ze świeckich, nie jest istnie opatrznościowem narzędziem w ręku bożem, danem na obronę Kościoła? Czy taki Windthorst nie przypomina żywo onych olbrzymich postaci bohatyrów chrześciańskich z upłynionych wieków, takiego św. Atanazego, św. Augustyna, św. Ambrożego, św. Chryzostoma, co wielką wiarą i potęgą słowa obronili Kościół od zdrad heretyckich i od brutalnych gwałtów świeckich mocarzy? Jakżeby u nas, choć w ciaśniejszym zakresie, duchowny który śmiał „nadrwiwać się“ z gorących katolików, którzy przecie nie swoje wyłącznie osobiste chcą popierać interesa, lecz sprawy ogólne, drogie wszystkim mają na oku? Byle jeno nie swoje własne?...

Tu szanowny autor pisze zbyt ogólnie, by sąd sobie należyty można wyrobić. Bo jeżeli szczególny ma jaki na myśli wypadek, pytanie, czy duchowny nie odparłby zarzutu uwagą, iż ten aż do fanatyzmu gorliwy katolik rzeczywiście przekroczył właściwą granicę — zajazdu, wtargnięcia na cudze pole nikt nie znosi, — więcéj, że ten gorliwy katolik jest może po prostu — *accusator fratrum*, jest nieprzyjacielem jego u Władzy. To mówi się jedynie w przypuszczeniu choć są i fakta znane gdzieindziéj.

Tyle o pierwszym punkcie.

To chyba jeszcze można tutaj za jednym razem nadmienić, iż myli się szanowny autor, utrzymując, że u nas dworactwa nie ma. Sam

się uzupełnił, dodając, że — „być nie powinno.“ „Być nie powinno“ — zgoda, ale że i jest, to twierdzić śmiało może ten, co zna stósunki w szerz i w dłuż. Niepodobają się „brzydkie wyrazy: „dworacy, dworusy.“ Brzydkie zapewne, ale godzi się powiedzieć z L. Veuillotem, że kota nazywam kotem, a zbrodniarza zbrodniarzem. Dobrze to, iż język każdy ma odpowiednio dosadnie miana na rzeczy brzydkie, a już dawno upomniano nas, by rzeczy nazywać po właściwem imieniu.

2. Przystępując do drugiego zadania, chciałbym myśl swoję wyrazić jak najdelikatniéj.

Quasi unus jakby w uznaniu „świetnego artykułu“ z Manrezy uzupełnia niejako braki w wytykaniu mniéj jasnych stron stanu duchownego. Od siebie na dobitkę wspomina o skępstwie, osobliwie u starszych, o pysze, o braku miłości braterskiéj, o opuszczeniu się, o zardzewieniu kompletnem, idącem tak dalece, że nie spotkasz tam ani gazety, ani uczciwéj (?) książki (?!), mówi z politowaniem o nieborakach, o wieściach głuchych (!) o zastawianiu pierzyn, sprzedawaniu dobytku na zapłaconie praenumerando akcydensów, o wymuszaniu pieniędzy dla zrobienia majątku, co równa się zbrodni; o niemądréj gościnności; wreszcie napomyka o odpustach, o kongregacyach itd.

Godzi się w obec tego zapytać się krótko, czy to nie jest wtrącanie się w sprawy wchodzące w zakres duchownego? Czy szanowny autor czuje w sobie powołanie, i obowiązek, i prawo, i urząd do zbierania gałązek na podsycenie stosa ogniowego, na którym płoną grzechy duchownych? Ten, który głosowi z Manrezy niepozwala wspominać, ani widzieć nawet złych stron u świeckich, u intelligencyi, w domach polskich; który stawa w mężnéj obronie niesłusznie, jak mniema, zadraśniętego honoru sfer świeckich: ten nie spostrzegł się, że przekroczył granicę kompetencyi, i tym żwawiéj naciera na nas, tym mocniéj woła: Hejże na Soplicę, im mniéj posiada rzeczywistéj znajomości tego, co się dzieje w obozie duchownym, co po części na „głuchych“ jeno funduje się wieściach. „Głuche wieści“ — ale te głuche wieści zarzucają duchownym wprost, jak samże autor mówi, zbrodnicze czyny: czy zdolen jest poprzeć to faktami, własnem doświadczeniem? Twierdzę śmiało że nie, bo choć mogę się poszczycić szeroką znajomością stósunków małego światka naszego; choć wiem, co się dzieje *inter parietes*, co *in domo Israel*, podobnych wypadków nie znam, i uważam je wręcz za niepodobne. Czy wolno jest na podstawie podobnych „głuchych wieści“ dawać wyraz moralnemu rzekomo oburzeniu swojemu, i prawie mówić: *Ex uno disce omnes?*

Są upadki i ciężkie przekroczenia i w stanie duchownym — znam je lepiéj, niż nie-kapłan — a gdy na sądzenie tego stanu weźmie się miarę absolutnéj doskonałości, to musimy sami błagać Boga: *Non intres in iudicium cum servo tuo, Domine, quia non iustificabitur apud te omnis homo.* Z drugiéj przecie strony żadna klasa społeczeństwa nie ma prawa rzucać na nas kamieniem. Ażeby zawstydzić tych, co sądzą, że nie potrzebują oszczędzać duchownego przeto, iż nie widzą w nim tego ideału, téj cnoty, którą mieć powinni, którą zresztą głosi i głosić winien, każdy z nas może odpowiedzieć słowy pewnego ciężko spotwarzonego kardynała, który powiedział: „Gdy się zastanawiam nad sobą, muszę się rumienić; ale gdy się z wami porównuję, mógłbym wiele o sobie rozumieć.“

Duchowieństwo katolickie bądź jako społeczność, bądź w życiu każdego z osobna jest nadprzyrodzonem dziełem Łaski, jest wielkością sięgającą daleko po za zakres ludzkiéj natury. Czystość jego porównana z czystością innych korporacyi duchownych, jest dowodem boskości religii naszéj. Upadek kapłana jest bezwątpienia rzeczą gorszą i opłakańszą, niż upadek świeckiego, boć do niego to stósuje się ono orzeczenie: *Corruptio optimi pessima.* Wielkieć ruiny, które idą za upadkiem kapłana, bo one świadczą o ruinie wielkości. Świętość duchownego nie jest bezwątpienia bez zmarszczek, ale i słońce ma plamy, choć przeto jeszcze nie przestaje oświecać i ogrzewać, nie przestaje być okiem świata na firmamencie.

Głos z Manrezy, to głos współbrata, równego wszystkim we wszystkiem, to głos tego, który się poważył domowe niejako urządzić rekollekcye i medytacye przez pismo duchowne. Tego głosu celem i zadaniem mówić o ułomnościach kapłańskich w ogólności — *generaliter loquendo* — nie wskazując palcem na nikogo, bo pewną jest rzeczą, że mało takich, którzyby na całą surowość żalów i skarg zasługiwali. Czy wolno komukolwiek tych medytacyi kapłańskich nadużywać w obec którego duchownego, i kuć groty, aby je rzucać na tych, którzy się mniéj podobają?

Zwyczajna to sądzić i krytykować innych podług siebie samego. Alež niejeden musiałby sam o wiele być lepszym, aby o tym lub owym kapłanie powiedzieć, że jest dobrym kapłanem.

Może szanowny autor i tutaj dopatrzy się „wygórowanego poczucia godności własnéj“ — zapewne chciał powiedzieć — godności kapłańskiéj. To poczucie duchownym koniecznie potrzebne. *Sacerdos alter Christus:* oto źródło i tytuł tego poczucia. Świecki upada, bo się przecenia; duchowny, gdy traci poczucie własnéj godności, gdy się

poniża. Ten ideał, ono słowo Apostolskie: *Christus in vobis est* należy wciąż stawiać na oczy, aby się dźwigać z nizin, do wyżyn podnosić; należy wdrażać w pamięć i w przekonanie, że przez ordynacyą człowiek stal się *sacerdos in aeternum;* że to piętno, którego nigdy i niczem nie zatrze — choć grzech zatrzeć może obraz bóstwa — będzie kapłanowi na wieki albo dyademem chwały, albo znamieniem sromoty bez końca.

I jeszcze raz: to są n a s z e sprawy domowe, i obędziemy się bez cudzéj pomocy.

3. Krótko już teraz załatwię się z trzecią częścią mego podziału. Zdanie o s a m o t n o ś c i mylnie szanowny autor zrozumiał, bo s a m o t n o ś ć przeciwstawiona jest uczęszczaniu w towarzystwa *sui generis*, które się opisało. Co o szukaniu towarzystwa bądź z konfratrami bądź ze świeckimi, sądzę, to wyłuszczono w dalszych artykułach i w artykule ostatnim. „S a m o t n o ś ć — c ó ż p o l u d z i a c h“ — tego nie powiem z Adamowym Konradem; ale powtórzę za Tomaszem a Kempis, że ilekroć wyszedłem między ludzi, tyle razy mniejszym wracałem do domu. A czy nie doświadcza tego każdy na sobie samym? W książce najdoskonalszéj, jaką ręka ludzka napisała, w złotéj książce o n a ś l a d o w a n i u C h r y s t u s a tegoż Tomasza, czytam też, że wszyscy Święci, wszyscy, co chcieli zostać świętymi, szukali samotności, i nie ma rzeczy, którąby tyle zalecali przewodnicy życia duchownego, jak właśnie samotność. O to nie ma wiele co spierać się, a jeżeliby można co doradzać ze względu na stósunki, jakie są, to, żeby duchowny więcéj kochał się w samotności, która niekoniecznie służy przyrodzeniu, a mniéj u świata szukał pociechy i rozrywki, do czego toż przyrodzenie ze siebie wielce pochopne.

O nepotyzmie, o kongregacyach i odpustach, o „skępstwie“ znajdzie szanowny autor dostateczną wzmiankę w *Przeglądzie* z lipca (str. 450, 455) i sierpnia. I gdzieindziéj sprawy tę poruszone publicznie.

Nie — z Manrezy.

Jakie są obowiązki kapłana przy łożu umierającego?

Godzina śmierci decyduje o wiecznem szczęściu lub potępieniu duszy, dla tego żadna w życiu człowieka nie jest nad nią ani ważniejsza ani niebezpieczniejsza. W téj godzinie wkłada kapłan u łoża śmierci koronę niejako na wszystkie troski i starania, jakie podjął aż dotąd około zbawienia powierzonéj sobie duszy: wyrywa te, które są w szponach szatana i Bogu oddaje, a podnosi znów, uspokaja, zbogaca w łaski te, które są czyste i Bogu oddane. Od téj więc godziny zależy cała przyszłość duszy; — tem się też tłomaczy ważność obowiązku, jaki ciąży na kapłanie, aby umierającym nie tylko udzielił Sakramenta św. i odpust zupełny, ale in mortis agone stał przy łożu, bo wtenczas człowiek walkę stacza z śmiercią, a ciało pasuje się w drganiach konwulsyjnych.

1. Kapłan ma obowiązek assistere moribundis, bo mówi rytuał rzymski: „jeżeli choroba stanie się groźniejszą, proboszcz będzie częściéj odwiedzał chorego i będzie czuwał nad zbawieniem umierającego. Zwróci uwagę krewnym, aby go poszukali, kiedy nadejdzie ostatnia godzina, aby się mógł znaleźć przy chorym, kiedy wyda tchnienie ostatnie“ (Rit. Rom. c. 5 de modo juvandi morientes). Ten przepis rytuału, jak w ogóle wszystkie odnoszące się do umierających, jest prawem obowięzującem wszystkich w Kościele, bo rytuału wszyscy we wszystkiem trzymać się powinni, jak to zadekretowała św. Kongr. Soboru 23 marca 1878 r., kiedy odpowiedziała na zapytanie Biskupa z Bazylei: „An teneantur parochi, aliique animarum curam gerentes *moribundis assistere, etiamsi eos sacramentis rite munierint?* — „*Super assistentia infirmorum standum praescriptionibus Ritualis Romani.*“

Św. Kongr. Biskupów tak w dekrecie z 6 lipca 1860 powiedziała: „Juxta Ecclesiae disciplinam sacerdotes non solum debent infirmis sacramenta ministrare, sed iisdem in articulo mortis constitutis spiritualem assistentiam praestare.“ — Benedykt XIV w konstytucyi *Firmandis*, omawiającéj stósunek biskupów do proboszczów, mówi: „Ad personalem quoque parochi visitationem, proindeque ad episcopi jus et officium pertinet ea occasione examinare... an aegrotantibus et in extremo vitae agone laborantibus debita spiritualia subsidia sedulo praestet et sacramenta Ecclesiae tempestive conferat.“ — Piękne „monita circa agonem et mortem“ napisał dla kapłanów św. Alfons Liguori

w dziele swojem „Homo apostolicus" (Appendix 2 § V). Mówi ten Święty: „Żadne dzieło miłości nie jest Bogu tyle miłe i nie jest korzystniejsze dla dusz zbawienia, jak pomagać chorym do szczęśliwéj śmierci w walce ostatniéj; bo w chwili śmierci, która decyduje o losie wiecznym każdego z nas, zwiększają się potęgi piekła, kiedy potęga choroby się zmniejsza. Bóg sam, aby okazać, jak mile przyjmuje, kiedy kapłan stawa przy łożu chorego, okazał po kilkakroć św. Filipowi Nereuszowi aniołów, jak zakonnikom poddawali słowa, któremi mieli przemawiać do umierających." „Jest to nadużyciem, powiedział Scavini (teol. mor. tr. 10 n. 217), przeciw któremu winniśmy się podnieść stanowczo. Bardzo często widuje się chorych opuszczonych przez spowiednika po udzieleniu im ostatnich Sakramentów. Z pospiechem wysłuchał ich spowiedzi, dał Komunią św., ostatnie namaszczenie i odpust in articulo mortis, aby mógł nieco odetchnąć i spać spokojnie. Aby usunąć niepokoje otaczających, powiedział im potem, że nie pozostaje mu nic do czynienia, że dał choremu wszelką pomoc duchową, jakiéj potrzebował i że na teraz wystarczy, jeżeli wzbudzać z nim będą po kilkakroć akty wiary, nadziei i poddania się Bogu... I tak pozostawił chorego samemu sobie; a może ten biedny, co się dość często zdarza, przypomniał sobie jeszcze potem jakie ciężkie grzechy i chciałby jak najchętniéj ich się wyspowiadać, — a może — może i zataił jeszcze grzech jaki i wyspowiadałby go się, gdyby miał szczęście widzieć spowiednika... I biedna dusza wchodzi z tem wszystkiem w bramę wieczności! Czy jest przygotowana dobrze na to, aby mogła stanąć przed trybunałem najwyższego Sędziego?"

To pewna, że w pierwszych wiekach kapłani z wielką gorliwością stawali przy łożu chorego w chwili agonii, — stare rytuały przepisywały to i zalecały kapłanom, aby w chwili agonizacyi aż do ostatniego tchnienia umierającego odmawiali psalmy i litanie. Sobory i synody zalecały to kapłanom, aby przybywali do umierających w chwili agonizacyi, a że to obowiązkiem jest kapłana, przemawiają za tem z teologów: Gobat, Roncaglia, La Croix, Sporer, św. Liguori, Voit, Gousset, Berardi, z kanonistów: Barbosa, Leurenius, Braschi, Giraldi, Bouix. — Berardi mówi: „Assistentia moribundorum, etiam postquam sacramenta omnia administrata fuerint, certe est de praecepto, ut patet ex Rituali, et ex scandalo quod parochus praeberet, si datis sacramentis ad moribundum amplius accedere nollet" (Prax. conf. p. 728 n. 783).

2. Rytuał rzymski mówi: „Ingravescente morbo parochus infirmum frequentius visitabit"; „monebitque instante periculo se confestim vocari, ut in tempore praesto sit morienti." Rytuał rzymski nie

może tu mieć czego innego na myśli, jak chwilę agonii i jak potrzebna asystencya proboszcza na tę właśnie chwilę. Przez „monebit“ wyraża i to niemniéj, że nie można żądać od kapłana, aby bezustannie czuwał nad chorym. Nadto modyfikuje ten obowiązek, kiedy chodzi o kwestyą, czyby nie zgrzeszył kapłan, któryby po administracyi Sakramentów już nie chciał widzieć chorego i o niego się więcéj nie troszczył, a co więcéj, wezwany nie chciał pójść do niego. Mówi Catalini: „Peccant lethaliter parochi illi, qui ubi infirmis praesertim pauperibus sacramenta administrarunt, eorum facies amplius non vident, nisi cum mortuos afferre ad ecclesiam debent.“ — Berardi zażywający we Włoszech wielkiéj powagi, tak tłomaczy i objaśnia ten obowiązek: „Jeżeli po administracyi Sakramentów śmierć wydaje się być daleką, albo jeżeli sama agonia jest zbyt długa, proboszcz nie ma obowiązku zostawać przez cały czas przy chorym we dnie i w nocy; owszem praktyka taka nie podobałaby się ogólnie rodzinom, czyniłaby ujmę innym potrzebnym zajęciom w parafii. Dodaj do tego, że wielu jest chorych, których przestrasza to zbytecznie, kiedy widzą, że proboszcz wcale z ich domu nie wychodzi, a nie szczególniéj to lubią, że jest przy nich. Przerywane zatem i krótkie wizyty wystarczają, — rzadsze lub częstsze, zależy to od odległości mieszkania i zajęć proboszcza, przedewszystkiem zaś od pragnienia i potrzeby chorego i od tego, czy śmierć jest bliższa. Na wsi najlepiéj odwiedzać takiego chorego pod wieczór.“ — Possewin, Barbosa, Macedo, Cordeiro, Leurenius utrzymują, że proboszcz nie jest zobowiązany do asystencyi umierającym sub gravi, — zaś przeciwnego zdania są św. Karól, Benedykt XIII, św. Liguori. Św. Kongr. Soboru jednakże zapytana o to przez Biskupa z Bazylei nie dała żadnéj odpowiedzi, lecz odesłała do autorów doświadczonych, a to, jak mówią autorowie, dla tego, że powody dyspensujące od tego obowiązku są tak szczególne i różne na każdy pojedyńczy przypadek, że nie można postawić na to reguł osobnych, lecz trzeba to pozostawić sumieniu każdego dusz pasterza.*) Św. Karól przytacza dwie przyczyny dyspensujące od tego obowiązku: 1) potrzebę zaopatrzenia w Sakramenta innego chorego, 2) obowiązki inne dusz pasterstwa. Inni autorowie przytaczają jako przyczynę zwalniającą od tego obowiązku bardzo długą agonią; —

*) W naszych stósunkach przeszkadza temu często bardzo wielka odległość od parafialnego kościoła i ubóstwo. Zaledwie furmankę przyślą, by chorego zabezpieczyć Sakramentami na drogę wieczności. Któż będzie przysyłał po księdza po raz drugi podczas agonii? Żaden pan tego nie zrobi dla swego sługi, chyba gospodarz jaki dla członka swój rodziny. (Przyp. Red.)

de Herdt mówi: „si tamen infirmus sit amens, phreneticus aut usu rationis destitutus, visitationes rariores esse possunt.“

3. Czego jednakże nie nakłada ściśle sumienie, tego domaga się w każdym razie miłość chrześciańska, ojcowska dusz pasterza do powierzonéj mu owieczki. — Pewną to niestety jest rzeczą, że złe duchy szczególniéj się zwracają do dusz konających ludzi, aby je ścisnąć silniejszemi więzami i pozyskać dla piekła. Ostatnia bowiem w téj chwili rozgrywa się walka, a w niéj chodzi o to, czy dusza do szatana, czy też do Boga należyć będzie, i jeżeli już wśród życia spełnia się słowo Apostoła: Adversarius vester diabolus sicut leo rugiens circuit, quaerens quem devoret, to tem bardziéj w godzinie śmierci. Stwierdza to i Sobór Trydencki, kiedy mówi (sess. 14 de extr. unct.): Etsi adversarius noster occasiones per omnem vitam quaerat et captet, ut animas nostras devorare quoquo modo possit, nullum tamen tempus est, quo vehementius ille omnes suae versutiae nervos intendat ad perdendos nos penitus et a fiducia etiam, si possit, divinae misericordiae deturbandos, quam cum impendere nobis exitium vitae perspicit. — Przy łożu śmiertelnem grzesznika radby on ubezwładnić wszelkie wpływy łask Bożych, jakie spływają w Sakramentach św., rozbudza uczucie rozpaczy w duszy, podsyca niewiarę i do grzechów pobudza; przy łożu sprawiedliwego wytęża wszystkie siły, aby złą śmierć sprowadzić po dobrem życiu. I niestety udało mu się to nieraz i udaje. Święci podają imiona takich, co w ostatniéj chwili odpadli. A chociażby szatani i nie pozyskali tu duszy, to, jak mówi O. Faber, „marzą jednak o tem przy łożu umierającego i trapią go, chociażby tylko dla tego, aby niepokoić. Może nakłonią go do grzechu powszedniego, może zaszepcą do duszy: tyś niegodna, i smutku mgłą ją pokryją, może ujmą jéj zasług i przedłużą męki cierpienia. To jest prawem strasznéj ich nienawiści, aby się wiecznie sprzeciwiać sprawie Jezusowéj. Dla tego gdzie śmierć, tam i oni. Czują się oni zranionymi przez niebieskie postacie, które są obecne, podrażnionymi przez spokojne bohaterstwo wiary pokornéj, gniewem zapalonymi na widok potęgi Kościoła, a siły podniosłe Sakramentów krzyżują ich plany; stawają tam jednakże, aby się przekonać, czyby może nie mogli uczynić napaści na Królestwo światła, i dla tego trzeba ich obecność uważać prawie za nieodłączną od aktu śmierci. — Szczególne napaści złych duchów tworzą jakby moment nieunikniony w ostatniéj walce.“ Z najgorszą napaścią chowają się oni na ostatnią godzinę, aby nowością przerazić, a nie dać czasu do rozwagi, i uderzają zwykle z pokusami obliczonemi tylko na chwilę śmierci, bo w innéj okoliczności nie byłyby one wcale poku-

sami. Szatan uwzględnia tu wszystkie słabości charakteru, zastawia sidła z niepojętą zręcznością, odważa pokusy, ubiera w różne suknie, zasłania, uprzyjemnia, aby tylko umierającemu przepaść zgotować.

Są też pokusy spoczywające na dnie saméj duszy, w jej złych skłonnościach, w namiętnościach ciała, w życiu ubiegłem; pokusy właściwe chwili konania, jak pokusy niewiary, rozpaczy, nieufności, zwątpienia, niecierpliwości, rozdrażnienia itd., są podobno pokusy wcale nieznane, o których tylko umarli mówićby mogli, o których Święci nawet z grobu wzbudzeni nic mówić nie mogli.

Prawdą też to jest, że umierających Bóg nie opuszcza, nawet i tych, którzy przez całe swe życie byli bez wiary, bezbożni, i daje na tę chwilę nadzwyczajne, nowe łaski, z których pomocą mogą uzyskać zbawienie duszy, oprzeć się piekielnym potęgom; Kościół rozkazuje dawać wiatyk, „nadrożne", ostatnie namaszczenie Olejem świętym. Prawdą jest, że Marya, Józef św., aniołowie, anioł-stróż podają umierającemu w rękę miecz przeciw szatańskim potęgom, że nieraz i w ostatniéj godzinie ustępować musi szatan na rozkaz wyższy, wpierw walkę stoczywszy; ale czyż to wszystko mogłoby służyć na uniewinienie dla kapłana, slugi Bożego, dusz pasterza, że, kiedy zaopatrzył ciężko chorego w Sakramenta św., już wszystko dla niego uczynił i nie potrzebuje stać przy nim w chwili śmierci? Czyżby Bóg nie miał na tę ostatnią godzinę osobnych świętych tajemnic dla duszy tak strasznie przygnębionéj, a przez czyje ręce spływać one mają, jeżeli nie przez ręce dispensatorum mysteriorum Dei? Czyż mógłby straszniejszy w życiu spotkać zarzut kapłana, jak ten, że z jego winy biedny człowiek z śmiercią się pasujący, nie uzyskał łaski szczególnéj, że z wielkim tylko mozołem, ze szkodą i ranami na duszy pokonał pokusy, które z łatwością mógł był pokonać, gdyby kapłan rękę mu był podał, a cóż dopiero, gdy się złamał i uległ w walce? I jeżelić szatani jak lwy drapieżne pędzą do łoża umierającego, napadają na dusze kapłanowi powierzone, aby je pożrzeć, miałżeby kapłan stać z daleka od nich i spokojnie patrzeć na tortury lwich zębów? Kiedy szatan przy łożu, miałżeby kapłan z daleka stać od łoża? Nie miałżeby w onéj chwili skrapiać łoża i mieszkania chorego święconą wodą, wołać Exurgat Deus et dissipentur inimici ejus — nie miałżeby czynić nad nim znaku, przed którym uciekają potęgi piekielne, — błogosławić: Benedicat te omnipotens Deus... wzywać pełną piersią imion Jezusa. Maryi, Józefa św., św. Michała, św. Barbary, — wzbudzać w umierającym akty wiary ufności?

4. Umierającemu potrzeba pomocy we wzbudzaniu potrzebnych

aktów cnót. Powinien on wzbudzać w sobie akty wiary, nadziei, miłości i żalu w téj szczególniéj chwili, aby zanim przejdzie przez bramę wieczności i stanie na sądzie przed obliczem Boga, oddał mu tutaj raz jeszcze hołd czci powinnéj, aby przez to ściśléj się z nim połączył i tem łatwiéj wskutek tego znosić mógł pokusy i boleści téj najstraszniejszéj w życiu godziny. Tak uczy prawo natury, do tego zniewalają teolodzy. O aktach tych mówi św. Alfons: Tenemur autem circa caritatem erga Deum, quam circa fidem et spem actus elicere, ut constat ex propositionibus proscriptis 1. et 7. ex illis Alexandri VII et 6. 16. et 17. Innoc. XI nam sublatis actibus illas virtutes exercere non possumus (Homo ap. tr. 7. n. 13). „Certum est, mówi św. Alfons na innem miejscu, hominem teneri ex lege naturali ad Deum per fidem, spem et charitatem se convertere et ideo elicere earum virtutum actus,, cum quaeque virtus suis actibus vivat. Igitur hi actus obligant aliquando per se, aliquando per accidens... Obligant per se (uti docent DD.) in pluribus vitae temporibus: nimirum cum pervenitur ad rationis usum, in exitu vitae etc.

Akt miłości musi być przedewszystkiem, jak uczą wszyscy teologowie, aktem doskonałéj miłości. Wszędzie bowiem, gdzie mowa jest o nadziei, jest też i mowa o caritas, a przecież gdyby wystarczał akt niedoskonałéj miłości, nie potrzebaby osobnego aktu caritatis. gdyż miłość niedoskonała w nadziei jest zamknięta.

Wynika to wyraźnie z tezy 1 przez Aleksandra VII potępionéj: Homo nullo unquam vitae suae tempore tenetur elicere actum fidei, spei et caritatis ex vi praeceptorum divinorum ad eos virtutes pertinentium. Akt miłości (caritatis) jest tu wyraźnie odróżniony od aktu nadziei, a więc jak ztąd widać, żąda Kościół oprócz miłości niedoskonałéj zamkniętéj w nadziei, jeszcze i miłości doskonałéj. Przyczyna teologiczna tego, że potrzeba aktu miłości doskonałéj, w tem spoczywa, że miłość niedoskonała nie jest miłością Boga, lecz miłością siebie samego i dla tego nie dostaje jéj właściwéj istoty miłości.

Co do aktu żalu mówi św. Alfons Liguori: Per se loquendo certum est apud omnes, praeceptum contritionis obligare in articulo mortis. To jest pewne, że kto jest w stanie grzechu śmiertelnego a w godzinie śmierci Sakramentów św. przyjąć nie może, ten musi wzbudzić w sobie żal doskonały cum voto sacramenti.

Na pytanie: An qui in articulo mortis susceperit sacramentum poenitentiae cum attritione, teneatur insuper elicere actum contritionis perfectae? nie odpowiadają zgodnie teologowie. Św. Alfons zebrał te odpowiedzi (Theol. mor. de poen. dub. 2) i tak konkluduje: Prima sen-

rentia affirmat, quia ex lege caritatis quilibet in articulo mortis tenetur tutiora quaerere remedia, ut ab omni periculo se liberet aeternae damnationis. — Secunda sententia negat, quia posito, quod sit moraliter certa sententia, quod simplex attritio sufficiat in sacramento ad gratiam consequendam, nullum in hoc adest morale periculum salutis: homo autem quocumque tempore, sive vitae, sive mortis, non tenetur nisi ad eligenda media salutis tuta, non autem tutiora. Do tego dodaje św. Alfons: Utraque sententia est probabilis, sed prima omnino est consulenda, cum agatur de summo salutis negotio, cujus periculum est irreparabile. Imo dico omnino esse sequendam ab eo, qui esset in actuali articulo mortis: tunc enim quisque tenetur elicere actum caritatis, cui nemo potest satisfacere, si occurrente memoria peccati, ex eodem caritatis motivo peccatum non detestetur. — Gury mówi z Lugo i innymi (t. 2 n. 145): Non videtur teneri (moribundus) ad actum contritionis explicitum, cum moraliter certum sit, se fuisse justificatum per solam attritionem cum sacramento; tenetur autem juxta quosdam, qui dicunt, praeceptum caritatis perfectae urgere inprimis in articulo mortis, i dodaje potem do tego, że w praktyce trzeba w umierającym, o ile tylko można, wzbudzić nie tylko akt doskonałéj miłości, ale i żalu doskonałego.

Nie potrzeba jednakże koniecznie wzbudzać tych aktów explicite i reflexe, lecz wystarczy, jeżeli się je ma w sobie implicite et exercite, bo Bóg da z pewnością umierającym, kiedy mają dobrą wolą, łaskę doskonałéj miłości i żalu, chociażby ich i zewnętrznie nie objawiali. Jednakże kapłan powinien z obowiązku pomagać w tem choremu i umierającemu, a to nie jest tak trudną sprawą, jakby zdawać się mogło, jeżeli się zauważy, że w chorym można wzbudzić miłość wdzięczną, bo i ta jest doskonałą miłością, jak tego dowodzi O. Deharbe podług nauki św. Tomasza, gdyż i tą miłością 1) kocha się Boga dla niego samego, i bo 2) jest miłością życzliwą i 3) przyjacielską.

Elbel, moralista, mający za sobą wielką powagę, wychodząc z tego, że i miłość wdzięczna ku Bogu jest doskonałą miłością, podaje następujący sposób, jak można pobudzić człowieka prostego, albo przywiązanego nierozsądnie do świata, do wzbudzenia w sobie aktu doskonałéj miłości. Można do niego się odezwać: „Synu mój, ty przecież niezawodnie kochasz ojca swego, albo tych, którzy ci dobrze czynią? Ty wiesz, że P. Bóg jest najlepszym naszym ojcem, który z niczego nas stworzył, nas utrzymuje i codziennie obsypuje niezliczonemi dobrodziejstwami, gotów też jest w nagrodę za małe nasze zasługi dać nam niebo i życie wieczne... Powiedz, czy kochasz także najlepszego tego ojca i czy

chcesz go kochać z całego serca? To mów za mną, a mów z głębi serca: „O Boże mój, miłości najgodniejszy! Ty dobro moje najwyższe i nieskończone! Kocham cię z całego serca, iżeś jest nadewszystko, nieskończenie dobry. Kocham cię, mój Boże, i pragnę cię zawsze coraz bardziéj kochać. Daj mi, mój Boże i wszystko moje, tę łaskę, abym cię pragnął i tak cię kochał, jakem cię kochać powinien."

Podobnie podaje Weyer, Jezuita, znakomity teolog, następujące pobudki doskonałéj miłości i żalu: 1) In motivo perfectionum divinarum aut omnium simul, aut unius in particulari; 2) in motivo beneficiorum divinorum ex infinito amore tibi praestitorum; 3) in motivo vitae et passionis Christi. — St. Jure przytacza następujące pobudki żalu doskonałego: 1) że Bóg jest naszym Ojcem; 2) dobrodziejstwa Boskie; 3) sposób, w jaki Bóg nawołuje grzesznika do pokuty; 4) cierpliwość, z jaką Bóg czeka nawrócenia, i miłość, z jaką przyjmuje nawróconego, a pobudką najsilniejszą nazywa 5) cierpienie i śmierć Chrystusa.

Teolodzy uważają za najsilniejszą pobudkę do wzbudzenia doskonałéj miłości i żalu rozważanie męki i śmierci Zbawiciela, co uważa i Paweł św., kiedy mówi (II Kor. 5, 14, 15): „Miłość Chrystusowa przenika nas, uważających to... Za wszystkie umarł Chrystus, aby i którzy żywią, już nie sami sobie żyli, ale temu, który za nie umarł i zmartwychwstał." Dla tego mówi Augustyn św. o sobie samym (Conf. 2, 16): „Co mię rozpala i pobudza, abym cię bardziéj kochał, aniżeli wszystko inne, i co ciebie przed wszystkiemi rzeczami miłości mojéj zaleca, to śmierć najhaniebniejsza i gorzka, którąś ty poniósł, o dobry Jezu, dla odkupienia naszego. To już samo obejmuje całe życie nasze, wszystką naszą pracę, wszystko nasze nabożeństwo i miłość." — Św. Franciszek Salezy kończy rozprawę o miłości słowami: „Góra Golgota jest właściwą wielką szkołą miłości. — Kończymy tem, że cierpienie i śmierć Pana naszego najsłodszą i najsilniejszą jest pobudką, jaka może rozpalić serca nasze w śmiertelnem tem życiu. Góra Kalwaryjska jest szczytem miłujących. Wszelka miłość, któréj nie rozpalają cierpienia Chrystusowe, jest próżna i niebezpieczna." Obadwaj wielcy nauczyciele Kościoła mają tu niezawodnie na myśli miłość doskonałą, a podobnie odzywa się bardzo wielu Świętych i nauczycieli Kościoła. Temi pobudkami, tak łatwo przenikającemi serce człowieka, można bez trudu obudzić wdzięczną i tem samem i doskonałą miłość ku Bogu, a potem i żal doskonały.

Kapłan jednakże powinien i o tem pamiętać, aby umierającemu przedstawić przed oczy nieskończoną doskonałość, piękność Boga, a dla

tego przypomnieć, jakiéj miłości jest godzien, aby obudzić w nim i rozpalić miłość bijącą z upodobania sobie w nieskończonéj doskonałości Boskiéj i odpowiedni żal obudzić w sercu. I to nie tak jest trudne, jakby zdawać się mogło, gdyż serce człowieka z natury już skłania się do zamiłowania wszystkiego co dobre, a przedewszystkiem Boga, najwyższego dobra. Jak magnes przyciąga żelazo, tak i serce nasze czuje pociąg ku Bogu, najwyższemu dobru i ma już z natury usposobienia to miłosne ku Bogu, przez grzech pierworodny wprawdzie osłabione, ale nie zniweczone. Nadto akt doskonałéj miłości nie jest tak skomplikowany, iżby się domagał jakiegoś wielkiego zasobu duchowych zdolności, znajomości, refleksyi i abstrakcyi, lecz jest aktem bardzo pojedyńczym i bezpośrednim; a jak dziecko kocha matkę bez wszelakiéj refleksyi, bo widzi i czuje miłość i dobroć matki, tak może i człowiek nieświadomy, prosty kochać Boga miłością najczystszego upodobania dla tego, że jest prawie bezpośrednio przekonany o nieskończonéj dobroci, doskonałości i piękności Boga i idzie z dobrą, bardzo dobrą wolą za tym pociągiem swego serca. Opowiadają o św. Idzim, jednym z pierwszych towarzyszów św. Franciszka z Asyżu, że był jakby upojony miłością Boga i w téj miłości ku Stwórcy przebiegał pola i lasy i ze łzami gorącemi całował drzewa i skały. Rozmawiając z św. Bonawenturą powiedział: „Bóg wam uczonym dał wielkie łaski, ale my biedne nieuki, cóż my mamy czynić, aby się zbawić?“ Bonawentura odpowiedział: „Gdyby Bóg człowiekowi nie był dał nic prócz miłości, jużby to zupełnie starczyło.“ „Mój ojcze, powiedział tedy św. Idzi, czyż tedy i nieuk może tak kochać Boga, jak uczony?“ „Stara kobiecina może tak samo i lepiéj jeszcze kochać Boga, aniżeli nauczyciel teologii“, odpowiedział Bonawentura św. Na te słowa pobiegł Idzi św. do ogrodu, a zwróciwszy się ku miastu, wołał głośno: „Biedna, nędzna, nic nie umiejąca kobiecino, kochaj Boga i Jezusa Chrystusa, a będziesz większa, aniżeli brat Bonawentura.“

Bóg ostatecznie daje człowiekowi też łaskę do tego, oświecając rozum i pobudzając jego wolą; człowiek znajdujący się w stanie łaski poświęcającéj, ma już w sobie habitus miłości doskonałéj jako dispositio permanens ad actum, a więc ma zdolność w sobie wzbudzenia takiego aktu miłości doskonałéj. Jeżeli tedy ludzie prości, niewykształceni a więcéj jeszcze grzesznicy zimni i zatwardziali kapłanowi tutaj nastręczają trudności, niechże przed wzbudzeniem żalu i wśród niego pobudza takie biedne dusze do modlitwy o łaskę żalu, niech podsunie choremu, aby za nim mówił: „O mój Boże, pragnę szczerze kochać ciebie i serdecznie za grzechy moje żałować. Dopomóż mi o Boże!

Daj mi, bym cię kochał doskonałą miłością, bym miał żal doskonały za grzechy moje! O Maryo, Matko pięknéj miłości, uproś mi u Syna Twego miłość doskonałą..."

Kapłan chcąc mieć zupełną pewność, powinien wzbudzać te akty w chorym, kiedy mu udziela Sakramenta św., mianowicie w obliczu Jezusa w Najśw. Sakramencie, bo wtenczas może dusza będzie najsposobniejsza do téj akcyi. Uzyskawszy bowiem codopiero w sakramentalnéj spowiedzi łaskę uświęcającą, podniesie się łatwo wyżéj, a tęsknota obudzona w sercu za Jezusem, rozpali może i rozżarzy miłość, że się spotęguje do miłości doskonałéj. „Oto miłość moja", mówił św. Filip Nereusz w takiéj chwili, czemużby nie miał tego powtórzyć chory za kapłanem.

Akty wzbudzone wśród przyjmowania św. Sakramentów powinny moralnie trwać daléj w umierającym. dla tego, jeżeli śmierć przychodzi w kilka dni po ich przyjęciu, powinien je chory raz po raz wzbudzać, a chociaż może je wzbudzić implicite wśród każdéj modlitwy, nawet i wśród Ojcze nasz, to jednak lepiéj będzie, jeżeli je wzbudzi explicite i reflexe, jakeśmy to wyżéj wspomnieli. Ale iluż to chorych umie te akty wzbudzać sercem bez pomocy? Jeden złamany i przygnębiony cierpieniem, inny niewykształcony, przytępiony umysłowo; w otoczeniu nie ma nikogo, coby na to zwrócił uwagę, rozżalony, rozpłakany ani myśli skupić nie może, i któż pomoże, jeżeli nie kapłan, który z powołania jest pasterzem biednéj duszy „pastor fidelis animarum?" Czyżby się mógł tłomaczyć, że zaopatrzył już chorego i polecił mu, aby wzbudzał częściéj te akty? To było jego obowiązkiem, ale miałżeby potem zupełnie o nim zapomnieć, nie pomódz, kiedy może i ma do tego sposobność?

Oprócz aktów wiary, nadziei, miłości i żalu powinienby umierający wzbudzać w sobie akt ufności, poddania się Bogu, tęsknoty. Co do aktu ufności mówi św. Alfons (*Prax. Conf.* n. 240): Pokusą do rozpaczy bije piekło szczególniéj w chorego, dla tego niech kapłan unika z chorym rozmowy o sprawiedliwości Boskiéj i mękach potępionych i niech nie maluje brzydoty grzechu w jasnych kolorach; ale przeciwnie niech wzbudza często uczucia ufności w miłosierdziu Boskiem, w cierpieniach Zbawiciela, w obietnicach Boskich i przyczynie Najświętszéj Panny i Świętych Pańskich. Bo w rzeczy saméj żadna pokusa nie uśmiecha się tyle piekłu przy łożu śmierci, jak pokusa do rozpaczy. Dla tego też celem głównym Sakramentu Namaszczenia Olejem św. jest wlanie w chorego ufności w miłosierdzie Boskie i obrona przeciw zwątpieniu i małoduszności, jak na to wskazuje słowo alle-

viabit u św. Jakóba i orzeczenie Soboru Trydenckiego: „magnam in eo misericordiam excitando.“ Teologowie nazywają ten Sakrament wprost Sakramentem ufności i nadziei. Aby jedno i drugie wprost w chorym budzić, podtrzymywać, powinien kapłan zwracać serce chorego do ran Zbawiciela i najsłodszego jego Serca, przypominać mu Magdalenę, Piotra, łotra na krzyżu; powtarzać, że jeden jedyny akt żalu z rozgrzeszeniem połączony tak pewno grzech odpuszcza, jak jest pewnem, że Bóg jest w niebie, i niech każe wołać i wzdychać do N. Panny: ucieczko grzeszników, módl się za nami, życie, słodkości, nadziejo nasza; Jezusa owoc żywota twojego racz nam pokazać po zejściu; niech wspomina patronów śmierci: św. Michała, Józefa, Barbarę. Jednakże i na to powinien tu kapłan zwracać uwagę, żeby, budząc ufność, nieufności nie wzbudzał; więc powinien baczyć na wewnętrzne duszy usposobienie, stopień wykształcenia, nauki chorego. O tem miłosierdziu, téj ufności mówić trzeba nie tylko do dusz dobrze usposobionych, ale i do zatwardziałych grzeszników, co wszelkiemi sposobami opierają się i najgorętszym upomnieniom i nawrócić się nie chcą.

Do wzbudzenia tych aktów niech się kapłan posługuje Pismem św. albo znanemi westchnieniami Świętych; niech je sam wymawia od chwili do chwili — z przestankami, aby umierający za nim powtarzał, ale niech je odmawia spokojnie, aby nie niepokoić, irytować chorego. Św. Alfons Liguori przytacza wiele takich westchnień w *Praxis Confessarii* n. 237—263. Radzi też choremu kłaść przed oczy obrazy, krzyż, tak aby chory łatwo na nie mógł okiem rzucać, a usunąć mu z oczu wszystko, coby go mogło niepokoić, więc broń, światowe, a co więcéj, nieskromne obrazy, osoby, któreby choremu mogły być niebezpieczne, a nawet krewnych, którzyby jękami, płaczem, narzekaniami mogli poruszać chorego, a przynajmniéj przeszkadzać mu, aby się coraz ściśléj łączył z Bogiem i za Bogiem tęsknił.

Praktycznie byłoby najlepiéj, gdyby kapłan swoje „Vademecum“ zaopatrzył w krótkie westchnienia, do których odpusty są przywiązane, a tak mając je pod ręką, kładł je w usta chorego; wskazał je sam w książce do nabożeństwa komubądź z otoczenia chorego i zalecił, aby raz po raz mu je odczytywał i kazał powtarzać.

5. Boleści fizyczne i duchowe umierającego powinny skłaniać kapłana, aby sobie częściéj przypominał owieczkę, co z śmiercią się pasuje i z tęsknotą jego pomocy wygląda.

Śmierć jest i pozostanie karą, wymierzoną przez samego sprawiedliwego Boga za to, przed czem czuje wstręt największy, to jest za grzech. Dla tego śmierć jest i pozostanie zawsze bolesną; poje-

dyńcze wyjątki, jak u Najśw. Panny i u św. Józefa nie znoszą tego prawa. Każdy też człowiek czuje bojaźń naturalną, naturalny wstręt przed śmiercią, i tylko pociecha spokojnego sumienia, nadzieja nieba, tęsknota za Bogiem może jakokolwiek uśmierzyć tę bojaźń, ale jéj nie usuwa. A ta bojaźń wzmaga się tem bardziéj, im bardziéj śmierć się zbliża.

„Co do boleści fizycznych, mówi O. Faber, możemy z wielu analogii przyjąć, że ani ich porównać nie można z wielu innemi fizycznemi boleściami, że się różnią od nich specyficznie. Ten rozdział ciała i duszy, to rozerwanie długoletniego, wewnętrznego, skomplikowanego połączenia, to uwolnienie się duszy od ciała, w którem żyła tak długo cała i we wszystkich jego częściach, musi samo w sobie straszną być torturą, chociaż może nie jest bólem rzeczywistym. Dla tego i twarz w chwili śmierci ma wyraz, jakiego zresztą nigdy nie ma; oczy spoglądają, jak gdyby w duszy był podziw bolesny. Do tych boleści konania przychodzą potem jeszcze z reguły osobne boleści choroby i inne cierpienia, manifestujące się szczególniéj w umierających w onych drganiach konwulsyjnych, w oczach przewróconych, nieruchomych, w zmienionych rysach twarzy, w pocie zimnym z czoła spływającym, w ustach spiekłych, w onem rzężeniu piersi — wszystko to objawy zdradzające nadmierne cierpienia.“

A cóż powiedzieć o duchowych cierpieniach w téj chwili? Umierający wie to dobrze, że lada chwilę przyjdzie mu stanąć przed trybunałem Bożym; grzechy ubiegłego żywota stawają przed nim w świetle dotąd nieznanem, w złości, wielkości, przerażeniu, że je ledwie poznaje. Obok tego stawają mu w pamięci rozliczne grzechy zapomniane, tyle grzechów, na które dawniéj nie zwracał wcale uwagi, tyle grzechów w myśli spełnionych, złych przykładów, zgorszeń, tyle łask zdeptanych, spowiedzi, Komunii św. niedbale odprawionych. To wszystko, chociaż przez żal szczery i rozgrzeszenie kapłana zgładzone, napełnia jednakże duszę umierającego wielkim strachem i przerażeniem. W obec duszy stawa obok tego świętość i sprawiedliwość Boska, wieczność zbliżająca się z niepewnością, możliwość straszliwa wyroku nieszczęśliwego, wielkość niezmierna niebezpieczeństwa, groza téj ostatniéj godziny, a to wszystko kamienia ciężarem pierś przygniata. Chory czuje nadto, że ani cielesne ani duchowe jego siły nie odpowiadają grozie chwili obecnéj; czuje, że wszystkie jego akty wiary, nadziei, miłości i żalu nie są tak serdeczne, silne i żywe, jakby być powinny, że tyle innych rzeczy jeszcze lepiej powinienby dopełnić, aby mógł umrzeć dobrze i spokojnie, a do tego wszystkiego sił mu braknie. Nawet szczęście

niezmierzone nieba, którego spodziewać się powinien, niepokoi go, bo czuje, że go niegodzien, że nie zasłużył na nie. A tu kilka tylko godzin przedziału, i usłyszy wyrok! A jaki wyrok? Oto duchowe cierpienia, na które skazany umierający, jak je znamy. A prócz tych cierpień mają być inne jeszcze, o których i wyobrażenia nie mamy.

Być może, że my sobie je wystawiamy groźniéj, aniżeli są w istocie; być może, że, jak uczą lekarze, ostatni akt śmierci jest rzadko bolesny w jakiemkolwiek znaczeniu słowa, że stósunkowo mało ludzi umiera wśród wielkich boleści i że z reguły na długo przed ostatnią chwilą ustępują cielesne i duchowe boleści; może też być prawdą, że Bóg umierającemu daje zupełnie nowe, właściwe, wielkie łaski, bo Bóg dla Zbawiciela cierpiącego i umierającego uśmierzał okropności i boleści śmierci, przynajmniéj dla umierającego sprawiedliwego; — być to wszystko może; — śmierć jednakże zawsze zatrzymuje charakter swój kary i dla tego wielkie przestrachy i bóle towarzyszą śmierci, a my nie wiemy, w jakim stopniu one dotykają pojedyńczych ludzi, nie wiemy, jaka boleść się kryje w tych drganiach i naprężeniach ciała i czy ta zewnętrznie widoma nieczułość i duchowe stężenie jest tylko pozorne, czy też rzeczywiste; my nie wiemy, o ile to wszystko powstrzymuje czynność duszy i o ile utrudnia zwalczanie rozmaitych, często strasznych pokus, wzbudzenie potrzebnych aktów wewnętrznych, zwracanie się z ufnością i poddaniem się do Boga i spokojne wyczekiwanie śmierci i wieczności. I na tę chwilę któż tu ma stanąć raczéj przy tym biednym, wśród jego boleści i strachów, kto go pocieszać, podnosić, wzmacniać wśród tych pokus i niebezpieczeństw, kto mu pomódz, aby mógł wzbudzać w sobie skuteczne akty wiary, nadziei, miłości i żalu, kto osłodzić, otworzyć, rozjaśnić wzrok ku wieczności zwrócony, jeżeli nie kapłan, któremu powierzona jest ta dusza, zastępca tego, który powiedział: pójdźcie do mnie wszyscy, co jesteście obciążeni, a ja was orzeźwię?

Aby umierającemu ulżyć w cierpieniach i dać sposobność do zjednania sobie zasług, można mu poddawać prócz aktów ufności akty poddania się i tęsknoty za niebem; przypominać mu, że droga do nieba jest ciernista i wązka, że przez wiele ucisków trzeba nam wnijść do Królestwa Bożego (Dz. Ap. 14, 21), że z Chrystusem cierpieć nam trzeba, jeżeli chcemy być spółdziedzicami Chrystusowymi (Rzym. 8, 17); zachęcić go, aby łączył cierpienia swoje z cierpieniami Jezusowemi i mówić z Apostołem: „żyć mnie jest Chrystus, a umrzeć zysk“ (Filip. 1, 21). „Bo chociaż żywiemy, Panu żywiemy: chociaż umieramy, Panu umieramy. Choć tedy żywiemy, choć umieramy, Pańscy jesteśmy“

(Rzym. 14, 8). Dobrze jest przypominać choremu, że utrapień tego czasu ani porównać nie można z przyszłą chwałą, która się w nas objawi, jak mówi Paweł św. (Rzym. 8, 18), że Bóg potem otrze wszelką łzę z oczu naszych, a śmierci daléj nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści więcéj nie będzie" (Obj. 21, 4), lecz wieczna radość, któréj od nas nikt nie odejmie (Jan 16, 22), o któréj mówi Paweł św.: „czego oko nie widziało, i ucho nie słyszało, i w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy go miłują" (I Kor. 2, 9). Niech wzbudzi w sobie potem chory akty tęsknoty, które poddać mu można w słowach Pisma św.: „Jako mile przybytki twoje Panie zastępów: żąda i ustaje dusza moja do pałaców Pańskich" (Ps. 83, 2); „kiedyż przyjdę, a okażę się przed obliczem Bożem?" (Ps. 41, 3); „pragnę być rozwiązanym i być z Chrystusem" (Filip 1, 23). O Boże mój i wszystko moje! w niebie będę wiecznie przy tobie i będę cię kochał i będę przez ciebie kochany. Jako jeleń pragnie do źródła wody, tak tęskni dusza moja do ciebie, o mój Boże!

6. Kapłan zdążający częściéj do łoża umierającego, może upewnić go tem mocniéj, że zbawi duszę, albo przynajmniéj że ukróci mu mąk czyśćcowych, przymnoży zasług dla nieba, bo może częściéj mu dać absolucyą sakramentalną i dopomódz do uzyskania licznych odpustów.

O częstszéj absolucyi tak mówi św. Alfons: „Dum infirmus adhuc sensibus viget, absolutionem pluries ei conferri post brevem reconciliationem (t. j. po krótkiéj spowiedzi połączonéj z aktem żalu) juvabit, ut ita ille magis circa statum gratiae securus reddatur, si forsitan praeteritae confessiones invalidae fuissent, aut saltem augmentum gratiae recipiat, necnon purgatorii poenae ei minuantur. Et si forte infirmus tunc in lethale incidat peccatum, ne exterreat sacerdos, sed monens, ut Jesu et Mariae nomina invocet, si rursus tentatur, benigne ipsum confortet, procuret, ut contritionis actum eliciat et statim absolvet. Si tamen infirmus jam sensibus caret, et nullum doloris, nec absolutionis desiderii signum ostendit, non expedit valde saepius intra eumdem diem absolutionem ei impertiri; quia tunc, licet conditione detur, tamen ut Sacramentum valeat administrari sub conditione, urgens et gravis causa requiritur, unde opus est, ut aliquod notabile temporis spatium intermediet. Verum in hoc sacerdos ex conscientia quam noverit infirmi, se dirigere debet; nam si ille habituatus fuerit in pravis cogitationibus, si aliquo vulnere moritur, aut aliqua odii vel impuri amoris passione est irretitus, si infirmitas est nimis acerba, et ipse non libenti animo suffert, tunc saepius absolutio dari potest, sin autem, sufficit ut trium aut quatuor horarum spatium intercedat; fre-

quentius tamen, si jamjam moriturus est. Non abs re autem erit aegrotum, dum mente pollet, monere, ut, si loqui non possit, signum aliquod determinatum det, dum absolutionem quaerit, aut dum sacerdos ipsi conferre vult e. gr. oculos claudat, vel reseret, manum elevet, caput inclinet et similia.

Tak mówi św. Alfons w Append. 2 De assist. erga morib. § V. A zatem podług nauki św. Alfonsa:

1. Ilekroć chory popadnie w grzech śmiertelny, można mu ponowić absolucyą, skoro się wyspowiada i uczyni akt żalu.

2. Chociaż chory nie popadnie w grzech śmiertelny, można mu kilka razy dać rozgrzeszenie, skoro uczyni małą rekoncyliacyą. Można zaś to uczynić co trzy lub cztery godziny, a częściéj jeszcze, kiedy się śmierć gwałtownie zbliża albo kiedy pokusy potężnieją.

3. Choremu, leżącemu bez przytomności, nie dającemu znaku żalu ani okazującemu pragnienia, że chciałby otrzymać rozgrzeszenie, można po trzech lub czterech godzinach odnowić rozgrzeszenie. Jeżeli zaś dawniejsze skłonności chorego albo okoliczności budzą obawę, że w grzech popadnie (n. p. niecierpliwi się, skarży, może złorzeczy), nie potrzeba i tak długo czekać, aby ponowić rozgrzeszenie.

Dopóki chory jest przy zmysłach, winien go kapłan upominać — tak mówi rytuał — aby wzbudzał akty cnót chrześciańskich, jakeśmy tu wyżéj wspomnieli: akt wiary, że wierzy mocno we wszystkie artykuły wiary i we wszystko, czego uczy Kościół św., — akt nadziei, że spodziewa się znaleźć u Jezusa miłosierdzie za grzechy i żywot wieczny przez zasługi jego męki i przez wstawienie się Najśw. Panny i wszystkich Świętych; — akt miłości, że kocha Boga z całego serca i pragnie go kochać miłością wszystkich Świętych, że z miłości ku Bogu żałuje za wszystkie obrazy Bogu i bliźniemu wyrządzone, że błaga o przebaczenie wszystkich, których obraził słowem i uczynkiem i że sam wszystkim przebacza z miłości ku Bogu; że znosi cierpliwie dla Boga i na pokutę za grzechy, boleści i cierpienia choroby, że strzedz się będzie grzechu wszelakiego. Zaś wszyscy autorowie upominają kapłana, aby krótko przemawiał do chorego i nie nużył go. Nieraz musi i to wystarczyć, kiedy chory raz po raz wypowie: „Mój Jezu, ja ciebie kocham z całéj duszy mojéj.“

Powody, dla których umierającemu można po kilkakroć dawać rozgrzeszenie, przytacza św. Alfons następujące:

1. Ut ita ille magis circa statum gratiae securus reddatur. Nie każda spowiedź chorego niestety jest szczera; i chory w téj chwili ze wstydu tai grzech ciężki, inny znów nie zawsze w należytéj do spo-

wiedzi dyspozycyi, bądź że aż dotąd żył w obojętności, lub też, że zdjęty boleściami i chorobą złamany nie mógł zebrać sił duchowych — ale w chwili ostatniéj podnosi się z tego stanu smutnego i pragnie szczerze się nawrócić i jeszcze raz szczerze się wyspowiadać. I potrzeba mu kapłana, bo na to spuścić się nie można, że mógłby dostąpić odpuszczenia grzechów przez żal doskonały, gdyż ten żal nie łatwo wzbudzić człowiekowi, który żył dotąd w obojętności albo kilka razy dopuścił się świętokradztwa. Ma on wiele walki z szatanami i ich pokusami, z sumieniem zatrwożonem i z boleściami śmierci, a w tym stanie jak łatwo zginąć, jeżeli miłosierdzie Boże cudu nie dopełni? Jakaż tu wielka potrzeba nowéj absolucyi! Jakże znów niepokoi nieraz to umierającego, kiedy po spowiedzi przypomina sobie grzechy, o których zapomniał, chociaż w spowiedzi odpuszczone mu zostały, i jakżeby ich się chętnie wyspowiadał! A może i szatan go niepokoi, przedstawiając mu grzechy te w strasznieniejszem świetle, miesza mu spokój duszy, a może i do rozpaczy pobudza. Jakie szczęście wtenczas dla niego, kiedy kapłan stanie przy nim powtórnie, pouczy, iżby odpychał pokusy szatańskie, i da na nowo rozgrzeszenie, aby naprawić i uzupełnić dawniejsze spowiedzie, ut ita ille magis circa statum gratiae securus reddatur.

2. Jako drugi powód podaje św. Alfons: Aut ut saltem gratiae augmentum recipiat. Im wyższy stopień łaski uświęcającéj posiadamy w tem życiu, tem wyższy jest stopień upodobania Bożego i wewnętrznego połączenia z Bogiem i tem wyższy stopień chwały zajmiemy kiedyś w niebie. Każde zaś rozgrzeszenie pomnaża łaskę poświęcającą, kiedy jest już w duszy, podnosi nas wyżéj, łączy ściśléj z Bogiem i zapewnia wyższy stopień chwały w niebie. Z każdem więc rozgrzeszeniem podaje kapłan umierającemu te skarby niebieskie.

3. Trzecim powodem jest: Ut purgatorii poenae ei (infirmo) minuantur. Pośrednio sprawia to rozgrzeszenie odpuszczenie przynajmniéj pewnéj części kar doczesnych, a bezpośrednio odpuszczenie grzechów powszednich, których chory mógł się jeszcze dopuścić.

4. Jako czwarty powód podaje św. Alfons: Etsi forte infirmus tum in lethale incidat peccatum, ne exterreat (eum confessarius), sed monens, ut Jesu et Mariae nomina invocet, si rursus tentatur benigne ipsum confortet, procuret, ut contritionis actum eliciat, et statim absolvat. Mogłoby to zajść: Si ille habitatus fuit in pravis cogitationibus, aut aliqua odii vel impuri amoris passione est irretitus, si aliquo vulnere moritur, si infirmitas est nimis acerba et ipse non libenti animo suffert etc.

W osądzeniu jednakże tego, jak często umierającemu udzielićby można absolucyą, trzeba się stósować do różnych okoliczności, jakeśmy to wyżéj zaznaczyli: czy chory jest przytomny, czy bezprzytomny; do tego, jaki jest stan jego sumienia, czy więcéj lub mniéj pobożny, i do tego, jaki jest stan jego fizyczny. Tak będzie z reguły ten, kto częściéj w życiu przystępował do Sakramentów św., sposobniejszy do częstszéj absolucyi, aniżeli ten, kto rzadziéj przystępował. Niektórzy znów umierający są tak nerwowi, że częstsze udzielanie rozgrzeszenia rozstraja ich, niepokoi i niecierpliwi. W każdym razie, jeżeli umierający nie żąda sam powtórnego rozgrzeszenia, trzeba pytać się, czyby się nie chciał jeszcze spowiadać, albo czyby nie chciał być przez chwilkę sam na sam z kapłanem; a jeżeli nie chce, można mu powiedzieć, że dla większego uspokojenia jeszcze raz mu się udzieli rozgrzeszenie, aby dusza jego była jeszcze czystsza i ściśléj się złączyła z Bogiem, przed którego sądem ma stanąć. Kapłan może mu wtenczas jeden lub drugi grzech przypomnieć z życia ubiegłego, zapytać się, czy po ostatniéj spowiedzi nie popełnił grzechu jakiego, wzbudzić w nim akt żalu i postanowienie, zadać mu małą pokutę, n p. wymówienie imion Jezus, Marya, Józef św. i udzielić rozgrzeszenie. Przy tem może mu powiedzieć, że takie rozgrzeszenie pragnąłby jeszcze kilka razy mu udzielić. Św. Alfons radzi przygotować chorego na chwilę, gdzieby mowę stracił, aby dawał znak, ilekroćby pragnął rozgrzeszenia n. p. aby głowę skłonił, rękę podniósł, oczy zamknął. Jeżeli umierający nie zdradza żadnym znakiem, że ma przytomność, natenczas nie wolno jeszcze wedle zdania lekarzy absolutnie uważać go za bezprzytomnego, gdyż jak mówią, często to jest pozorne tylko, a chory nieraz słyszy i rozumie, kiedy otoczenie inaczéj go sobie wystawia. Niech więc kapłan stara się i wtenczas jeszcze wzbudzić w nim akty potrzebne, niech mu powie, że chce mu dać rozgrzeszenie, i niech je udzieli sub conditione, jak mówi św. Alfons. Aby się przekonać, czy ma przytomność, może kapłan mówić takiemu choremu, aby mu rękę ścisnął, oko otworzył, a nieraz się przekona o czemś innem, jak pozory wskazują.

Umierający powinien jak najwięcéj odpustów dostąpić, bo tu chodzi o skrócenie kar czyśccowych. Zwraca na to uwagę św. Alfons, kiedy mówi: „Curet sacerdos, ut infirmus lucretur omnes indulgentias, quas potest, et praesertim accipiat benedictionem in articulo mortis Bened. XIV cum indulgentia plenaria (*Prax. Conf.* n. 279). Gdyby kapłan nie udzielił téj benedictio in articulo mortis i chory bez niéj by umarł, ściągnąłby na siebie ciężką odpowiedzialność. Kapłan nie powinien zapominać o różnych odpustach przywiązanych do bractw,

różańca, szkaplerza, medalików, do różnych westchnień i afektów, bo umierający sami mało o tem wiedzą i w groźnéj chwili łatwo o tem zapominają.

7. Gdyby się nas kapłan miał pytać, na co to wszystko i co za to, odpowiemy mu: że wielka go za to czeka nagroda. Tu na ziemi przynajmniéj wdzięczność, uznanie i miłość owieczek za gorliwość, miłość i ofiarę. Pod wpływem téj pracy i tych zabiegów podobno niejedno twarde serce już zmiękło. A nadto jaki to spokój duszy, jakie zadowolnienie odniesie kapłan, kiedy może sobie powiedzieć: wielem tu podjął mozołu, alem duszę podniósł, uświęcił.

A cóż dopiero mówić o miłosierdziu Boskiem nad sercem kapłana za miłość i miłosierdzie okazane biednéj duszy! Wszakżeż Zbawiciel powiedział: „błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.“ „Któż potrzebuje go bardziéj, jak kapłan, co postawiony wśród tylu obowiązków i takiéj odpowiedzialności? Dusze przez kapłana uświęcone, do nieba zaniesione jego rękami, nie zapomną o nim przed tronem Bożym. „Non adest, mówi św. Alfons, charitatis opus magis Deo acceptum, magisque ad animarum salutem conducens, quam in extremo vitae periculo positos ad sancte moriendum adjuvare; nam tempore mortis (a qua uniuscujusque aeterna vita pendet) inferni vires fortiores sunt, infirmorum vero debiliores. Bóg wybrał sobie dla tego św. Kamila, kiedy chciał zakon wznieść przez niego, który poświęcił się tylko na usługę umierającym. Jeżelić Bóg za kubek wody, podany najmniejszemu w jego imię, przyobiecał niebo, jakąż chwałę da tedy kapłanowi, co nieznużenie usługiwał umierającym, chodził około ich łoża i prowadził ich dusze do portu zbawienia, bo, mówi św. Alfons, non adest charitatis opus magis Deo acceptum. Tu on pracuje w szczególniejszy sposób około dusz zbawienia, łamie szyki szatanów, co i po ostatniéj jeszcze spowiedzi na łożu śmierci sidlą duszę. Czyżby niepodobna było przypuścić, aby chory w ośm dni po spowiedzi nie mógł na łożu popełnić grzechu ciężkiego? A cóż, jeżeli złamany przez szatana, wstydzić się będzie wołać drugi raz kapłana? U łoża umierających najpiękniejsze i najobfitsze w owoce jest dusz pasterstwo! Przykładem niech tu będą św. Wincenty Ferreryusz, św. Franciszek Ksawery, św. Wincenty à Paulo, ci bohaterzy walki z szatanem o dusze umierających!

Nie zawsze to jednak i najgorliwszemu kapłanowi uda się stawać tak często przy łożu umierającego; dla tego powinien pouczać wiernych, jak się przy umierających zachować i co dla nich czynić powinni, — a kiedy sam nie może częściéj ich odwiedzać, niech się

modli za nich. Ta modlitwa wiele wyjedna. „Tylu ludzi znajduje się, mówi O. Faber, codziennie w agonii, tyle ich w świecie co minutę umiera. W jak wielkiem niebezpieczeństwie znajdują się najdroższe interesa Jezusa na łożu śmierci. Szatan podwaja zabiegi swoje; pokusy padają na duszę liczniejsze jak płaty śniegu w zimie, a kto tu bitwę wygrywa, Jezus czy szatan, ten zostaje zwycięzcą na zawsze; bo tu walka u końca a nigdy potem więcéj odnowić się nie może. Straszliwa to chwila; wszystko tu jakby na kartę stawione, wszystko, co od wieków aż do téj godziny zmierzało do uratowania duszy, może zginąć na wieki — i niestety ginie prawie w każdéj minucie, na każdéj ziemi pólkuli... Są katolicy, którzy lata całe nie przystępowali do Sakramentów św., i Święci, których pół wieku zasług i miłości ofiarnéj jest w niebezpieczeństwie zaguby; — jednego tylko im braknie, t. j. wytrwałości aż do końca. Są heretycy, którzy nigdy o tem nie myśleli, że są w błędzie i tacy, którzy bluźnierstwami miotali na Kościół. Są żydzi, od tych pochodzący, którzy ukrzyżowali Pana naszego, i mahometanie, którzy dzisiaj są panami Jerozolimy. Są Hottentoci, którzy ubóstwiają najbrzydsze obrazy, i Indyanie amerykańscy, którzy nie mają żadnéj innéj wyższéj myśli, jak aby wiecznie polować i którzy mniemają, że ich zasługi o tyle się pomnażają, o ile więcéj morderstw spełnili. Są ludzie na szczytach gór, w głębinach dolin, w miastach i na puszczach, na lądzie i morzu, w więzieniu i w pałacu, — wszyscy umierają, każda minuta porywa ich wielu, a chrześcianin drży patrząc na stan, w jakim ich śmierć spotyka. A za każdego z nich umarł przecież Jezus, tak wyłącznie, jak gdyby dla niego tylko ta śmierć była i gotów zstąpić z nieba i raz jeszcze umrzeć za każdego z nas, gdyby tego była potrzeba. Uprzytomnijcie sobie długie jego cierpienie, jego łzy, krople krwi; policzcie kolce, rany, plwania, upadki; zmierzcie głębiny jego upokorzeń, jego boleści, cierpień, strachów jego serca świętego, — i to wszystko za każdego człowieka, to wszystko za biednego owego Indyanina, który w téj chwili z dala od nas kona, — a jeżeli on w grzechu umiera, wtenczas daremne wszystko cierpienie Jezusa... I Jezus stoi przy nim i patrzy na walkę. W ciszy téj chwili możnaby podsłuchać bicia najświętszego Jego serca. Zniósł on tu prawo swoje miłości pełne, mocą którego możemy dla zasług jego oczekiwać zasług. Chociaż sam wysłużył dla nas dar wytrwania do końca, i chociaż każdy, który tę łaskę otrzymuje, tylko dla zasług Jezusa ją otrzymuje, to jednak zdaje się, jakoby tę chwilę był pozostawił całą najwyższéj decyzyi majestatu Boskiego. Jedno tylko jedyne prawo pozostaje w całéj sile — to prawo modlitwy za drugich.

Tyś spokrewniony z umierającym, jesteś jego przyjacielem albo nieprzyjacielem; jesteś jego kapłanem albo dobrodziejem, jego sąsiadem albo na tysiąc mil od niego oddalony; znasz go alboś o nim nic nie słyszał, alboś śnił o jego śmierci — wszystko zarówno, jego zwycięztwo zawisło od twojéj modlitwy. Jezus postanowił, abyś ty, nie on, ratował jego duszę. Ty masz koronę włożyć na to, co zmierzało do jego zbawienia. Ty nigdy się o tem nie dowiesz, a może i dopiero, kiedy sądzony będziesz; jednakże w Świętych obcowaniu i w połączeniu z Jezusem masz być zbawcą téj duszy, zwycięzcą w téj walce."

Do modlitwy za konających wzywa O. Faber, a zwraca uwagę na szczególniejszą skuteczność modlitwy do św. Józefa. „Ponieważ Józef św., mówi O. Faber, nie zaraz wszedł do nieba, bo Jezus go jeszcze nie był otworzył, ale zstąpił do ojców do piekieł; dla tego najskuteczniejszem nabożeństwem za umierających i dusze w czyśccu, jest ofiarowanie poddania się św. Józefa w tem, że musiał umrzeć i Jezusa i Maryą opuścić."

Że Kościół pragnie téj modlitwy za konających, o tem świadczy commendatio animae i odpusty, jakie do tych modlitw przywiązali Pius VII i Pius IX. A wszakże kapłan mężem modlitwy!

Non enim adest charitatis opus magis Deo acceptum magisque ad animarum salutem conducens!

O Brewiarzu
i znaczeniu mistycznem psalmów liturgicznych

przez

ks. Wł. J. Jachimowskiego, dziekana w Koropcu.

I.

Jutrznia Poniedziałkowa.

„Podnieście książęta bramy wasze, a podnieście się bramy wieczne: i wnijdzie Król chwały. Któryż to jest Król chwały? Pan Zastępów — tenci jest Król Chwały.'
(Ps. 23. 9.)

Pienie to choralne przy wprowadzeniu Arki przymierza na górę Syon, przeznaczone jako dodatek do Primy na poniedziałek (czyli jak napis psalmu mówi: na pierwszy dzień po Sabacie), zawiera

treść i osnowę poniedziałkowego nabożeństwa. Bo gdy poniedziałek poświęcony jest w Kościele pamiątce i czci Aniołów św., słusznie zatem te psalmy do 9 chórów Anielskich i do 3 Archaniołów, znanych z imienia, odnieść należy. Słowa powyżéj przytoczone: Podnieście książęta bramy wasze... wszyscy Ojcowie Kościoła jednogłośnie odnoszą do chórów Anielskich, towarzyszących Chrystusowi Panu przy Jego zmartwychwstaniu lub wniebowstąpieniu.*) Antyfona na dzień Wszystkich Świętych wylicza te Chóry Anielskie: „Aniołowie, Archaniołowie, Trony — Państwa, Księstwa i Zwierzchności — Mocarstwa, Cherubini i Serafini.“ Apostoł Paweł wylicza 4 chóry Anielskie: Księstwa i Zwierzchności, Mocarstwa i Państwa (do Efez. 1, 21), a w liście do Kolosan dodaje jeszcze Trony; mamy zatem 5 chórów — a gdy do nich Aniołów i Archaniołów, Cherubinów i Serafinów dodamy, bez wątpienia 9 chórów Anielskich wyliczyć możemy *(s. Gr. hom. 34 in Evang.)*.

W tym duchu rozumiejąc te Psalmy Poniedziałkowe można ofiarować Ps. 26 ku czci św. Michała, Archanioła, którego Kościół zowie Hetmanem i Chorążym duchów niebieskich i Przewodnikiem dusz do raju. Imię jego: Kto jak Bóg? stanowi zapytanie, którem strącił szatana w przepaści piekielne. Od podobnego zapytania rozpoczyna się też Psalm 26 „Pan oświecenie i zbawienie moje, kogoż się będę bał? Pan obrońca żywota mego, kogoż się będę lękał?

Psalm 27 odmawia się ku czci pierwszego chóru Anielskiego Cherubinów św., których 2 postacie szczerozłote były na Arce przymierza, w kształcie pochylonych ku Ubłagalni skrzydlatych młodzieńców i na Zasłonie także ich figury były wyrażone. Otóż Psalm 27 czyni o nich (lubo niewyraźną) wzmiankę zaraz w 2 wierszu: „Wysłuchaj Panie głos mój, gdy podnoszę ręce ku Kościołowi twemu świętemu, w hebr. jest: ku Wyroczni czyli ku Ubłagalni (Szechinah), zkąd Bóg odpowiedź dawał na prośby lub zapytania Arcykapłana, a ta właśnie leżała między dwoma Cherubami.

Psalm 28 odnosi się do 2 Chóru Aniołów, zwanych Serafami (ogniści) i początek sam tego psalmu parafrasta Chaldejski rozumie o Aniołach: Przynoście Panu Synowie Boży — pod tymi

*) Aniołowie otwierają bramy niebios Zbawicielowi i zowią Go pierwszą razą: Pan możny na walce! drugą zaś razą: Król Zastępów, bo Zbawiciel przez mękę doszedł do chwały Zmartwychwstania. Podwójne więc te zapytania oznaczają stan Jego poniżenia i wywyższenia.

synami Bożymi, nie tylko królowie i mocarze ziemscy, ale i Aniołowie rozumiani być mogą, a zwłaszcza Serafini, którzy pod figurą piorunów są wyobrażeni a siedmiokrotny głos Pański oznacza siedem Sakramentów, lub siedem darów Ducha św., lub też siedem duchów, o których mówi Rafael: „Jam jest bowiem jeden z siedmiu, którzy stoimy przed Panem“ (Tob. 12). Siedmiokrotne uderzenie piorunu oznaczałoby to samo, co mówi Widzenie proroka: „I poruszyły się napróżniki (podstawy) domu Bożego od głosu wołającego i dom napełnion jest dymem“ (Iz. 6).

Psalm 29 wzywa 3 chóru Aniołów, św. Mocarzów (Virtutes coelorum), którzy nas z wielkich niebezpieczeństw wydźwignąć mogą. Wywyższać Cię będę Panie, żeś mię obronił. Dawid uniesiony potęgą królestwa swego, kazał lud policzyć i ściągnął nań karę powietrza morowego. Ujrzał Anioła uzbrojonego mieczem, ku wykonaniu kary Bożéj. Prosił więc Boga: Cóż za pożytek we krwi mojéj, gdy zstąpię do grobu? I Pan też go wysłuchał.

Psalm 30 może być odniesionym do drugiego Archanioła Gabryela, który w S. Z. objawił Danielowi czas przyjścia Zbawiciela (70 tygodni lat) a w N. Z. okazał się Zacharyaszowi i Najśw. Pannie Maryi przy Jéj Zwiastowaniu. Słusznie zatem Aniołem Nadziei nazwany być może, bo szczególnie do wzniecenia nadziei przyszłego Zbawiciela był posyłany. Psalm ten pięknie tedy tę cnotę w nas wznieca: W tobiem Panie nadzieję miał, niech nie będę zawstydzon na wieki. A ponieważ imię Gabryel znaczy „mąż Boży, kończy się też psalm: Mężnie czyńcie, a niech się posili serce wasze, wszyscy, którzy nadzieję macie w Panu!

Psalm 31 (pokutny) wyraża jasno nadzieję odpuszczenia grzechów z upomnieniem: Nie bądźcie, jako koń i muł, które rozumu nie mają, ale panujcie nad namiętnościami waszemi, byście byli podobni do onych Panujących *(Dominationes)*, które ztąd zapewnie mają nazwę swoją, iż im duchy niższego rzędu muszą być posłuszne.

Psalm 32 wyraża nadzieję ocalenia od nieprzyjaciół postronnych, pokonania najazdu sąsiednich ludów. Dla tego tam powiedziano: Pan rozprasza rady narodów... odmiata rady książęce. Dla czego ku czci piątego chóru anielskiego, t. j. książąt *(Principatus)* niebieskich odmawiany bywa, którzy tylokrotnie w dziejach narodów objawili potęgę swoją.

Psalm 33 mieści podziękowanie za wybawienie z groźnego

niebezpieczeństwa z tą wzmianką: że Anioł Pański wstąpi pomiędzy bogobojnych i wyrwie ich. Dla tego ten psalm mówić należy ku czci Zwierzchności anielskiéj *(Potestates angelicae)*, którzy spełniając wolę Pańską, ratują nas w nieszczęściu.

Psalm 34 maluje nam niejako trzeciego Archanioła Rafaela (Lekarz Boży), którego nazwać możem w tym porządku, w jakim tu następuje: Aniołem Miłości. On to bowiem Tobiasza młodego prowadził w dalekiéj podróży z Niniwy do Rages; jak i nam Anioł-Stróż jest przewodnikiem i obrońcą, o którym psalm ten powiada: „Osądź Panie szkodzące mi,... porwij broń i tarczą, a powstań mi na pomoc. Niechaj będą, jak proch, a Anioł Pański niech je uciśnie; niechaj będzie droga ich ciemnością, a Anioł Pański niechaj je goni.“

Psalm 35 odnieść można do siódmego chóru anielskiego niebieskich Stołeczników czyli Tronów, zwanych dla tego, że stolicę czyli tron Boży otaczając, patrzą w nieskończoną światłość Jego: „In coelo misericordia tua, et Veritas tue usque ad nubes.“ Dla tego też w tym psalmie wyrażona jest też nasza nadzieja, że i my upojeni będziem hojnością domu Bożego,... że w światłości Jego będziem oglądać światłość w towarzystwie Aniołów tych Synów Światłości, gdy stanąwszy u tronu Bożego, oglądać Go będziem twarzą w twarz.

Psalm 36 mówi się ku czci Archaniołów a zawiera w porządku alfabetycznym nauki, jakie Aniołowie udzielają ludziom dla umocnienia ich w cnocie. Dawid pisał ten psalm już w podeszłym będąc wieku: „byłem młody i zestarzałem się, a nie widziałem sprawiedliwego opuszczonego“, z doświadczenia więc życia swego powiada: Widziałem niezbożnika wyniosłego, jak cedry Libańskie i minąłem, a nie nalazło się miejsce jego. Słów tego psalmu używa Kościół bardzo często w Introicie Mszy św. na św. Wyznawców i Męczenników: „Usta sprawiedliwego będą rozmyślać Mądrość, a język jego będzie mówił sąd (sprawiedliwość). A zbawienie Sprawiedliwych od Pana i obrońcą ich czasu utrapienia!“ Odnosi się ta obietnica P. i do Aniołów, przez których obronę Bóg nas pociesza.

Ostatni Psalm 37 jest, jak 31, także Pokutny, w którym człowiek ciężkim bólem na ciele i duszy dotknięty, błaga o zlitowanie Pańskie. W takiem usposobieniu Aniołowie-Stróżowie nasi udzielają pokutującemu grzesznikowi pobudkę do żalu i podniecają roz-

miłowanie w cnocie. — Zagłębiając się w myśl Kościoła, możnaby wszystkie 12 Psalmów Poniedziałkowych także zastósować do Dekalogu. Dziesięć pierwszych psalmów mogłyby przedstawiać dziesięcioro przykazań i wstęp do nich: Jam jest Pan Bóg twój, którym cię wywiódł z ziemi Egipskiéj z domu niewoli. Dwa ostatnie psalmy zaś zwracają uwagę na dwie tablice zawierające dwa przykazania: Miłości Boga i bliźniego.

Kto z uwagą czyta te pienia Dawidowe, łatwo się przekona, że one zawierają zwroty, wyrażenia, obietnice i groźby, dające się wprost zastósować do przykazań Bozkich, z dodatkiem téj wzniosłéj myśli: że wszystkie chóry aniołów i zastępy duchów niebieskich nas upominają do zachowania prawa Bożego. I słusznie Dekalog do Aniołów św. bywa odnoszony, bo za pośrednictwem Aniołów został nadany na górze Synai, jak to widać ze słów św. Szczepana, który wyrzucając mordy proroków radzie żydowskiéj, zawołał: Wzięliście Zakon przez rozrządzenie anielskie, aleście nie strzegli (Dz. Ap. 7, 53).

Psalmy *Laudesów* Poniedziałkowych, jako w dzień poświęcony pamiątce Duchów niebieskich, t. j. Aniołów, mogłyby być snadnie odmawiane z prośbą o siedem darów Ducha św., a to w sposób następujący: Psalm *Miserere* (50ty Dawida) przedstawia prośbę o dar mądrości. Jest to Psalm Pokutny, najsławniejszy ze wszystkich, który Dawid ułożył po swym ciężkim upadku — a Kościół św. bardzo często go używa przy ceremoniach poświęcenia kościołów, ołtarzów i cmentarzów — przy nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, przy installacyi nowych proboszczów itp. Zawiera on ww. 12, 13 i 14 prośbę o dar mądrości, rozumu i wytrwałości. „Serce czyste stwórz we mnie Boże a ducha prawego odnów... Nie odrzucaj mię od oblicza Twego i Ducha Twego św. nie bierz odemnie... Przywróć mi radość zbawienia Twego, i Duchem przedniejszym potwierdź mię! a jako ostateczny wynik téj prośby dodaje: Będę nauczał nieprawe dróg Twoich, a niezbożni do Ciebie się nawrócą.

Jeżeli w Psalmie *Miserere* najsilniéj przebija się duch Pokuty za grzechy, to w drugim psalmie: *Verba mea auribus percipe Dne!* objawia się nadzieja odpuszczenia grzechów i odpowiedni dar Ducha św. wyrozumienia czyli roztropności w działaniu, która okazuje poprawę życia i wejścia na drogę zbawienia. Psalm 3 i 4 wyrażają dar rady czyli sposobu postępowania w wypadkach wątpliwych, jak to mimo pokus i przeszkód mamy wykonywać przykazania Boskie i drugich także nakłaniać, by z szerokiéj drogi występku wra-

cali na wązką ścieżkę cnoty. — Kantyk Izajasza (R. 12) jest tak jasnym i pięknym obrazem męztwa chrześciańskiego, iż zupełnie tu jest na swojem miejscu. — A trzy ostatnie psalmy także trzem ostatnim darom Ducha św. poświęcone być powinny, t. j. umiejętność przy wyrozumieniu tajemnic wiary i pobożność przy ich wykonywaniu: siódmy zaś dar bojaźni B. jest już summą wszystkich poprzedzających według słów Pisma: Początek mądrości jest bojaźń Boża!

Lecz można też podczas rozmyślania o siedmiu darach Ducha św. zwrócić uwagę na ich odwrotne przeciwieństwo t. j. na siedem grzechów głównych (śmiertelnych), jakby na ową hydrę siedmiogłową, o której w Apokalipsie św. Jana jest mowa: iż ma siedem głów a rogów dziesięć, a na głowach imiona bluźnierstwa (Obj. 13), boć zaprawdę, te grzechy zmierzają wprost do obalenia dziesięciorga Bożych przykazań.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KWESTYE TEOLOGICZNE.

O objęciu w posiadanie beneficium i złożeniu wyznania wiary. — Czy Ordynaryusz może delegować każdego kapłana do instytuowania (do objęcia w posiadanie) księży na beneficia i odebrania od nich wyznania wiary? Kwestyą tę przedłożył niedawno Stolicy Apost. pewien biskup francuzki, sformułowawszy ją w następujący sposób:

An de jure communi possit Episcopus subdelegare omnes sacerdotes suae dioecesis, ut hanc introductionem faciant et professionem orthodoxae fidei audiant? Et quatenus negative, petit sanationem quoad praeteritum, et facultatem in futurum.

Św. Kongreg. Biskupów i Zakonników odpowiedziała 14 kwietnia 1890 r. na pierwsze pytanie: Juxta exposita, Ordinarium quoad immissionem in possessionem posse delegare; quo vero ad fidei professionem excipiendam non posse. Co do drugiego dała św. Kongregacya sanacyą quoad praeteritum; quoad futurum providebitur in casibus particularibus, in quibus constiterit de impedimento emittendi professionem fidei in manibus Ordinarii.

Decyzya ta dotyczy dwóch zupełnie różnych przedmiotów. Wpra-

wdzie oddanie beneficium w posiadanie i wyznanie wiary często bywają połączone ze sobą, prawnie jednak rozłączyć je należy.

1. Oddanie beneficium (immissio in possessionem, institutio corporalis, investitura) polega na tem, że beneficyatowi, który otrzymał prezentę, kollacyą na beneficyum, auctoritate Superioris faktyczne posiadanie tego beneficium się oddaje. Ponieważ co do prawnego posiedziciela beneficium nie może być nigdy wątpliwości, nikt propria auctoritate obejmować nie może przekazanego mu beneficium. Tak zw. temeritas podlega karze biskupa.*) To oddanie beneficium odbywa się w rozmaity sposób, albo przez bezpośrednie wprowadzenie w posiadanie i używanie dochodów beneficium (investitura realis), albo przez symboliczne oddanie (n. p. przez impositio birreti, wręczenie dokumentu, instytucyą itd.) investitura verbalis lub abusiva. Dopiero od chwili téj instytucyi rozpoczynają się skutki prawnego posiadania beneficium, t. j. obowiązki urzędowe i prawa (n. p. dawanie ślubów), korzystanie z dochodów itd. Prawo udzielania inwestytury należało dawniéj po większéj części do archidyakonów, obecnie jest to przywiléj biskupa. S. C. E. rozstrzygnęła w powyżéj przytoczonéj odpowiedzi, że Biskup to prawo może delegować. Delegatem może być wedle natury rzeczy tylko kapłan. Świecka osoba mogłaby prawo inwestytury pozyskać tylko od Papieża.

Introdukcya parochów, jaka się u nas dzieje przez dziekana, jest tylko ceremonią i nie pociąga za sobą żadnych prawnych skutków. Te prawne skutki wypływają z udzielonéj w stolicy arcybiskupiéj władzy, institutio verbalis, którą wikaryusz jeneralny, oficyał wykonuje. Od dnia też téj instytucyi służą dochody beneficyatowi i pozyskuje on wszelkie prawa parocha.

2. Wyznanie wiary ze strony nowego beneficyata łączy się u nas zwykle z tą instytucyą, choć prawnie różni się od niéj. Pokazuje się to nie tylko ztąd, że professionem fidei nie wszyscy bez wyjątku beneficyaci składać muszą, podczas gdy każdy beneficyat tylko auctoritate Superioris beneficium objąć może, lecz także i z tego, że professio fidei wedle Sob. Tryd. sess. 24 c. 11 de ref. „a die adeptae possessio-

---

*) *Maschat* (Inst. canon) mówi: Clericus habens collationem tituli non potest propria auctoritate aprehendere possessionem beneficii; secus pro merito puniendus est secundum *c. 18 de Praeb. in sexta* .. Ad investituram requiritur auctoritas Superioris ecclesiastici *c. 9 de Off. Archid;* secus, laici dantes, et Clerici ab eis recipientes investituras excommunicantur.

Kanoniści nowsi tak samo uczą, cfr. de Angelis *Prael.* jur. canon. in libr. III Decr. tit. VIII 5°.

nis ad minus *intra duas menses*“ winna być złożona. To wyznanie wiary musi być złożone „in manibus ipsius Episcopi vel eo impedito coram generali ejus Vicario seu officiali.“ Tem się tłomaczy, dla czego św. Kongreg. Biskupów rozstrzygnęła, iż to odebranie professionis fidei nie może być delegowane. Zakaz ten jednak ściąga się do professio fidei, nakazanego przez prawo powszechne. Gdzie zaś prawa lokalne domagają się wyznania wiary przy innych w prawie ogólnem nieoznaczonych urzędów kościelnych, może odnośny ordynaryusz delegować, o ile od tego jus particulare w ogóle dyspensować może. Co się tyczy praw dyecezalnych, władza jego dyspensowania nie ulega żadnéj wątpliwości. Tak n. p. gdyby dziekanie na rozkaz biskupa mieli obowiązek składać wyznanie wiary, mógłby biskup do przyjęcia tego wyznania delegować każdego kapłana. Natomiast gdyby to rozporządzenie wydane zostało przez synod prowincyonalny, wyznania wiary nie mógłby odbierać delegat, lecz biskup lub wikaryusz jeneralny, gdyż od przepisów synodu prowincyonalnego biskup dyspensować nie może (cfr. Bened. XIV de synodo l. XIII c. 5 n. 8).

Pogrzeb katolika na protestanckim cmentarzu. Pewna pani urodzona i wychowana w religii protestanckiéj, obecnie dobra katoliczka, posiada na cmentarzu protestanckim pewnego większego miasta, w którem zamieszkuje, grób familijny, w którym złożone są zwłoki jéj rodziców i małżonka protestanta. Już to aby swym spadkobiercom oszczędzić kosztów wybudowania nowego grobowca na cmentarzu katolickim już też aby spoczywać obok swoich, życzy sobie po śmierci być pochowaną na cmentarzu protestanckim w grobowcu familijnym pod warunkiem, że obrzędy pogrzebowe odbędą się w kościele katolickiem i że na cmentarzu przy pogrzebie nie będzie żadnego ministra ani obrzędu protestanckiego. Pytanie 1) czy można pozwolić téj pani wyrazić w testamencie to życzenie; 2) quatenus affirmative, czy kler katolicki może trumnie towarzyszyć w komżach aż do bramy cmentarza protestanckiego?

Odpowiedź na to pytanie daje nam list św. Kongregacyi Inkwizycyi wystosowany do Biskupów Stanów Zjednoczonych który, brzmi:

Inter varia dubia in Congregatione feriae IV 30. martii ab Eminentisimis Inquisitoribus generalibus discussa circa tumulationem heteredoxorum in gentilitiis catholicarum familiarum sepulcris fuit sequens: *Utrum acatholici ratione vinculi consanguinitatis seu matrimonii inferri licite possint in sepulchro gentilitio familiarum catholicarum?* Eminentissimi autem decreverunt: *Tolerari posse.* Similis ab iisdem emanavit decisio in feria IV 25. aprilis 1860, dum re-

sponderunt novae instantiae qua petebatur, an resolutio de sepulchris gentillitiis data, ad privata item supulchra extendi posset. Ambas decisiones Sanctissimus approbavit. Porro supradictarum resolutionum mentiones faciendam arbitrati sint secundi Baltimorensis Concilii Patres; atque inde est quod in actis dicti Concilii sub No. 389 haec leguntur: „Ex mente Sedis Apostolicae toleratur ut in sepulchris gentilitiis quae privata et particularia pro catholicis laicorum familiis aedificantur, cognatorum et affinium etiam acatholicorum corpora tumulentur.“ Quidam Statuum Foederatorum Americae Septentrionalis Episcopi, tolerantiam in citato Decreto memoratam haud recte interpretantes, eam existimarunt *tolerantiam positivam*, atque *absolutam*; verum ea nunquam fuit mens Sanctae Sedis, quae semper hujusmodi tolerantiam intendit habendam fore ut mere *passivam* et ad evitanda majora mala.

Quidam autem Episcopus, qui et ipse memoratae opinionis fuit, cum non omnino securus assentiret, ad hanc Supremam recurrit pro recta et tuta interpretatione.

Qua instantia in Congregatione feriae IV 14 novembris 1888 proposita, Eminentissimi Cardinales generales Inquisitores decreverunt Reverendissimo Episcopo Oratori dandum responsum S. O. feriae IV 30 martii 1859, tenoris sequentis videlicet: *Curent Episcopi totis viribus ut cuncta fiant ad normam Sacrorum Canonum; quatenus vero absque scandalo et periculo id obtineri non possit, tolerari posse*; eidemque significandum ad normam hujusce responsi esse intelligendum Baltimorense Decretum, seu tolerantiam, de qua in dicto Decreto, intelligendam esse mere passivam ad praecavenda majora mala.

Demum ad obviandum erroneis interpretationibus ex dicto Baltimorensi decreto forsan orituris, mandarunt insuper per organum S. Congregationis de Propaganda Fide omnibus Archiepiscopis Statuum Foederatorum Americae Septentrionalis idem responsum esse communicandum, quod iidem pro norma haberent, si quando in eorum dioecesibus attentaretur alicujus heterodoxi tumulatio in gentilitiis privatisve catholicarum familiarum sepulchris. *S. Cretoni*, Assessor.

List ten właściwie jest tak zrozumiały, że nie potrzebuje objaśnienia, kilka jednak uwag uważamy za konieczne.

Dekret drugiego Soboru plenarnego baltimorskiego (1866 r), którego myśl i znaczenie św. Inkwizycya ściśle określa, jest wyjęty dosłownie z dekretów Synodu prowinc. pragskiego (1860), który brzmi: „Acatholicorum in parochia defunctorum funera parochus nullatenus sacris vestibus indutus tanquam minister comitari potest. Tumulum defunctis acatholicis, si proprium coemeterium non habeant, in coeme-

terio nostratum, loco quippe separato, *toleramus;* volumus tamen, ut occasione hujusmodi funeris tum parochi, tum fideles, quidquid communionem in sacris redolere videretur, caute declinent. *Similiter* ex mente Sedis Apostolicae toleratur, ut in sepulchris gentilitiis, quae videlicet privata et particularia pro catholicis laicorum familiis aedificantur, cognatorum et affinium etiam acatholicorum corpora tumulentur."

Zważać tu głównie należy na różnicę, przypomnianą przez św. Inkwizycyą, pomiędzy tolerancyą pozytywną i absolutną, równającą się pozwoleniu, a tolerancyą bierną, ugruntowaną jedynie na konieczności zapobieżenia wielkim niedogodnościom. W naszym przypadku jest to tylko tolerancya bierna, w celu zapobieżenia większemu złemu; a jeśli tego złego obawiać się nie potrzeba, tolerancya ta nie jest dozwoloną; władza duchowna ma nawet starać się o usunięcie tego złego i przestrzeganie ściśle praw Kościoła: „Curent Episcopi totis viribus ut cuncta fiant ad normam Sacrorum Canonum; quatenus vero absque scandalo et periculo id obtineri non possit, tolerari posse." Co więcéj jeśli tolerancya zachodzi *ad praecavenda majora mala*, ta tolerancya winna być bierna. Dla zrozumienia lepszego znaczenia tych słów, przytaczamy słowa Mgra Zitelli: „In primis enim advertendum est, ex regula generali non licere, mixtim sepelire catholicos cum haereticis, schismaticis et infidelibus; esset enim communicatio in divinis, et mandantes tradi ecclesiasticae sepulturae haereticos, excommunicatos et interdictos, excommunicantur. In casu vero necessitatis (i. e. quatenus locus sit tolerantiae passivae ad evitanda graviora mala), catholici omnino passive se habere debent. Hinc si haereticus velit tumulari in coemeterio catholico, nunquam licet active hujusmodi tumulationi cooperari... Pariter, si catholicus velit humari in coemeterio haeretico, non licet id positive et active permittere; et si parentes in loco haeretico humari consanguineum velint, parochus expletis suffragiis, relinquere cadever deberet (*Appar. jur. eccl.* c. 3 art. 5 pag. 441).

Przy téj sposobności przytaczamy jeszcze dekret wydany przez św. Kongregacyą Propagandy 16 kwiet. 1862 a nie wiele komu znany. Chodzi tu o sposób postępowania w krajach, gdzie prawo świeckie nakazuje cmentarze wspólne dla wszystkich, bez różnicy wyznania.

1. Studium omne in id conferet (Episcopus) ut catholici proprium coemeterium et a coemeterio acatholicorum separatum habeant.

2. Quod si rerum adjuncta id minime sinant, catholicique adigantur corpora fidelium defunctorum in coemeterio protestantium sepulturae dare, curet saltem ut in eodem distinctus ac separatus constituatur locus pro catholicorum sepultura.

3. Demum si nec impetrari id possit, prout etiam quoad usque id assequi datum non fuerit, quoties catholicum humari contigerit, benedictione prius lustrari debet locus quo sepulturae traditur.

W naszym tedy przypadku nie można katoliczce pozwalać na wyrażenie w testamencie życzenia, aby jéj zwłoki pochowano na cmentarzu protestanckim. Wszystko co tu można uczynić, to korzystać z tolerancyi biernéj, jeśli nie można zachować prawa kościelnego absque scandalo et periculo. W takim razie occasione hujusmodi funeris tum parochi, tum fideles quidquid communionem in sacris redolere videreur caute declinent. Jeśli katolik chce być pochowanym na cmentarzu protestanckim, non licet id active et positive permittere, a jeśli katolicy chcą pochować krewnego na heretyckim cmentarzu, ksiądz ograniczyć się musi na odprawieniu obrzędów pogrzebowych, ciału zaś do grobu towarzyszyć nie może.

Ołtarzy uprzywilejowanych czy można mieć w jednym kościele więcéj jak jeden? Maurel w swem dziełku o odpustach zdaje się nie przypuszczać możebności takiego przywileju.

O d p. Rzeczywiście Maurel powołując się na powagę Benedykta XIII i Klemensa XIII powiada: w jednym kościele może być tylko jeden ołtarz uprzywilejowany; obecne indulty zawierają tę klauzulę.

Tymczasem idąc do źródeł przytoczonych, innego nabywamy przekonania. Paweł V udzielił łaskę ołtarza uprzywilejowanego wszystkim kościołom *in locis insignioribus, quibus hactenus concessa non fuerant.* Benedykt XIII ten przywiléj nadaje wszystkim kościołom patryarchalnym, metropolitalnym i katedralnym i pozwala korzystać z niego co dzień i przy każdéj Mszy św. Pozostawały kościoły kolegiackie, opackie i parafialne, z których większa część nie posiadała ołtarza uprzywilejowanego, a jeśli go miały, to chyba dla jakiego bractwa i pod pewnemi warunkami. Klemens XIII pragnąc, by dusze w czyścu jak najwięcéj z łask kościoła korzystały, udzielił przywiléj ołtarza na każdy dzień wszystkim powyż wymienionym kościołom pod warunkiem, że Biskup zrobi wniosek u Stolicy św. i co 7 lat ponawiać go będzie. Aby zaś którykolwiek z tych kościołów nie miał podwójnego takiego indultu, oświadcza Papież, że każdy ołtarz poprzednio uprzywilejowany, czy na czas pewien czy na zawsze, nie dla bractwa, lecz dla parafii, przestał nim być: *revocatis hujusmodi privilegiis intuitu parocciae sive in perpetuum sive ad tempus jam concessis.*

Z tego wypływa, że Klemens XIII nie chce, aby w jednym i tym samym kościele były dwa ołtarze uprzywilejowane z jednego tytułu,

lub ze względu na ten sam przedmiot, tak n. p. aby bractwo Różańcowe lub parafia posiadały po dwa ołtarze, lecz nie zakazuje, aby kościoły, które mają już jeden ołtarz uprzywilejowany, nie mogły otrzymać drugiego z innego tytułu, jak n. p. jeden *intuitu paroeciae*, drugi *intuitu Rosarii*. Oświadcza to zresztą stanowczo św. Kongregacya Odpustów (Decr. auth. n. 218, ad 4 et n. 322).

„Tak więc, powiada O. Beringer w swojem dziele potwierdzonem i za autentyczne przez Kongr. Odpustów uznanem, jeśli w jakim kościele znajduje się jeden lub więcéj ołtarzy uprzywilejowanych tylko dla pewnéj kategoryi osób ściśle oznaczonych, n. p. dla członków pewnéj rodziny, lub stowarzyszenia pobożnego itd., biskup mimo to może wskazać ołtarz i udzielić mu przywiléj dla wszystkich wiernych pomimo klauzuli »in qua aliud altare privilegiatum non reperiatur concessum.« Ta klauzula wyklucza tylko udzielenie nowego przywileju pod tym samym tytułem i w tym samym kościele."

Msza wielka (summa) **w święto patronalne.** Ponieważ w archidyecezyi naszéj w wielu kościołach święta Patronów co do solemnitas przenoszone bywają na niedziele, powstały tu i owdzie wątpliwości, jaką Mszą śpiewać należy podczas głównego, wielkiego nabożeństwa. Odniesiono się do nas o nasze zdanie.

Odpowiadamy na to: 1. Jeśli w niedzielę odnośną dwie Msze uroczyście śpiewane się odprawiają (tak zw. wotywa i summa), można pierwszą odprawić de officio occurrente, drugą de Patrono, cum Gloria, Credo et Evangelio s. Joannis, stósownie do instrukcyi kardynała Caprara z 21 czerwca 1804 r. Prefacyą we Mszy de Patrono, jeśli nie ma własnéj, należy wziąść de octava currente vel de tempore vel de ss. Trinitate, nigdy prefacyi przypadającego święta, jeśli to święto nie ma oktawy. Tak bowiem rozstrzygnęła dnia 10 lutego 1888 Kongregacya św. Obrzędów: „Quoties Patronus non habet praefationem propriam, adhibendam esse praefationem de ss. Trinitate seu de tempore.

2. Jeśli zaś śpiewa się tylko Msza de Patrono, trzeba wziąść te komemoracye, które dopuszczają święta dupl. I cl., a więc festi occurrentis, diei octavae, diei infra octavam privilegiatam i Dominicae. Gdyż na pytanie: An missae votivae solemni de Patrono, ubi alia non canitur de Dominica vel de Festo occurrente, addenda sit Dominicae vel Festi occurrentis commemoratio? odpowiedziała św. Kongr. Obrz. in Tornac. 22 jul. 1848: „Addendas esse commemorationes in casu." Z decyzyi in Lucionen d. 29 decembr. 1884, pokazuje się zaś, że komemoracyą diei infra octavam non privilegiatam et simplicis, a ztąd

paritate rationis (ob ritum primae classis) i festi duplicis vel semiduplicis simplificati opuszczać należy. Ostatnia ewangelia w tym razie bierze się de Dominica. Co do prefacyi reguła ad 1 i tutaj przestrzegana być powinna.

W sprawie aspersyi. Czy należy opuścić aspersyą w niedzielę *coram exposito Sanctissimo*, jak twierdzą różni teolodzy?

Odp. Biskup z dyecezyi Urgellen. stawił Kongregacyi św. Obrzędów w téj materyi pytanie: „Cum diversimode sentiant auctores circa aquae lustralis aspersionem faciendam in altari, in quo expositum invenitur Sanctiss. Sacramentum, quaeritur, utrum omittenda sit in casu aspersio aquae benedictae, an vero facienda? Et quatenus affirmative ad secundam partem, utrum omitti debeat in casu aspersio altaris?

Odpowiedź de d. 18 lipca 1885 brzmiała: *Exposito SSmo Sacramento, omittitur tantum aspersio altaris.* A zatem aspersyi opuszczać nie wolno, nie pokrapia się tylko ołtarza.

DEKRETA SW. KONGREGACYI.

Dekreta św. Kongregacyi Obrzędów, jeden *dotyczący zbiegu święta ritus dupl. I cl. z dniem Zadusznym;* drugi *zakazujący śpiewać tego samego dnia dwóch Mszy o tem samem Święcie w jednym kościele.*

Dekreta te ogłaszają *Ephemerides liturgicae* wychodzące w Rzymie. Odnośnie do pierwszego dekretu, zaznaczyć nam trzeba wielką jego doniosłość, gdyż zakończa długoletnią dyskusyą pomiędzy liturgikami. Gdy dzień Zaduszny przypadnie, jak w roku ubiegłym, w niedzielę, rubryki nakazują przełożyć go na dzień następny. Podobnie też dziać się musi, gdy 2 lub 3 listopada przypadnie np. święto Patrona. Jeśli Dzień Zaduszny przypadnie na święto dupl. lub nawet dupl. maj., w ten dzień odprawiają się wszystkie obrzędy dnia Zadusznego, choć officium jest o Święcie dpl., które się przenosi, gdy jest concursus populi (In Viterbien. 5 oct. 1709 n. 3817—3668). Pozostaje kwestya, że tak powiemy pośrednia. Jeśli święto zbiegające się z dniem Zadusznym nie jest de praecepto, lecz 1 lub 2 cl., czy ustępuje miejsca dniu Zadusznemu, czy dzień Zaduszny przełożyć trzeba na dzień następny? Dekret, który tu podajemy, oświadcza się w téj myśli za świętem dpl.

I cl., t. j. za Tytułem Kościoła. Co trzeba czynić, gdy dzień Zaduszny zbiega się ze świętem 2 cl. dekret nic nie mówi i *Ephemerides* nie śmią wypowiedzieć swego zdania.

Dubia, które spowodowały drugi dekret, nie potrzebują komentarza. Kongregacya trzyma się reguły ogólnej, zabraniającej śpiewać dwóch Mszy o jednem święcie w jednym dniu i w tym samym kościele. Domyślać się jednak pozwala, że dla ważnych powodów może udzielić indult.

Utinen (Udine) *Circa occurrentiam Commemorationis OO. Fidel. Defunctorum cum Titulari.*

Infra fines Archidioecesis Utinen. nonnullae extant Ecclesiae sub titulo s. Justi Martyris, cujus festum in universa Archidioecesi sub ritu duplicis minoris die tertia Novembris ex apostolica concessione recolitur. Incidente in Dominicam, anno vertente, secunda die Novembris, Commemoratio Omnium Fidelium Defunctorum die insequenti peragitur. Hinc sequens dubium Rmus Archiepiscopus Utinen. S. Rituum Congregationi pro opportuna solutione humillime subjecit, videlicet: „An in casu praefatae occurrentiae, die tertia Novembris, in ecclesiis s. Justi agendum sit de festo eodem Titulari, in diem quartam translata Commemoratione omnium Fidelium Defunctorum, vel potius transferendum sit in hanc quartam diem Festum Titulare, ut tertia die fit enunciata Commemoratio?"

Et S. eadem Congregatio, ad relationem infrascripti Substituti Secretariae Sacrorum Rituum Congregationis, exquisitoque voto alterius ex Apostolicarum Caeremoniarum magistris, re mature perpensa, ita proposito dubio rescribendum censuit:

Affirmative ad primam partem, negative ad secundam.

Et ita rescripsit et servari mandavit, die 22 augusti 1890.

Caj. Card. Aloisi Masella S. R. C. Praef.

Joannes Can. Ponzi, Subst.

Romana. *De duabus missis ejusdem festi canendis, et de festo Annuntiationis.*

Ex parte Academiae Liturgicae Romanae, Sacrorum Rituum Congregationi insequentia dubia pro opportuna declaratione exhibita sunt, nimirum:

Dub. 1. Plura vulgata fuere Decreta, quae prohibent ne Missa de eodem Festo, eadem die atque in eadem ecclesia bis canatur; et recentiori in *Zacathecas* die 18 martii 1874 ad quaesitum: „Nulla ratione nullisque in circumstantiis licetne cantare duas Missas de eodem Festo in ipsa die absque gratia speciali et expressa Sanctae Sedis?"

responsum fuit: „Negative juxta Decretum in *Asten.* 13 augusti 1652 et in *Mediolanen.* 3 augusti 1652.“ Quum nihilominus aliud extet decretum in *Gadicen.* d. 26 augusti 1653 ad 3, quod declarat ex circumstantia alicujus fundationis posse cantari duas Missas de eodem festo, una die, in eadem ecclesia, quaeritur: An in casu alicujus Missae fundatae standum sit Decreto in *Gadicen.*, an alteri in *Zacathecas*, ut illud habeat solummodo rationem indulti?

Dub. 2. In Decreto *in Aquen.* die septbr. 1741 ad 1, et in alio generali die 22 martii 1817 a fel. mem. Pio P. VII approbato, statutum fuit, ut festum Annuntiationis B. Mariae Virg. quando transfertur cum feriatione, praeferri debeat Duplicibus primae classis occurrentibus etiam si esset Patronus principalis, vel Titularis vel Dedicatio Ecclesiae. Hinc quaeritur: Eadem praeferentia gaudetne Annuntiatio, quum agitur propria die 25 martii?

Hisce porro dubiis Sacrae eidem Congregationi in Ordinariis Comitiis subsignata die ad Vaticanum coadunatae, a me infrascripto Cardinali Praefecto et Relatore propositis, exquisitoque voto in scriptis ac praelo cuso alterius ex Apostolicarum Caeremoniarum Magistris, Emi ac Rmi Patres sacris tuendis Ritibus praepositi, rescribere rati sunt:

Ad 1. *Decretum in Gadicen. habere rationem Indulti.*

Ad 2. *Negative.*

Atque ita declararunt et rescripserunt die 23 augusti 1890.

Caj. Card. Aloisi Masella S. R. C. Praef.

Vinc. Nussi S. R. C. Secretarius.

Dekret św. Kongregacyi Soboru, dotyczący pojedynków studenckich po uniwersytetach niemieckich.

Kongregacya św. Soboru wydała ważny dekret w sprawie pojedynków, jakie się odbywają pomiędzy studentami po uniwersytetach niemieckich, a które pociągają za sobą irregularitas przeszkadzającą, jak wiadomo, do święceń kapłańskich. Ponieważ i pomiędzy naszą młodzieżą, na uniwersytetach niemieckich się kształcącą, mogły i mogą zachodzić takie przypadki, dla tego podajemy tu cały wywód, aby wiedziano, jakie skutki pociąga za sobą ta okrutna i barbarzyńska zabawka. Książe Biskup wrocławski, chcąc święcić kilku kleryków swego seminaryum, był zniewolony zapytać się Stolicy św., czy udział w pojedynkach studenckich, czyli tak zw. menzurach, pociąga za sobą irregularitas. Dotychczas w dyecezyi wrocławskiéj taka była praktyka, że udział w tych menzurach tak pośredni jak bezpośredni uważano jako defectus lenitatis i ordynandów uznawano jako irregulares *ex defectu*

lenitatis. Ostatni też biskupi dyspensowali w zachodzących przypadkach na mocy apostolskiego upoważnienia ab irregularitate ex defectu lenitatis. Wątpliwości jednak powstawały, czy ta praktyka jest właściwą i czy raczéj nie trzeba rozciągnąć także na menzury studenckie kar wyrzeczonych przez Sobór Tryd. sess. XXIV cap. 19 de ref., i czy specyalnie udział w tych pojedynkach nie ściąga infamii, o jakiéj Sobór mówi.

Powody pro i contra wyłożone są jasno w folium św. Kongregacyi i dla tego je tu powtarzamy w całości:

Die 9 Augusti 1890.

Sess. 25. cap. 19 *de ref.*

Episcopus Wratislaviensis his litteris nuper ad S. Sedem recurrit: „Exponitur humillime Sanctitati Vestrae ex parte devotorum illius oratorum Henrici Bienau, Edmundi Holthoff, Francisci Forsche, Josephi Golenia, Bernardi Joppich, Antoni Bugiel, dioecesis Wratislaviensis sub ditione Borussica in Seminario meo clericali degentium, quod ipsi sacra tonsura et ordinibus summopere cupiunt initiari. Sed quoniam dicti oratores, in Universitate litterarum Wratislaviensi quondam studiosi, duellorum complices extiterunt, nempe Henricus Bienau semel duellum perpetrando, et centies quinquagies vel cooperando vel spectando; deinde tanquam spectatores Josephus Golenia semel, Franciscus Forsche bis, Edmundus Holthoff et Bernardus Joppich pluries, Antonius Bugiel denique quater vel quinquies ad monomachiam provocando vel provocationem acceptando, omnes irregularitate irretiti videntur. Attamen quaestio exorta est, utrum ex defectu famae secundum S. Conc. Trid. 24, *cap. 19 De ref.*, an ex defectu lenitatis irregulares sint. In tali enim casu hucusque, secundum communem opinionem et usum in civitate ac Dioecesi Wratislaviensi vigentem, defectum lenitatis adesse statuebatur; cum duellum, ut fere his temporibus inter Universitatis studiosos committitur, ludus potius temerarius vitaeque periculo carens, quam res magni momenti existimetur, et spectatores mera curiositate, non consensu plerumque adducti sint. A defectu lenitatis absolvendi Sanctitas Vestra ut praedecessoribus meis, sic mihi quoque facultatem die 23 junii a. pr. benignissime impertita est. Sed ut in hac re in posterum quodvis dubium tollatur, Sanctitati Vestrae humillime supplico ut ipsa gratissime velit declarare, a quanam irregularitate in tali casu dispensandum sit.“

Porro antequam de quaestione proposita nonnulla juridice disseram, utile duco referre quae a viro rerum Germanicarum perito audivi circa genus ac modum horum duellorum, quae ibi inter ephebos scholarum praesertim Universitatum alumnos passim obtinent.

Nonnunquam profecto inter studiosos illarum academiarum duella eodem more quo in caeteris regionibus locum habent. Sed plerumque non ita. Duella enim scholariorum, quae etiam peculiari nomine vocantur in eo consistunt, ut duellantes, armis specialibus, idest parvo quodam cultro utentes, et caeteris partibus corporis bene tectis, sibi in faciem incisionem seu vulnus inferant, cujus tamen vestigia plerumque brevi tempore oblitescunt. Nullatenus igitur mors vel mutilatio intenditur, atque rarissime et nonnisi per

accidens, ex imprudentia aut ex alia causa a duello extrinseca, haec tristia fata accidunt. Nec semper proprie ex vindicta vel ob honorem reparandum duella haec committuntur, sed potissimum ludi, crudelis profecto, vel exercitationis gratia. Ad hunc effectum imo, sub specie nempe hujus ludi vel exercitationis praestandi ac fovendi, adsunt inter universitatis discipulos societates, in quibus pro obtinendo altiore gradu certus duellorum instituendorum numerus praescribitur, et, quodam tempore sine duellis transacto, praesides societatum pro praetextibus suscitandis ad duella instituenda conveniunt.

Generatim catholici ab his facinoribus se abstinent, non tamen semper, quia, ut Archiepiscopus in suo libello meminit, duella hujus modi ludus potius temerarius vitaeque periculo carens, quam res magni momenti aestimatur.

De iis itaque qui hisce certaminibus dant operam quaerit Praesul, an in irregularitatem incidant et utrum ex defectu famae an potius ex defectu lenitatis. Materiam valde implexam ingredimur; nam „irregularitatis cognitio difficilis est et perplexa, non quidem per se, sed quia permulti omnia sus deque verterunt ac vertunt", ut cum Sayrio Emus d'Annibale in sua *Summul. tom. 1 p. 400 edit. 3* notat. Cujus rei argumentum habetur in ipso qui proponitur supplex libellus. Nam in eo supponitur imo communiter receptum dicitur, quod in scholarum monomachiis irregularitas ex defectu lenitatis contrahabatur.

At vero irregularitas ex defectu lenitatis ab iis dumtaxat contrahitur, qui ad judicium sanguinis, idest ad hominis occisionem vel (ut olim contingebat) ad mutilationem, sponte sua et publica auctoritate juste concurrunt, aut ab iis qui in justo bello offensivo hostem occidunt aut mutilant. Insuper etiam in iis casibus nonnisi mortis aut mutilationis effectu sequuto irregularitas contrahitur. Haec communia sunt apud acceptissimos DD. ut Reiffenstuel *ad lib. 5 Decr. tit.* 12 § 3, *n.* 75, Ferraris *v. Irreg. art. 1* Emus d'Annibale *l. cit. p. 423 seq.* Uno verbo defectus lenitatis contrahitur quoties humanus sanguis juste vel in bello vel in causa capitali funditur.

At in duellis nil horum habetur, nam non in publico bello offensivo, non ex formali judicio, non juste, sed injustissime, privato arbitrio et crudeli ratione humanus sanguis effunditur. Quapropter tam longe est ut in his certaminibus quaestio sit de lenitatis defectu ut de irregularitate ex delicto casus possit potius contingere. Quoties enim ex duello homicidium vel mutilatio sequatur praeter reliquas poenas, irregularitatem ex homicidii vel mutilationis crimine insuper contrahi, nemini dubium videtur. Emus d'Annibale. *Comment. ad Const. Ap. Sedis n. 102.*

Verum monomachi, de quibus quaestio, inter discipulos contingentes, ad haec extrema se porrigere non videntur; nam mortem ex his nunquam sequi posse nisi per accidens, et mutilationem (quae est membri alicujus, proprium et distinctum officium habentis, ut ecce oculi aut brachii, abscissio) nonnisi extraordinarie et rarissime evenire posse fertur. Ceterum quum etiam in his casibus irregularitas non contrahatur nisi effectu sequuto, idest eruto oculo, brachio abcisso, etc., aut morte illata; jam non potest generice quidquam praestitui, sed in singulis casibus quaestio est dirimenda. Habebitur namque irregularitas ex delicto, quoties mors aut mutilatio contigerit; non habebitur, quoties haec facta deficiant.

Ast poena quae duellis semper affixa est, et ex qua peculiaris irregularitatis macula ortum habet est infamia. Sane Conc. Trid. *sess. 24 cap. 19*, duellantes eorumque patrinos ut perpetuo infames habendos esse declaravit. „Qui vero pugnam (duellum) commisorint (ait) et qui eorum patrini vocantur, excommunicationis, ac omnium bonorum suorum proscriptionis ac perpetuae infamiae poenam incurrant.“ Jamvero infames irregulares sunt et exinde ordines ecclesiasticos suscipere prohibentur. *Can. fin. dist.* 51, *can. Infames caus.* 6, q. 1; Reiffenst. *L. V. t.* 37, *n.* 59, Ferrar., *v. Infamia*, *n.* 12. Et quum agatur de infamia juris. ipso facto admissi delicti contracta, nonnisi auctoritate Principis seu dispensatione Pontificia auferri potest. Ferrar. *l. c.* 22 cum communi.

Quibus positis, considerandum venit num duella, de quibus in themate quaeritur, hac lege Tridentina comprehendantur. Porro graves rationes occurrunt, quae sententiam affirmativam suadent. Omnia enim elementa quae DD. ad duellum requirunt, in casu nostro etiam reperiri videntur. „Duellum proprie dictum, seu monomachia, est pugna inita inter duos vel plures in pari numero, privata auctoritate, et ex condicto, statuto loco et tempore, cum periculo occisionis, mutilationis vel vulneris.“ Ita Ferrar. *v. Duellum*, *n.* 1. „Duellum, ait Lehmkuhl, dicitur pugna singularis, ex condicto, armis ad occidendum *sive graviter vulnerandum aptis*.“ *Theol. mor. vol.* 1, *n.* 850. Caeterum haec definitio in re est communis inter auctores. Ferrar. *l. c.* Jamvero cuncta hujus definitionis elementa in casu de quo agimus, verificantur. Licet enim non adsit periculum occisionis, nec proprie dictae mutilationis, adest tamen certum vulneris periculum: quod sufficere videtur ut duellum proprie dictum haec scholariorum pugna censeatur.

Praeterea, ut sit duellum, non oportet illud esse fatale; nam decernit Clemens VIII *Const. Illius vices*, anni 1592, tanquam duella proprie dicta ejusque poenis subjecta illa etiam esse habenda, quae cum pacto ineuntur „de dirimendo certamine, cum primum alteruter vulneratus fuerit seu sanguinem fuderit.“ Imo Bened. XIV const. *Detestabilem* anni 1725 sequentem thesim proscripsit: „Excusari possunt etiam honoris tuendi vel humanae vilipensionis vitandae gratia duellum acceptantes vel ad illud provocantes, quando certo sciunt pugnam non esse secuturam, utpote ab aliis impediendam.“ Duellum igitur haberi videtur, etiamsi periculum occisionis vel mutilationis non adsit.

Ulterius, haec effera certamina, de quibus sermo habetur, rectae rationi et legibus ecclesiasticis ex iisdem motivis repugnant, ac si cum periculo occisionis vel mutilationis instituerentur. Quanquam enim quandoque non proprie ad vindictam sumendam vel ad honorem reparandum sequi videantur, semper tamen sub specie saltem vindictae sumendae aut honoris reparandi ineuntur, atque viam ad graviora duella cum periculo occisionis et mutilationis sternunt. Ceterum ad solum ostendendum animum, vires, vel peritiam certandi neutiquam licere duellum patet ex *c. 1 De torneament.*, ubi id expresse rejicitur. Reiffenst. *ad lib.* 5 *Decr.* 14 *n.* 36. Unde docet Emus d'Annibale *Sum. edit.* 2 *vol.* 2 *p.* 207: si nihil horum desit (nempe 1° singulare certamen, 2° ex condicto susceptum, 3° armis lethalibus) nihil refert qua de causa initum fuit, v. g. spectaculi, ut olim, aut virtutis ostendendae causa.“

Imo, ubi DD. expresse tractant de requisitis ut quis poenas in duellantes statutas incurrat, eodem omnino loco habent periculum occisionis et mutilationis atque periculum vulneris. Unde ait Pignatelli: „Requiritur, ut duellum fiat cum periculo occisionis *vel vulneris.* Duellum enim prohibetur sub censuris ob grave periculum occisionis, vel mutilationis, *aut vulneris.*“ Ita etiam Ferrar. *l. c. n.* 6.

Ex dictis igitur asseri posse videtur duellantes eorumque patrinos irregularitatem ex infamia juris incurrere.

Nec objiciatur, duellantes hujus modi infamia de facto non notari, ideoque nec contrahere irregularitatem. Nam infamia juris ad morum correctionem, in poena delicti, et in *detestabilis duellorum usus* exstirpationem a Tridentino inducta contraria aliqua consuetudine et opinione vulgari tolli neutiquam potest. Hujusmodi enim consuetudo nervum ecclesiasticae disciplinae disrumperet et ideo ex *cap. 5 De consuet.* nihili valet.

Quae conclusio ex analogia insuper firmatur. Sane quidam auctores existimarunt ac tradiderunt in iis regionibus ubi publica et vulgaris infamia ex haeresi non sequitur, acatholicos, ad fidem conversos non reputari irregulares et sine difficultate ad ordines sacros admitti posse. Layman *L. 1 tract. 5 p. 5;* at quantum id sit contra sensum Ecclesiae patet ex responso S. officii diei 11 julii 1884 ad Episcopum Harlensem, cui mittebatur decretum in *Posen.* diei 25 julii 1866, ubi ita legitur: „Filios haereticorum, qui in haeresi persistunt et mortui sunt, esse irregulares etiam in Germania aliisque in locis ubi haereses impune grassantur.“ Zitelli *Appar. jur. eccles. App.* A pari in duellorum materia ratiocinari licet, et idcirco etsi aberrans multitudinis sensus infamia facti vesanum hoc crimen non notet, adhuc tamen, imo vel a fortiori Ecclesia illud infamia juris prosequitur, aliisque poenis percellit et allidere conatur.

At ex altera parte perpendendum est, in materia odiosa nos versari; nam agitur de poena, et „in poenis benignior est interpretatio facienda“ *ex reg. 49 jur. in VI,* idest stricta, nec ultra id quod in lege aut sententia expresse cautum est. Quo posito principio plane liquet in primis, spectatores imo et cooperatores duellorum juris infamia non notari. Statuit namque Tridentinum *cit. loc.:* „Qui vero pugnam commiserint, et qui eorum patrini vocantur excommunicationis... ac perpetuae infamiae poenam incurrant.“

Quapropter etsi „complices vel qualemcumque operam aut favorem (duello) praebentes nec non de industria spectantes illudque permittentes“ excommunicationi R. Pontifici reservatae subjaceant ex peculiari praescriptione const. *Apostolicae Sedis.* et ex articulo finali *cit. cap.* 19 Conc. Tridentini, nihilominus cum de his nullus sermo fiat in articulo praecedenti ejusdem capitis ubi de infamiae poena sermo est, jam juxta legitimas interpretationis regulas concludendum est, complices et spectatores duellorum infamiae poena non mulctari; et idcirco in themate eos seminarii alumnos qui de alio crimine rei non sunt quam de spectato scholariorum duello (etsi forte haec duella ea sint quae Tridentinum infamiae nota percellit) nihilominus infamiae poena non irretiri dicendum est.

At ulterius motiva dubitandi non desunt, num ipsi qui certamen committunt aut patrinos agunt, ab infamiae poena eximantur quoties agatur de

his scholariorum monomachiis de quibus quaestio. Sane ut infamia duellantibus irrogata incurratur, necesse in primis est ut verum duellum habeatur, nam quoties de alio certamine agatur, species criminis mutatur, nec poena incurritur. „Quoad poenas duellum suis legibus constat, quibus non servatis, duellum propria ac stricta significatione non intelligitur et poena cessat.“ Emus D'Annibale *Com. cit. n.* 102. Haec sane elementaria sunt, et ex principiis in interpretatione legum, poenalium obtinentibus plane fluentia.

Age vero nonnulli profecto sunt et magni notae DD. qui ad duellum proprie dictum, seu ad illud quod decreto C. Tridentini intenditur, expresse requirunt ut adhibeantur arma lethalia, seu ut adsit occisionis vel mutilationis periculum. Redeat Emus d'Annibale qui in sua *Summ. pag.* 207, *vol.* 2, *edit.* 2 ita de duello disserit:

„Duellum definitur *singulare certamen armis lethalibus ex condicto susceptum*. Consistit igitur 1° ex pugna singulorum... 2° opus est ut ex condicto susceptum fuerit... Demum 3° ut certatum sit armis lethalibus. Quamobrem si pugnis, bacillis, ferro acie rettusa dimicatum sit, duellum cessat, etsi mors per accidens sequuta fuerit.“ — „Ad duellum proprie dictum requiritur (ait Reiffenstuel ad *tit.* 14, *lib.* 5, *n.* 12), ut fiat vel instituatur cum periculo vitae seu tali pugnandi modo et armorum genere, ut duellantibus periculum vitae immineat.“ Ita et Schmalzgrueber *cod. tit. n.* 45 ac Pascuccius *adnot. ad Pignatell. l. 1, tit. De duel.* apud Ferraris *l. c. n.* 6.

Nec obstat quod plerique auctores ad duellum proprie dictum vulneris periculum sufficere doceant. Nam in primis de ejusmodi vulnere loqui videntur quod cum periculo vitae cohaereat; vel de duello juxta communiter contingentia loquuntur, ubi nimirum occisio aut mutilatio, licet ex praevia sponsione excludatur, semper tamen possibilia sunt. Et huc forte spectant, quae in const. Clementis VIII, *sup. cit.* de duellis non fatalibus statuuntur.

Demum in decreto Conc. Tridentini, ubi infamiae poena contra duellantes statuitur, explicite sermo fit de monomachia cum periculo mortis conjuncta, ibi: — „Detestabilis duellorum usus fabricante diabolo instructus, ut *cruenta corporum morte* animarum etiam perniciem lucretur.“ Et infra: „Qui vero pugnam commiserint et qui eorum patrini vocantur... perpetuae infamiae poenam incurrant et ut *homicidae* juxta sacros canones puniri debent, et, *si in ipso conflictu decesserint*, perpetuo careant ecclesiastica sepultura.“ Quapropter videtur decretum Concilii non ferri nisi contra duellum quod mortis periculum inducit.

At vero in themate parvum cultrum cum quo singulare certamen inter scholarum alumnos committitur non videtur inducere saltem proximum ac facile mortis periculum. Et idcirco nec sub Concilii praescriptione et poena cadere, eo vel magis quod in re odiosa versamur.

His perpensis dignentur EE. PP. definire.

DUBIUM.

An, a quibus et ex quonam titulo irregularitas contrahatur quando duellum ea ratione committitur quae his temporibus inter Germaniae universitatis alumnos fieri solet in casu:

S. C. C., re mature perpensa, die 9 Augusti 1890 respondere rata est: *Affirmative, a duellantibus eorumque patrinis, ex infamia juris.*

A więc według orzeczenia św. Kongregacyi pojedynki studenckie, choć są mniéj niebezpieczne, nie są jednak mniéj śmieszne ani mniéj przeciwne prawom Kościoła i dla tego Kongregacya św. orzekła, że podlegają tym samym karom, co wszelkie inne pojedynki.

Decyzya rozstrzyga, że w przypadku niniejszym nie zachodzi irregularitas ex defectu lenitatis, gdyż kanoniści dwa tylko znają przypadki, w których ścisłe pojęcie defectus lenitatis, ściągające irregularitas, zachodzi, jest to: 1) zabójstwo lub zranienie człowieka w sprawiedliwéj wojnie zaczepnéj; 2) wydanie lub wykonanie wyroku śmierci, choćby się to stalo stósownie do prawa.

Inna kwestya, czy pojedynkujący nie ściągają na siebie irregularitas ex delicto homicidii vel mutilationis. Rozumie się samo przez się, że jeśli faktycznie śmierć lub skaleczenie jednego z pojedynkujących następuje, irregularitas ex delicto homicidii vel mutilationis zachodzi. Ponieważ przy studenckich pojedynkach skutki te per se są wykluczone i tylko w nadzwyczajnych razach wydarzać się mogą, kwestya w każdym pojedyńczym przypadku wedle skutków, jakie z pojedynku następują, rozstrzygnięta być musi. Per se i indirecte nie ściągaj na siebie pojedynkujący się téj irregularitas ex delicto, lecz tylko extraordinarie i per accidens, t. j. effectu secuto.

Jedną z kar, którą pojedynek zawsze za sobą pociąga, jest infamia (cfr. Sobór Tryd. sess. XXIV c. 19 de reform.). Że ta infamia uzasadnia irregularitatem, uznają wszyscy kanoniści.

Pytanie tedy, czy pojedynki studenckie na niemieckich uniwersytetach podpadają pod pojęcie pojedynku, a ztąd karom kościelnym podlegają. Pojedynek zwyczajnie bywa definiowany jako „pugna unita inter duos vel plures in pari numero, privata auctoritate, et ex condicto, statuto loco et tempore cum periculo occisionis, mutilationis vel vulneris“, albo według Lehmkuhla jako „pugna singularis ex condicto armis ad occidendum sive graviter vulnerandum aptis.“ Zachodzi to wszystko przy studenckich pojedynkach, gdyż 1) jest to pugna inita inter duos lub pugna singularis, 2) odbywa się ex condicto, statuto loco et tempore i 3) odbywa się armis ad graviter vulnerandum aptis. Że przy menzurach użyta broń są arma lethalia, że zachodzi daléj niebezpieczeństwo zranienia, że to zranienie nawet jest zamierzone, nikt nie zaprzeczy. Wielokrotnie rany są lekkie, gdyż używa się przytem ochrony, w każdym razie jednak zranienie regularnie się wydarza i sprowadza niekiedy mutilationem a nawet i śmierć. A zatem i przy menzurach zachodzą wszystkie warunki jak przy innych pojedynkach a ztąd

nie może ulegać najmniejszéj wątpliwości, że kościelne kary przez Sob. Tryd. wyrzeczone i na nie rozciągnąć należy.

Jeśli się daléj na to zważy, że celem rozporządzenia Soboru było znieść detestabilem duellorum usum, a menzury przyczyniają się do propagowania pojedynków, kary wyrzeczone na pojedynkujących muszą być zastósowane i do menzur.

Jeśli Schmalzgrueber uważa opinią za probabilis, że w przytoczonym cap. 19 oznaczone kary temporales, a więc i infamia przez desuetudo w Niemczech są abrogowane, sprzeciwia się temu to, że taka consuetudo nie może być nigdy rationabilis, gdyż nervum disciplinae ecclesiasticae disrumpit.

Co się tyczy kwestyi, w jakich rozmiarach udział w pojedynkach studenckich infamią ściąga, zważać należy na Reg. Jur. in VI: In poenis benignior est interpretatio facienda. Sob. Tryd. mówi wyraźnie w przytoczonym cap.: „Qui *vero pugnam commiserint* et qui *eorum patrini vocantur* excommunicationis... ac perputuae infamiae poenam incurrant.“ Dla tego tylko sami pojedynkujący się i ich patrini podlegają tym karom, jakkolwiek „complices vel qualemcunque operam aut favorem praebentes nec non de industria spectantes illudque permittentes“, wedle bulli *Apost. Sedis*, ekskomunice Papieżowi zastrzeżonéj podlegają.

Decyzya S. C. C. dotyczy tylko infamii resp. wypływającéj ztąd irregularitas; że biorący udział w menzurach podpadają także innym przez Sobór Tryd. sess. XXIV cap. 19 de ref. wedle téj decyzyi nie może ulegać wątpliwości.

Wiadomości literackie.

Dwa kościelne pisma lwowskie *Bonus Pastor* i *Wiadomości katolickie* przestały wychodzić z końcem zeszłego roku, a w ich miejsce będzie wydawał od 1 stycznia r. b. komitet redakcyjny, złożony z ks. Borawskiego, dotychczasowego redaktora i nakładzcy obydwóch pism, ks. dra Jougan i ks. Jul. Kamińskiego pismo tygodniowe pod tyt. **Tygodnik katolicki**, poświęcony sprawom kościelnym i społecznym, który w tym samym duchu i kierunku z rozszerzonym nieco zakresem jak dawniejsze pisma pracować zamierza. Prenumerata roczna wynosi 5 złr. 50 cent., półroczna 3 złr., kwartalna 1 złr. 60 cent.

Wywięzując się z naszego przyrzeczenia, zdajemy sprawę z dzieła ks. dra Bilczewskiego **Archeologia Chrześciańska** *w obec historyi Kościoła i dogmatu* (z ośmioma illustracyami w tekscie i dwiema tablicami), zasługującego rzetelnie na uznanie i pochwały i na jak największe rozpowszech-

nienie. Wiadomo, że o katakumbach rzymskich, z wyjątkiem zajmującéj bardzo rozprawy, którąśmy w pierwszym roczniku naszego *Przeglądu* w kilku numerach drukowali, a którą to pracę dla nawału innych zajęć, najczcigodniejszy autor był zmuszony przerwać, polska literatura żadnego nie posiada dzieła. Można więc książkę ks. Bilczewskiego jako pierwszą poważną na tem polu pracę w naszym języku uważać, za co tym większa od nas należy się autorowi wdzięczność. Autor pisząc w przedmowie o zapale do starożytności chrześć., panującym we wszystkich narodach, i o różnych pracach na tem polu, oświadcza, że jego praca ma zastąpić u nas brak podręcznéj książki, z którejby poznać można ważniejsze zdobycze téj nowéj gałęzi wiedzy. Cel ten, jak sądzimy, jak najzupełniéj osięga. Autor podzielił pracę swą na dwie części. W pierwszéj przedstawia katakumby jako źródło znakomite do historyi Kościoła pierwszych trzech wieków. Pomniki starożytnéj archeologii rzucają całe snopy swiatła na stósunek Kościoła do państwa w trzech pierwszych wiekach, na szerzenie się wiary chrześciańskiéj, na organizacyą Kościoła i wewnętrzne spory w Kościele rzymskim, na kwestyą niewolnictwa, na zwyczaje i obyczaje starych chrześcian i na stanowisko patrycyatu w obec nowéj religii. Czerpie tu autor pełną ręką z historyi męczeństwa Allarda, posługuje się odkryciami, wnioskami i domysłami sławnych archeologów katakumbowych Rossiego i Le Blanta, ale w tak piękną, logiczną układa to całość, że się książkę jego czyta od początku do końca z najżywszem zajęciem. W każdym razie takich trafnych i ciekawych poglądów na historyą Kościoła pierwszych trzech wieków nie znajdzie czytelnik po dziełach historycznych. Osobny rozdział poświęca autor życiu artystycznemu, w którym omawia początek chrześć. sztuki, stósunek jéj do współczesnéj klasycznéj, jéj główny charakter, źródła, z których czerpała natchnienie, a wreszcie jéj najważniejsze utwory.

Część druga jest pierwszą obszerniejszą próbą zużytkowania zdobyczy archeologii chrześć. dla celów apologetycznych w dziedzinie dogmatu. W pierwszym rozdziale odpowiada autor na pytanie, w jakich granicach można cmentarnym pomnikom przyznać wartość wiarogodnych świadków; potem dowodzi, że im się należy niewątpliwie miejsce w rzędzie źródeł naukowych dla teologii dogmatycznéj. W następnych rozdziałach przywodzi pojedyncze momenta na świadectwo, jaką była wiara starych Chrześcian o Trójcy św., stworzeniu świata, upadku człowieka, odkupieniu, Sakramentach św., kulcie Świętych, prymacie rzymskiego Kościoła.

Z tego przedstawienia krótkiego treści książki przekona się czytelnik, jak jest zajmującą i pouczającą. Aby całą jéj piękność ocenić, trzeba ją przeczytać; możemy zaręczyć, że nikt nie pożałuje tych kilku godzin, które obróci na jéj przeczytanie. Nie tylko historyk i teolog znajdzie cenne szczegóły, ale także kaznodzieja nowe myśli, zwłaszcza w części, która traktuje o Sakramentach i eschatologii.

Ks. dr. Pelczar, profesor przy uniwersytecie jagiell., wydrukował w drugiem wydaniu swe **Konferencye apologetyczne**, które w r. 1884 miewał w Krakowie *o przyczynach niedowiarstwa w naszych czasach i o potrzebie religii.* Konferencye te, przedstawiające jasno i wyczerpująco przyczyny niedowiarstwa, mogą być bardzo pożytecznie wyzyskane do odczytów, kazań lub rozpraw piśmiennych, gdzie tego okazuje się potrzeba.

Nadto wydał ks. Pelczar pierwszą część **Kazań** swoich, jakie przy różnych okazyach wygłaszał o **Świętych Patronach Polskich.** W tej pierwszej części pomieścił: 1) Kazanie na ośmnastą rocznicę męczeństwa św. Stanisława Biskupa, przedstawiające go jako wzór męztwa; 2) Kazanie na pięćsetną rocznicę urodzin św. Jana Kantego (Święty Jan mistrzem prawdziwej mądrości); 3) Kazanie na czterechsetną rocznicę śmierci św. Kazimierza (Stan religijny w Polsce za czasów św. Kazimierza i w czasach naszych); 4) Kazanie na dzień św. Stanisława Kostki (Św. Stanisław wzorem nabożeństwa do Najśw. Panny). Wszystkie temata treściwie i pięknym językiem opracowane.

Święci proboszczowie. Mgr. Jan B. Sanguinetti, kanonik w Genua, położył sobie za zadanie zbadać, ilu jest świętych proboszczów. Owocem tych badań jest wspaniała chromolitografia, na której w pośrodku Chrystus P. przedstawiony jako dobry Pasterz, a w około niego obrazy 52 świętych proboszczów. Zebrawszy także materyał do ich życiorysów, powierzył go do obrobienia znakomitemu w klasycznej łacinie pióru ks. Cezarego Beccaria. Ojciec św. przyjął z wielką uprzejmością dedykacyą tego dzieła. Krytyka w czasopismach wielką oddaje pochwałę tak chromolitografii jak i biografiom. W dziele tem znajdą duchowni jak i kandydaci do stanu duchownego wielkie dla siebie zbudowanie i pobudkę do naśladowania. Chromolitografią, prawdziwe dzieło sztuki, nabyć można za 6, książkę za 3 liry.

O. Patiss sporządził nowe trzecie wydanie swych **Fastenpredigten** (Innsbruck. Rauch. 4 *M*). Kazania te pomnożył szóstym cyklem, w którym mękę Zbawiciela przedstawia jako sprawcy wszelkiego pojednania, podczas gdy pięć pierwszych zajmują się dziełom pojednania ludzi z Bogiem i następującym potem stanem łaski: 1) pokuta, 2) przeszkody, 3) zwłoka, 4) nowe życie, 5) życie łaski.

Franciszkanin Wörnhart w Salcburgu wydał w Monachium u Stahla 2 tomy **Predigten über das christliche Leben.** Tom I obejmuje *Missions u. Exercitien Predigten* allg. Charakters für Zuhörer jedes Standes. Tom II ekshorty dla Tercyarzy św. Franciszka.

Z pozostawionych przez prałata Franciszka Hettingera prac literackich wydano bardzo cenną książkę pod tyt. **Timotheus, Briefe an einen jungen Theologen** (Freiburg. Herder 549 str. *M* 4). Niektóre ustępy z tej książki drukowane już były za życia autora w czasopismach. Wydawca Stamminger powiada we wstępie o tem dziele, że w książce tej jest zawarta „hodegetyka naukowego i ascetycznego wykształcenia kapłana od pierwszych początków aż do końca.“ Jak dzieło Hettingera *Aphorismen über Predigt und Prediger* nie jest systematycznym podręcznikiem homiletyki, tak i te listy nie mają na celu ująć w jakiś system ukształcenia moralnego i duchownego kapłana, lecz w lekkiej formie poufnych rad i wskazówek pragną pobudzić, zachęcić i zapalić do pracy w celu dążenia do osiągnięcia ideału kapłańskiego życia. Zresztą w tym kierunku nie ma żadnej książki podobnej.

O. Ireneusz Bierbaum w Paderbornie, były lektor i prowincyał Franciszkanów prow. saskiej, wydaje na nowo ze zmianami, zastósowanemi do najnowszych decyzyi papiezkich, sławną **Theologia moralis** per modum conferentiarum swego towarzysza zakonnego, w r. 1756 zmarłego Benjamina Elbel. Pars I wydrukowana zajmuje się w 23 konferencyach de actibus humanis, conscientia, legibus atque peccatis (nakł. Bonifacius Druckerei. Paderborn 8⁰ maj. 254 str. *M.* 2,50). Takich części będzie 10, każdą nabywać można pojedynczo. Alfons św. przytacza to dzieło często z wielkiem uznaniem. Gury sławi je wielce, a Lehmkuhl zalicza do klasycznych dzieł moralnéj teologii.

Prałat Thalhofer wydał obecnie 1 część II tomu swego znakomitego dzieła **Handbuch der kathol. Liturgik** (Freiburg, Herder, 8⁰ 344 str. 4 *M.*). Treść téj części stanowi objaśnienie liturgii mszalnéj a więc najważniejszy ustęp specyalnéj liturgiki. Brewiarz, Sakramenta, Sakramentalia i rok kościelny będą przedmiotem drugiéj części II tomu. Chwilowo stan zdrowia szan. Prałata nie pozwala mu dokończyć téj ważnéj pracy.

O. Lehmkuhl chcąc ułatwić posiedzicielom starszych wydań jego **Theologia moralis** nabycie dodatków i zmian, które poczynił w późniejszych od 2—6 wydaniach, wydał u Herdera *Appendix* (30 str. 40 fen.), w którym te wszystkie zmiany i uzupełnienia pomieścił.

Wielkie dzieło ks. Ludwika Pastora **Papstgeschichte** wyszło obecnie w tłomaczeniu włoskiem; angielskie i hiszpańskie tłomaczenie przygotowuje się do druku.

O Schöberla dziele **Katechetik** piszą z wielkiem uznaniem *Laacher Stimmen.* Czytamy tam: „Autor nie porusza się na chwiejnym fundamencie subjektywnych opinii, lecz szuka wszędzie pewnego gruntu kościelnych tradycyi i opinii. Nadaje to dziełu siłę przekonywającą i pewność, mianowicie że z tem się łączy długoletnie doświadczenie w szkole, zdolne w młodszych katechetów wpoić należną cześć dla takiéj powagi. Przedstawienie jest żywe i świeże, styl płynny i trafnemi porównaniami przeplatany, tak że książka czyta się z wielkiem zajęciem."

O **150 Cycluspredigten** Al. Melchera (3 tomy, Kösel w Kempten) pisze insbrucka *Zeitschrift für die kathol. Theologie*: „Są to wyborne kazania katechetyczne, i jesteśmy przekonani, że każda parafia, w któréj w ten sposób słowo Boże jest przepowiadane, wielki ztąd odnieść musi pożytek... Wstępy, choć krótkie, zdolne obudzić uwagę słuchaczów. Podział jest prosty i trafny... W przeprowadzeniu kładzie autor, jak to w technicznych kazaniach zawsze być powinno, główną wagę na dobre objaśnienie i dowodzenie... Opowiadania, jakiemi przeplata naukę, rozbudzają uwagę i zajęcie. Że te opowiadania czerpie obficie z Pisma św., stanowi wielką zaletę tych kazań. Zarzuty przeciw wierze, których się lud prosty najwięcéj nasłucha, są uwzględnione i trafnie zbite. Wszystkie też wykłady przenika ciepło żarliwości o zbawienie dusz, co tak błogo przemawia i chwyta za serce."

Nakładem księgarni Ulricha Mosera w Graz wydane zostały co dopiero: *Schuster Dr. Leop.* **Zwei Cyklen Fastenpredigten.** I. *Der gute Hirt* dargestellt in seiner Liebe und Thätigkeit bei der Rettung der Menschen. II. *Maria Magdalena* ein Vorbild wahrer Bekehrung. Cena 1,40 *M.* Autor znany z wydania bardzo poszukiwanych kazań *Riedla* podaje tu w popularnéj formie i związku z męką Pańską dwa zupełnie oryginalne temata. Ponieważ materyał kazań pasyjnych jest bardzo ograniczony, dwa te nowe cykle mogą podać kaznodziejom postnym nowy przedmiot do kazań.

KRONIKA.

Poznań. († Ks. Józef Dyskiewicz — † Ks. Leopold Telesfor Łowiński.)

Dnia 2 grudnia umarł w Szubinie wikar. ks. Józef Dyskiewicz, który dawniéj dłuższy czas był plebanem w Dąbrówce pod Bydgoszczą. Urodził się r. 1825, wyśw. 1852 r., w Szubinie pracował jako wikaryusz od r. 1871. — Dnia 17 grudnia umarł po długiéj chorobie ks. Leopold Telesfor Łowiński, pleban w Liszkowie. Urodził się r. 1830 wyśw. 1856, parafią Liszkowską zarządzał od r. 1872. R † I † P.

RÓZNE WIADOMOŚCI.

Notatki historyczne odnoszące się do elewacyi i konsekracyi Eucharystyi w czasie Mszy św.

W Kościele zachodnim podnosi się i adoruje eucharystyą w bezpośrednim związku z konsekracyą; w kościele wschodnim podnosi się ją krótko przed Komunią św. U Maronitów n. p. podnosi kapłan po Pater noster i kilku innych modlitwach ciało najśw. mówiąc głośno: „Sancta sanctis in perfectione, puritate et sanctitate dentur! a lud odpowiada: „Unus Pater sanctus, unus Filius sanctus, unus Spiritus sanctus. Gloria Patri et Filio et Spiritui sancto.“ Potem podnosi kielich i mówi: „Ita Domine in veritate et vere credimus in te, sicut credit in te ecclesia sancta catholica, quia es unus, unus Pater sanctus, cui gloria, Amen: unus Filius sanctus, cui gloria, Amen; unus Spiritus sanctus, cui gloria et gratiarum actio in saecula, Amen.“ (Bona, Rer. lit. II, 13). W Etyopii woła dyakon do wiernych: „Inspiciamus!“ a potem mówi kapłan: „Sanctum date sanctis!“ na co lud odpowiada: „Unus Pater sanctus, unus Filius sanctus, unus Spiritus sanctus.“ Na to odpowiada znów kapłan, podnosząc Najśw. Sakrament: „Domine Jesu Christe, miserere nobis!“ (Bona).

W najodleglejszéj starożytności znał Kościół zachodni tylko elevatio parva dziś jeszcze używaną przed Pater noster przy słowach: Per quem omnis honor et gloria. W jednem z najstarszych Ordines Romani czytamy: „Quum dixerit; *Per quem haec omnia Domine* erigit se archidiaconus solus et cum dixerit: *Per ipsum et cum ipso* levat cum offertorio calicem per ansas et tenet exaltans illum juxta Pontificem“ (Bona). Hostyą i kie-

lich podnoszono równocześnie tak wysoko, że obecni mogli je widzieć. Przy uroczystéj Mszy odbywało się przytem kadzenie i dawano znak dzwonkiem.

Ta elewacya stała się minus solemnis, kiedy weszła w użycie elewacya bezpośrednio po konsekracyi. Podług zdania powszechnego powstała ona we Francyi w połowie XI wieku; była ona niejako reakcyą przeciw profanacyi Najśw. Sakramentu, jakiéj doznał w błędach Berengaryusza Turoneńskiego, a wybrano na to właśnie moment przemiany jako najstósowniejszy do oddania czci najgłębszéj Najśw. Sakramentowi, gdyż heretyk właśnie przeistoczenia zaprzeczył. Ścisłego jednak dowodu na to, że zwyczaj elewacyi bezpośrednio po konsekracyi w w. XI zaprowadzono, nie można podać. Wspominają ją jednak wyraźnie na początku XII wieku jako rzecz powszechnie znaną. Hildebert z Tours († 1132) śpiewa w swem Carmen de officio missae:

Presbyter idcirco, cum verba venitur ad illa,
In quibus altari gratia tanta datur,
Tollit utrumque notans, quod sit communibus escis
Altior, et quiddam majus utrumque gerat.

Odtąd mamy wyraźniejsze dowody na to, że zwyczaj ten istniał. Na początku XIII wieku n. p. spotykamy w Kościele nadużycie elewacyi hostyi przed konsekracyą. Kapłani niektórzy podnosili hostyą już po słowach: Qui pridie, quam pateratur, a przeciw temu powstał synod Trewirski w r. 1227: Hostia ante transsubstantionis verba non elevetur ad populum; a synod Wyrcburgski z r. 1298 rozkazał, ut, quando inceperint sacerdotes in canone missae: „Qui pridie“ etc. tenentes hostiam non elevent, sed ante pectus detineant, donec dixerint: „Hoc est corpus meum“ et tunc elevent eam decenter, ita ut possit videri.“

Cytat z Hildeberta Turoneńskiego wspomina obie species, tollit utrumque. Jednakże z początku nie podnoszono ogólnie krwi najśw. z obawy, aby jéj nie rozlano. Św. Tomasz i św. Bonawentura nie wspominają o niéj, a z tego można wnosić, że wówczas nie było tego zwyczaju w zakonie Franciszkańskim i Dominikańskim. O zakonie Dominikańskim mówi Soto z czasu około Soboru Trydenckiego: Neque in ordinario nostro praecipitur nobis, ut elevemus (calicem). Quin et complures sunt religionum ordines, in quibus non praecipitur elevari. Sed ne ab ecclesiis saecularium dissideant, illum elevant (Bened. XIV de sacr. Mis). Kartuzyanie do dziś podnoszą kielich tak, że go nikt nie widzi, bo zastali ten obyczaj w Kościele rzymskim w czasie, kiedy powstali.

I w sposobie podnoszenia kielicha nie było jednostajności: w niektórych kościołach podnoszono kielich zakryty, w innych odkryty. Quaedam ecclesiae, pisze Durandus, duas pallas habent corporales et ibi calix elevatur coopertus cum altera earum, alterae vero ecclesiae unam tantum habent pallam et ibi elevatur discoopertus. Kat. Off. dis. W czasach dawniejszych nie znano palki; korporał służył, jak mówi Pontificale Rom. de bened. Corp. ad tegendum involvendumque Corpus et Sanguinem Dni N. J. Chti; dla tego też podnoszenie kielicha nieprzykrytego musi być dawne. Już w końcu w. XIV istniał zakaz zakrywania kielicha podczas elewacyi; obyczaj ten jednak utrzymał się jeszcze dłużéj, gdyż Soto mówiąc, że w najdawniejszych czasach podnoszono kielich nieprzykryty, dodaje uwagę: Haec adnotavi, ne quis arbi-

tretur, singulare esse ordini nostro, calicem discoopertum elevare. Obyczaj więc przeciwny był jeszcze ogólny.

Obyczaj dawania dzwonkiem wiernym znaku, że podniesienie nadchodzi, zdaje się być tak starym, jak podniesienie samo. Legat papiezki kardynał Guido z Praeneste, wysłany do Niemiec przez pap. Inocentego III do zatwierdzenia wyboru Ottona IV, zaprowadził bonam consuetudinem: praecepit enim, ut ad elevationem hostiae omnis populus in ecclesia ad sonitum nolae veniam peteret, sicque usque ad calicis benedictionem prostratus jaceret, jak pisze Caesarius de Heisterbach. Obyczaj ten istniał już dawniéj we Francyi. W statucie bowiem dyecezalnym biskupa paryzkiego Wilhelma z początku XIII w. czytamy: Sicut alias statutum fuit, in celebratione missarum, quando corpus Christi elevatur, in ipsa elevatione vel paulo ante campana pulsetur, ut sic mentes fidelium ad orationem excitentur, a współczesny Iwo de Carnot dziękuje królowéj angielskiéj Matyldzie za dzwony darowane kościołowi Panny Maryi, przy których dźwięku w sercach wiernych wznawiać się będzie pamięć królowéj, wtenczas szczególniéj, quando illa salutaris hostia pro nobis redimendis in ara crucis oblata per novi sacerdotis ministros in Domini mensa quotidie censecratur. — Statut dyecezalny koloński i leodyjski z drugiéj połowy w. XIII wyraźnie wspominają o znaku dawanym dzwonem wieżowym: „Et pulsetur, mówi, nola tribus ictibus ex una parte, ut fideles, qui audierint, ubicunque fuerint, veniant et adorent.

Zewnętrznym znakiem adoracyi jest upadnięcie na kolana. Dekret kardynała Guido przepisuje prostratio usque ad benedictionem calicis. Papież Grzegorz X (1271 — 1276) przepisał: Ut in elevatione corporis Christi prosternant se (fideles) ad terram et adorent reverenter in facies cadendo et sic prostrati stent usque ad Per omnia. Dyakon i subdyakon stali wedle ordines Rom. podczas części kanonu następującéj po konsekracyi ad adorandam hostiam nizko pochyleni. W kościele Lyońskim powstał w końcu XVI wieku spór gwałtowny pomiędzy dziekanem a kanonikami katedralnymi. Dziekan żądał od kanoników, aby klęczeli podczas elewacyi. Kanonicy opierali się temu i chcieli tylko się schylać, twierdząc: Lugdunensis ecclesia non recipit novitates. Dwóch Kardynałów rzecz badało i rozstrzygnęli: „Nihil innovandum, ita tamen, ut servetur quam maxima reverentia“ (Bened. XIV de sacr. Miss.).

Było to od dawnych czasów zwyczajem w Kościele rzymskim, że wierni klęczeli w czasie podniesienia w cichem skupieniu duszy, gdzieindziéj śpiewano i modlono się głośno. Synod Koloński postanowił w r. 1536: Cum potius tum videretur silendum et ab omni populo mortis dominicae commemoratio habenda, prostratis humi corporibus, animis in coelum erectis, cantiones illae contra mortalitatem seu cladem aut pro pace satius post finitam missam cantantur“ (Bened. XIV). We Francyi rozporządzili Biskupi na prośbę króla Ludwika XII, że dla uproszenia pomocy Boskiéj wśród grożących niebezpieczeństw wojny lud śpiewał hymn: „O salutaris hostia.

Rubr. gen. tit. 20 n. 1 przepisują, aby na sanctus zapalano świecę ad partem epistolae, która się paliła aż do Komunii, a miała ona wiernym symbolicznie przypominać obecność Jezusa i upominać, aby z niéj jak najwięcéj korzystali.